

SŁOWO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Wilno Zamkowa 2. Telefon: Redakcji
17-42, Administracji 228. Administracja
czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po
pol. Sekretarz Redakcji przyjmuje co-
dzienne od 17-ej do 18-ej.
Przedstawicielstwo w Warszawie
ul. Hoża 4 m. 2, tel. 9-08-40.
Prenumerata miesięczna z odniesieniem
do domu, lub przesyłką pocztową 4 zł.
zagranicą 7 zł. Konto PKO Nr. 700.724
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Redakcja nie odpowiada za niejawne
nie zwraca. Administracja nie uwzględ-
nia zastrzeżeń co do rozmieszczenia
ogłoszeń



*Kwestje społeczne i gospodarcze
były dla nas zawsze celem wtórnym,
drugorzędnym, środkiem, a nie celem,
którym był zawsze testament wielko-
mocarstwowości polskiej realizowany
swego czasu przez Władysława IV,
poetyzowany w czasach niewoli przez
Sienkiewicza, restaurowany pod Kijo-
wem przez Piłsudskiego.*

OK XVII. Nr. 353 (277)

WILNO SOBOTA 24 I NIEDZIELA 25 GRUDNIA 1933 R.

CENA 20 GR.

Koleje nie zostały podciągnięte wzwyż.

Nie można powiedzieć, aby
hasło wskazane przez Marszałka
Rydzę - Śmigłego „podciągnąć
Polskę wzwyż” zrealizowane zo-
stało przez resort ministerstwa
kolei. Opuszczenie się naszych
kolei żelaznych wód jest aż nad-
to widoczne.

Wczoraj zostało ogłoszone, że
paczki pocztowe skutkiem sta-
nu komunikacji kolejowej zosta-
ną doręczone z opóźnieniem.
Wypada to na same święta, czy
li dotkliwie uderza w obyczaje
naszego narodu, obyczajowe współ-
ne zresztą ze wszystkimi naro-
dami europejskimi i chrześci-
jańskimi. Ci którzy oczekują
podarków od znajomych i krew-
nych niech się pocieszą, że dosta-
ną je po świętach.

Ale przykreść, którą z tego
powodu odczuwamy jest niczem
w porównaniu z wieścią istotnie
główną, którą roztelegrafowa-
no po redakcjach. Oto sam p.
minister Kwiatkowski czekał w
Zakopanem na pociąg 3 godziny.
Bieda nam, bieda! Czemże utu-
limy czy po nieszczęściu tak du-
żym! Chyba powszechnym cze-
kaniem na pociąg po 6 i wię-
cej godzin.

Przyjeżdżający z Warszawy
opowiadają, że na dworcu głów-
nym dzieje się w rodzaju Neapo-
lu podczas trzęsienia ziemi. Ttu
my wypełniają ten dworzec, ko-
łyszając się jak morze i objając o-
jego prowizoryczne od 20 -tu
lat ściany. Dowiedzieć się o odep-
ściu pociągu można tylko z wy-
krzykiwania megafonu co jesz-
cze bardziej potwierdza nastrój
dnia gniewu Bożego.

Jakie są tego przyczyny?
Święta i ruch przedświątecz-
ny. Ależ na miłość Boską, w ze-
szle święta było to samo. W epo-
ce, która tak lubi „biura plano-
wania” wszelkiego rodzaju mini-
sterstwo kolei miało rok czasu,
aby sobie uplanować co zrobić
ze wzmożonym ruchem przed-
świątecznym, aby w normalnie
corocznie powtarzającym się o-
kresie świąt Bożonarodzenio-
wych koleje nasze wyglądały
jak koleje, a nie jak koczowiska
Tuhay Beya podczas zwycięstwa
Polaków.

Warunki atmosferyczne. Roz-
różnijmy a) mrozy, b) zawieje
śnieżne.

Co do mrozów to nie mogą-
one być żadnym argumentem.

Mrozy były zaledwie 20 stopni-
we według Celsjusza. Są to mro-
zy normalne w naszym klimacie
i zdarzają się każdej prawie zi-
my. Rozumiemy, że mgły utrud-
niają komunikację lotniczą,
ale aeroplan jest nowością, kole-
je istnieją lat sto i funkcjonują
doskonale w Kanadzie, w Sta-
nach, w Finlandji, w krajach
narażonych na większe mrozy
od Polski. Zresztą funkcyjono-
wały doskonale w niepodległej
Polsce przez wiele lat i nikt nie
myślał mrozami się zasłaniać.
W roku 1928 mrozy istotnie
przyczyniły się do częściowej
likwidacji ruchu kolejowego na
Śląsku, ale to były mrozy cał-
kiem wyjątkowe, poniżej 40 sto-
pniowe.

Zawieje śnieżne. Do nich tak-
że odnosi się to co piszemy o
mrozach. I zadymki są w naszym
klimacie objawem normalnym i
koleje polskie przez długie lata
umiały sobie z nimi doskonale
dawać radę. Ale ponadto jeszcze
oto zawieje jeszcze nie było, a
przedświąteczny ruch kolejowy
już był szwankował. Na zawieje
można się więc co najmniej po-
woływać jako na powód pogor-

szenia stanu rzeczy, ale nie ja-
ko na przyczynę chaosu.

W artykule tym konstatuje
tylko stan rzeczy, który każdy
z nas widzi, to jest, że stan na
kolei jest niezrównanie gorszy
niż był poprzednio, kiedy byli-
my wszyscy dumni z polskich
kolei.

Nie wchodzimy dlaczego tak
jest.

Niepokoja nas jednak pogłos-
ki, że koleje nasze nie umieją u-
żywać dobrych fachowców i że
to jest wynik pracy wydziałów
personalnych. Trzeba także pamię-
tać, że aczkolwiek koleje nie ode-
grają w przyszłej wojnie już tej
decydującej roli, którą odegra-
ły w wojnach drugiej połowy
XIX wieku i w początkach wie-
ku XX, ponieważ ruch motoro-
wy odbierze kolejom pierwszeń-
stwo w kwestiach strategicz-
nych, ale pozostaną jednak
czynnikami nader ważnymi. I
właśnie dlatego utrzymanie na
kolei kolejowych fachowców
jest rzeczą tak ważną. Bo tylko
kolejowy fachowiec może nam
dać gwarancję, że kolej będzie
dobrze wozić tak w czasach po-
koju, jak wojny. Cat.

Pan Prezydent w Jaworzynie

ZAKOPANE PAT. Wczoraj o g. 9 rano przybył do Zakopa-
nego specjalnym pociągiem z Warszawy Pan Prezydent Rzeczy-
pospolitej wraz z małżonką. Na dworcu kolejowym oczekiwali
przybycia Pana Prezydenta kapelan przyboczny Pana Prezyden-
ta ks. pułk. Humpola, płk. Szumski, tamtejszy proboszcz ks. dzie-
kan Dobola, wicestarosta mgr. Wroński i burmistrz Zakopanego
inż. Zaczynski. Po powitaniu przez oczekujących Pan Prezydent
R.P. wraz z otoczeniem udał się bezpośrednio z dworca kolejowe-
go samochodem do Jaworzyny.

Na dawnej granicy przy moście na Łysej Polanie powitała
serdecznie Pana Prezydenta R. P. licznie zgromadzona tamtejsza
ludność. Specjalna delegacja wręczyła Panu Prezydentowi chleb
i sól. Pan Prezydent udał się następnie w dalszą drogę do zamecz-
ku myśliwskiego w Jaworzynie, gdzie powitany został przez in-
spektora lasów państwowych Lewickiego i nadleśniczego inż.
Marchlewskiego.

Minister Roman zastępuje premiera

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) W związku z wyjazdem na urlopy premiera Składkow-
skiego i wicepremierza Kwiatkowskiego, zastępować będzie premje-
ra gen. Składkowskiego w okresie świątecznym minister przemys-
łu i handlu Antoni Roman.

W świecie polskiej prasy

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) Świat prasy polskiej, jakież to ciekawy, różnolity, skom-
plikowany świat. Rozmach i stagnacja, talenty i pismaki, indywi-
dualności i niecioty, synekury i ludzie pracy, artyści i rzemieślni-
cy, arystokraci i robotnicy. Bogaci i biedacy, limuzyny — tram-
waj. Błakawiczki i twarde lapy.

Świat prasy, to nie tylko redaktorzy od naczelnego do repor-
tera wypadków kryminalnych, to nie tylko administracja od dy-
rektora wydawnictwa do ekspedytora, — to jeszcze cała armia ro-
bota, która co noc stoi w pogotowiu w czarnych fartuchach, — i
świat sprzedawców, ostatnich ambasadorów prasy wobec szerokiej
publiczności, których owinięte twarze w długie wieczory zim-
owe widzimy przez szybę w budce jak w mgłę, w świetle dygo-
cącej lampki czy świecy.

Długa, bardzo długa jest bowiem droga, którą odbywa ręko-
pis z biurka redaktora aż do chwili, kiedy dotrze do rąk czytelnika.
Tylko czas, w którym tę drogę przebywa, staje się dzięki tech-
nice i przemysłowości ludzkiej coraz krótszy, — przestaje się już li-
czyć na godziny, a zaczyna na minuty.

A atmosfera, w której żyje świat prasy? Co ją stwarza?
Dźwięk telefonów, stuk dalekopisów, gra linotypów, huk maszyn
rotacyjnych. Pośpiech, gonitwa, tempo. Krzyżowanie się wie-
domości wrznych, brzemienne w skutki, z najgłębszą plotką.
Światło elektryczne i ciemna noc za oknem, pół czarnej i zapalony
papieros....

W świecie prasy każde pismo ma swą opinię, rangę, miejs-
ce, przyjaciół, wrogów, rywali. Dziś niema w tym świecie wolnej
konkurencji. Delikatny seismograf został popyty olówkiem cen-
zora. Państwo wkroczyło i w ten świat, stwarzając w nim pozycje
uprzywilejowane i upośledzone, ograniczając uprawnienia jed-
nych, rozszerzając drugich. Nakazy i zakazy regulują życie w
tym świecie, ze szkodą dla dobrych obyczajów, tych najsilniej-
szych norm moralnych, wytworzonych przez tradycję.

Ale stosunek opinii publicznej do świata prasy pozostaje sta-
le niezmieniony. Opinia szuka zawsze pism niezależnych, odważ-
nych, broniących prawdy obiektywnej. Dlatego jeżeli spojrzymy
na haussy i baissy, jakie przechodzą poszczególne pisma w ciągu
ostatnich lat, to na linii rozwojowej zawsze znajdziemy całą prasę
niezależną, a na linii upadku wszystkie pisma oficjalne i pół-
oficjalne.

Dlatego przyszłość, świetność i rozwój prasy polskiej wię-
cej niż kiedykolwiek zależeć będzie w Polsce od prasy niezależnej.

Polsko-sowiecka wymiana towarowa w granicach 70 — 80 milionów rocznie

MOSKWA W kołach politycznych informują, że rokowania
handlowe polsko - sowieckie w ogólnych zarysach zostały zakoń-
czone, przyczem wyjaśnia się, że Sowiety pragną importować wy-
roby włókiennicze i stal wyższych gatunków, Polska natomiast
importować będzie z Sowietów surowce, rudę żelazną i t.p.

Osiągnięto porozumienie, wedle którego polsko - sowiecka
wymiana towarowa wahać się będzie w granicach 70 — 80 milio-
nów zł. rocznie.

Rozmowy gospodarcze niemiecko-niemieckie

LONDYN. PAT. Jak ogłasza federacja przemysłu brytyj-
skiego, w ostatnich dniach toczyły się w Londynie rozmowy
między przedstawicielami federacji brytyjskiej i reprezentami
związku przemysłu Rzeszy (Reichsgruppe Industrie). W toku
rozmów, które miały charakter przedwstępnej wymiany poglądów
miały być omawiane sprawy, dotyczące wzajemnych in-
teresów przemysłu obu krajów oraz sytuacji na rynkach zagra-
nicznych. Odbita wymiana poglądów wykazała istnienie pod-
staw dla podjęcia w przyszłości bardziej formalnych dyskusji
tak, iż przewiduje się możliwość odbycia w tym celu zebrania
o charakterze bardziej oficjalnym po nowym roku.

W związku z tem z zainteresowaniem oczekiwana jest ró-
wnież wizyta, jaką prawdopodobnie złoży w styczniu w Londy-
nie niemiecki minister gospodarki dr. Funk.

Po Budapeszcie — Białogrod Hr. Ciano jedzie do Jugosławii

RZYM PAT. Potwierdza się wiadomość, że minister spraw
zagranicznych hr. Ciano uda się
niebawem do Białogrodu celem
przeprowadzenia rozmów z kie-

RZYM. PAT. Potwierdza się wiadomość, że minister spraw
zagranicznych hr. Ciano uda się niebawem do Białogrodu celem
przeprowadzenia rozmów z kierownikami polityki jugosłowiań-
skiej.

Zdaniem pism, podróż ministra do Białogrodu jest logicz-
nym następstwem wizyty w Budapeszcie.

Przed podróżą Daladier do Tunisu

PARYŻ. PAT. Agencja Havasa donosi, że w nadchodzący
poniedziałek po południu zostanie definitywnie ustalony pro-
gram podróży premiera Daladier do Tunisu i na Korsykę.

Generalny prezydent Tunisu Erik Labonne przybywa do
Paryża w poniedziałek rano, aby omówić szczegóły z premierem
Daladier.

PARYŻ. PAT. Dziś o godz. 10 rano odbędzie się pod prze-
wodnictwem prezydenta Lebruna posiedzenie rady ministrów.
Jak donosi agencja Havasa posiedzenie to poświęcone będzie
sprawom polityki zagranicznej.

Poza tem ministrowie ustalą sytuację na schyłku obecnego
roku, w szczególności omówią sprawy finansowe i gospodarcze
po uchwaleniu budżetu w Izbie Deputowanych, a przed debatą
w Senacie.

Ameryka nie przeprosi Niemcy

WASZYNGTON. PAT. W oświadczeniu dla prasy zastęp-
ca sekretarza stanu Sumner Welles podaje do wiadomości, iż
odrzucił oficjalny protest Niemiec, złożony spowodu przemówie-
nia sekretarza spraw wewnętrznych Ickesa w Cleveland.

Równocześnie Sumner Welles przedstawił przebieg roz-
mowy, jaką odbył onegdaj z charge d'affaires Rzeszy dr. Thom-
senem. W rozmowie tej dr. Thomsen oświadczył, iż rząd jego
pragnąłby złożyć oficjalny protest i jest przekonany, że rząd Sta-
nów Zjednoczonych wyraził publicznie ubolewanie spowodu
przemówienia Ickesa.

Na to Welles odpowiedział, że nie może przyjąć tego pro-
testu i dodał, że w przemówieniu Ickesa widzi dwie rzeczy:
1) Krytykę stanowiska dwóch obywateli amerykańskich, którzy
przyjęli niemieckie odznaczenia honorowe. Chodzi tu o sprawę
czysto wewnętrzną, co do której Welles odmawia zawsze
dyskusji z rządem obcym; 2) krytykę polityki rządu Rzeszy, któ-
ra to krytyka — zdaniem Wellesa — nie powinna była poru-
sząć opinii publicznej w Niemczech.

W zakończeniu rozmowy Welles oświadczył dr. Thomse-
nowi, iż oświadczenie pragnie zaniechania występowania z zarzu-
tami przeciwko obcym rządóm, gdyż szkodzi to dobrym stosun-
kom międzynarodowym.

Niemcy sp'acą żydom spadki amerykańskie

WASZYNGTON. Pat. Charge d'affaires Rzeszy w Waszyngto-
nie złożył zastępcy sekretarza stanu U. S. A. notę, w której
rząd niemiecki zapewnia, że spadki amerykańskie dostawali więcej,
niż 200 rm. miesięcznie. Odtąd będą oni dostawali całą sumę natychmi-
astowo i to wypłaconą w dola-
rach. pozostawionych w Niemczech, zo-
staną spłaceni w całej wysokości.

Straik generalny w Palestynie

JEROZOLIMA. PAT. Na murach miast Palestyny ukazała
się odezwa przewodcy powstańców arabskich, proklamująca
strajk generalny jako protest przeciwko zarządzeniom wojsko-
wym i akcji oddziałów brytyjskich w okolicy Jerozolimy.

Aczkolwiek do żadnych rozruchów jeszcze nie doszło, tem
nie mniej władze brytyjskie uważają za niezbędne środki, zmierzające do
zapewnienia spokoju.

Gen. Franco zachorował?

PARYŻ. PAT. „Figaro” donosi z Gibraltaru, jakoby gen. Franco zachorował na gripę. Dotychczas nie ogłoszono żadnego biuletynu urzędowego w tej sprawie.

Zatarg japońsko-sowiecki Narady w Tokio

TOKIO PAT. Po wczorajszym posiedzeniu rady ministrów odbyła się konferencja premiera Konoye z ministrami: spraw zagranicznych, wojny i marynarki.

Przedmiotem narady były rokowania japońsko - sowieckie w sprawie konwencji o rybołówstwie. W związku z tą naradą agencja Domei komunikuje, że po zreferowaniu dotychczasowego przebiegu rokowań pomiędzy ambasadorem Japonii w Moskwie Togo, a komisarzem Litwinowem, które nie doprowadziły do porozumienia w sprawie zawarcia „modus vivendi”, minister spraw zagranicznych Arita oświadczył, że rząd Z.S.R.R. nie tylko nie okazał szczerości w sprawie zawarcia konwencji o rybołówstwie, w której to sprawie rokowania japońsko - sowieckie rozpoczęły się jeszcze dwa lata temu, lecz proponuje układ tymczasowy, który oznacza poważne pokrzywdzenie i pomniejszenie uprawnień rybaków japońskich bez wzięcia pod uwagę uprawnionych żądań Japonii. Komunikat agencji Domei kończy się słowami: „tak długo, póki Z.S.R.R. będzie upierał się przy złej woli i nieszczerości — Japonia będzie zmuszona do stawienia czoła sytuacji ze zdecydowaną determinacją”.

Zuchwały napad w Paryżu

Inkasentowi banku zrabowano miljon franków

PARYŻ. PAT. Bandyci, jadący samochodem, napadli na inkasenta jednego z banków paryskich, zabierając mu przeszło milion franków. Inkasent jest ranny. Napad bandycki został dokonany w biały dzień, na jednej z ulic Paryża o godz. 10 rano. Bandyci zdołali zbiec.

Wyrok śmierci w Radomiu

RADOM. PAT. Sąd Okręgowy w Radomiu na sesji wyjazdowej w Opatowie skazał na karę śmierci bandytę Mieczysława Okońskiego, który w dniu 26 września r.b. dokonał napadu z bronią w ręku na ambulanse pocztowy, zabijając Tomasza Koźderowskiego oraz jadącą również ambulansem Marię Eljaszową.

Uratowany statek litewski

GDANSK. Pat. Holowniki gdańskie ratowały wczoraj w nocy pomiędzy Stojnecem a Lebą statek litewski „Panewrys” — baltickiej kompanii transportowej w Kłajpedzie, który znalazł się spowodu burzy w opresji nie mogąc dotrzeć do Gdyni. Obecnie statek jest w drodze do portu gdańskiego.

MEBLE stylowe i nowoczesne, stołowe, dywanowe, gabinetowe oraz sztuki pojedyncze.

WYTWORNE MEBLE TAPICERSKIE

połącza firma **CIEŻKOWSKI** Warszawa **N. ŚWIATŁO** tel. 3 19-85
WYRÓB WŁASNY WARUNKI DŁUGODNE

Tajna drukarnia komunistyczna w górach okalających Sofję

SOFJA. Pat. Na podstawie wskazówek drwali, którzy przybyli do Sofji z okolicznych gór, władze policyjne wykryły w zamaskowanej grocie potajemną drukarnię, należącą do komunistów. Dokonano licznych aresztowań.

Ks. Atholl; przeciwniczka Chamberlaina przepadła w wyborach uzupełniających

LONDYN. Premier Chamberlain odniósł niespodziewane na ogół zwycięstwo w wyborach uzupełniających przeprowadzonych onegdaj w okręgu górskim Szkocji w Kinross i w zachodnim w Perthshire.

Okręg ten reprezentowany był dotąd w Izbie Gmin od wielu lat przez arystokratę szkocką księżną Atholl, która była jedną z najwybitniejszych przedstawicielek partii konserwatywnej, sprawując nawet przez rok godność przewodniczącej całej organizacji partii konserwatywnej.

Ostatnio jednak księżna Atholl znalazła w ostrym konflikcie z premierem Chamberlainem, przeciwstawiając się stanowczo jego polityce zagranicznej, zwłaszcza w odniesieniu do Hiszpanji. Uważając, że nie może w

Przy nadmiernym ciśnieniu i nieprawidłowym krążeniu krwi naturalna woda gorka „Fraxella” — „Józefa” już w niewielkich dawkach jest przyjemnie i nie zawodnie działającym środkiem przeciwnociśnieniowym, odpowiadającym do stałego używania. Zapyt. wasz. lekarzy.

Pogłoski o powrocie Tardieu do życia politycznego

PARYŻ PAT. W kołach parlamentarnych duże zainteresowanie nie wywołała nieoczekiwana polemika, jaka wywiązała się na łamach prasy pomiędzy wybitnym przewodcą prawicy, b. premierem Tardieu, a b. premierem socjalistycznym Blumem i wybitnym przedstawicielem partii radykalnej b. ministrem spraw zagranicznych p. Yvon Delbossem. Ta polemika prasowa jest wynikiem kampanii pogłosek, jakie od pewnego czasu poczęły krążyć w kuluarach Izby.

Według tych pogłosek Yvon Delbos miał być upoważniony przez b. premiera Bluma do nawiązania kontaktu z p. Tardieu, celem wybadania jego stanowiska co do kwestii jego ewentualnego udziału w szerokim rządzie unii narodowej.

Pogłoski te ostatecznie wydobły na światło dzienne sam Tardieu, ogłaszając na łamach prawniczego tygodnika „Guingo” oświadczenie, w którym stwierdził, iż faktycznie wybitna osobistość polityczna, występująca w imieniu dwóch pierwszoplanowych esobistości politycznych z Iona partii socjalistycznej i radykalnej, których nazwiska nie chce wymienić, zwróciła się do niego ostatnio z propozycją wejścia do rządu unii narodowej. Propozycję tę Tardieu odrzucił.

„SAD I OWOCE”

MIESIĘCZNIK

poświęcony sprawom

produkcji owoców, warzyw i ziół; przyhodownictwa, przetrwania i handlu; spożycia oraz zastosowania w dietetyce i lecznictwie —

JEST NAJLEPSZY DORADCA

w Sadzie, Ogrodzie i w Domu

PRENUMERATA: półrocznik 6 numerów = 1 tom zł. 3.—

rocznie 12 numerów = 2 tomy „9.—

ADMINISTRACJA: Warszawa 1, Włocza 1; Tel. 6-3-28

Pocztowe Konto Rozrachunkowe 387; Ko to w P. K. O. 80.073



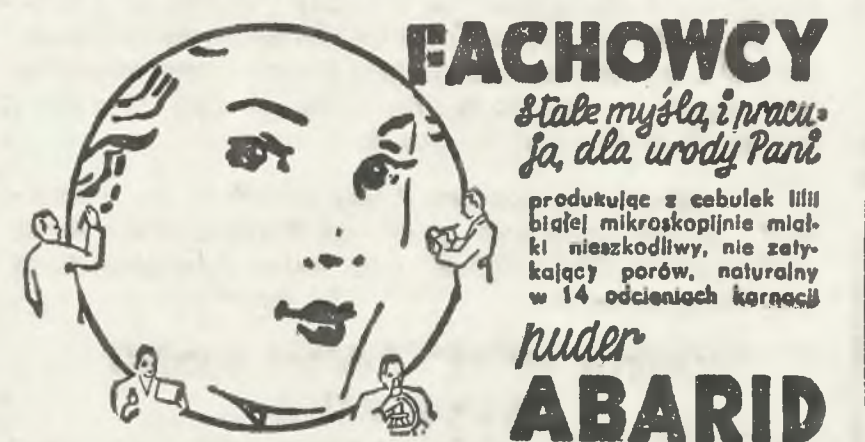
A. PIASECKI S.A. Kraków

ŁOM POLSKI

połącza firma **ŁOM POLSKI** z gwarancją czystości autowców.

Zimna czy gorąca woda?

Utarło się młynie zapatrywanie, jakoby zimna woda „wzmocniła” skórę. Hartowanie ciała a pielęgnowanie skóry, to dwa celowo odmienne zaimplementowania. Myjąc zimną wodą twarz czy skórę ciała, nie odczuwamy jej z wyjątkiem tłuszczu i potu, ponieważ one rozpuszczają się dopiero w wyższej temperaturze. Znamy są objawy szorstkości skóry w następstwie narastania naskórka po zimnej wodzie — zwłaszcza „twardą”. Gorąca woda odpowiada wszelkim wymogom higieny skóry, a rozszerzając tętnice, ożywia ją. — Przyczyną przedwczesnego łysienia bywa często u mężczyzn zżiwienie rano głowy zimną wodą. Szczególnie tłusta cera polyskująca, skłonna do wargów i porów wymaga mycia kilkukrotnie dziennie wyłącznie znośnie gorącą wodą. Zgubne byłoby w takim wypadku posługiwanie się kremami lub mydłami. Suwerennym natomiast środkiem do mycia tłustej cery tak u kobiet, jak i mężczyzn, szczególnie u dorastającej młodzieży jest — zamiast mydła — Proszek marmurkowy „Miraculum”. Dla kobiet wskazany jest odtuszczaający puder Higieniczny D-ra Lustra. Twardą wodę powinno się zmiekczać Boraksem kosmetycznym — „Miraculum”. Prawidłową cerę powinno się też myć gorącą niemal wodą, a jako środek do mycia wskazane jest przetłuszczone mydło kwiatowe D-ra Lustra. W przypadkach suchej łuszczącej się cery powieka się twarz na 10 minut przed myciem kremem „Mollana”, poczem splukuje się znośnie gorącą wodą i myje Otrąbkami D-ra Lustra. Głowę powinno się myć wyłącznie gorącą niemal wodą i jednym z Szamponów D-ra Lustra, a zatem preparatem nie zawierającym śladu mydła.



WYSMIENITE PIWO

ŻYWIECKIE

z Arcyksiężęcego Browaru w Żywcu.

Do nabycia wszędzie.

Otyłość szpeci i postarza

a powstaje wskutek złej przemiany materii lub też zaburzeń czynności gruczołów dokrewnych. Ziola Magistra Wolskiego ze zn. ochr. „Degross” zawierają jed organiczny w roślinie mor

skiej Yahunga, który pobudza organizm do spełniania nadmiernego tłuszczu. Stosuje się je przeciwko otyłości bez specjalnej diety. — Do nabycia w aptekach i drogeriach.

GDY WĄTROBA NIEDOMAGA

D-ra Cz. Trassowskiego, znak ochr. towar K.M.CINA. Cena pudełka zł. 2.— Do nabycia w aptekach i składach.

PRZYJĘCIE U POSŁA CHARWATA

KOWNO PAT. Poseł R.P. w Kownie Charwat z okazji parafowania polsko - litewskiego układu handlowego, podejmował wczoraj u siebie członków obu delegacji z dyr. Norkajtisem i dyr. Wszelakim na czele. W przyjęciu wzięli również udział p.o. ministra spraw zagranicznych min. Bizauskas oraz członkowie poselstwa. Krótkie przemówienie wygłosił min. Bizauskas, minister Charwat oraz przewodniczący obu delegacji, podkreślając znaczenie umowy dla dalszego rozwoju stosunków polsko - litewskich.

UCHWAŁY KONGRESU PAN-AMERYKAŃSKIEGO

LIMA PAT. Urzędowo donoszą, że 20 republik wypowiedziało się za argentyńską formułą „solidarności kontynentalnej”. Komisja do spraw organizacji pokazu uchwalila jednogłośnie przedstawiony przez delegata Urugwaju projekt deklaracji do ktryny amerykańskiej o nieuznaniu terytoriów zdobytych siłą. Ta sama komisja zbadała projekt utworzenia trybunału sprawiedliwości międzyamerykańskiej. Projekt ten został przyjęty 19 głosami przeciwko głosowi Argentyny i przy jednym wstrzymującym się.

Minerogen

WADLIWA PRZEMIANA MATERJI ma swe źródło w demineralizacji organizmu, czyli w zbyt małej ilości soli mineralnych w pokarmach. Musująca sól owocowa Minerogen F. F. uzupełnia brakujące składniki mineralne niezbędne do odbudowy wyczerpanych tkanek, przywraca prawidłową przemianę materji i przeciwdziała fizycznemu i umysłowemu wyczerpaniu. Ovocowa sól musująca Minerogen F. F. winna stanowić codzienne uzupełnienie naszego odżywiania. Apteka Mazowiecka, — Warszawa, Mazowiecka 10. 5483

REUMATYZM

ARTRETYZM I PODAGRA są plagą ludzkości. Tabletki Total stosowane w tych cierpieniach w dawkach po 2-3 tabletki 3 razy dziennie usmierzają ból i przynoszą ulgę. Do nabycia w aptekach.



„Sad i owoce”

Miesięcznik „Sad i Owoce” zamknął w sześciu numerach tom I-szy swego ciekawego wydawnictwa. Czasopismo to ma na celu dać praktyczne informacje o intensywnym dochodowej uprawie roślin obok sposobów najpszego wykorzystania ich wartości spożywczych i leczniczych. Cele te wydawnictwo osiąga za pomocą treściwych praktycznych opisów, podając wiadomości o najnowszych zdobyczach nauki i praktyki z całego świata, a nadto objaśniając je licznymi dokładnymi ilustracjami.

Ambicją wydawnictwa jest wykazanie niezasług wybitnych Polaków przez podanie ich życiorysów, oraz opisów prac, które dokonali. W ten sposób „Sad i Owoce” zachęca społeczeństwo polskie do czynów indywidualnych i zbiorowych dla dobrobytu państwa i samodzielnosci gospodarczej, uniemożliwiającej kosztownego przywozu produktów, które mogą być wyprodukowane w kraju.

Zywo pisana, interesująca treść wypełnia szczególnie każdy numer, dając wiele cennych wiadomości zarówno ludziom nauki, jak i praktykom, miłośnikom ogrodnictwa oraz dbalym o zdrowie własne i swoich bliskich, 5678



ZAPARCIE STOLCA
Ziolo z GÓR HARC
DRA LAUERA

W WIRZE STOLICY

GLÓD LEKTURY

Lekarze Kasy Chorych są bardzo zadowoleni: zamiast normalnych 50 — 90 chorych przychodzi do nich teraz 2 — 3.

— Jakto? Więc biegunowie mrozi są tak od owe, że aż ludzie przestali krękać? Nie podobnego. Lecz jest za zimno, by chodzić do porad.

Najwięcej pacjentów jest w Nstapadzie — narew, w deszczowe, bezczadnie dnie; gdy ciepło, piękna pogoda wszyscy wolą iść na spacer, gdy mroź wola siedzieć w domu, a dopiero gdy nadno, obrydlawie z rozpazę idą już do lekarzy.

U dwóch sędziarich doktorów Ubezpieczalni była wielka różnica w ilości pacjentów: u jednego 100 w poczekalni, u drugiego postawo. Ten od tłoku dziwił się, że zupełnie zdrowi chcą od niego porady.

— Przecie panu nie nie jest, poco pan przychodzi co tydzień do mnie? — zapytał wreszcie jednego.

— Bo ta powieść w tygodniku co leży na stole w poczekalni jest taka ciekawa. Muszę ją skończyć; nie mogę się doczekać wprost nowego numeru.

Poczekalnie traktowane są jako czytelnia. Rozczulające.

Raczej drażniące. Bo nie słychać, by obywatele oszczędzali na wodce, nie — tylko na lekturze; raczej mają spece wydawnicze co twierdzą, iż pismo kosztujące więcej od 20 groszy nie ma w Polsce żadnych szans. Kieszek wódki kosztuje w barze 20 gr., a wobec alternatywy: hyl do gardła czy do mózgu każdy wybiera kieliszek. Barów jest przecie więcej u nas niż czytelnia.

Swoją drogą to piękna dziedziną pracy dla magistratu, stronnictw politycznych, instytucji filantropijnych czy dla kogo tam jeszcze. Tworzenie czytelnia pism na miejscu. Jeden dwa pokoje, stały zarzucone dziennikami, tygodnikami. Wstęp powinien kosztować 10 i czv 5 groszy, miesięcz na karta wstępu 50 groszy.

Schodziliby się ludzie tłumnie. Miejsce by brakowało. Przy ciastkach, okropnych mieszaniach robotniczych w Polsce czytanie w domu jest prosto częstą niepodobieństwem. — Współlokatorzy przeszkadzają! Gazet nie b y się wtedy przydała.

— Pensja prowadzącej taką czytelnia zarządaby całą instytucję! mówią biegle w krzewieniu oświaty osoby.

— Prenumeraty pism kosztowałyby majątek! — mówią one mądrze.

— Goście kradliby pisma! — wołają wszyscy zgodnie.

Pewnie, że to trudne przedsięwzięcie. Toteż się nie nie robi. To najpewniejsze.

Karol.

Uporczywe ZAPARCIE STOLCA

Wzrusz organizm, pogarsza samopoczucie, odbiera apetyt, przez chęć i zdolność do pracy.

ZIOŁA Z GÓR HARC

DRA LAUERA

stosowane przy zaparciu (obstrukcji) są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym, wydalają niestrawione reszki pożywienia, stosując się również skutecznie w chorobach nerek, wątroby, pęcherzyka żółciowego (kamicy), reumatyzmie, artretyzmie, hemoroidach i styłosci

ZIOŁA Z GÓR HARC

DRA LAUERA



Trop nad jezicrem Paderewski Junior

Na innym miejscu omawiamy dosko-
sła napisaną opowieść naroczańską
dla młodzieży Mieczysława Lisiewicza
p. t. "Trop nad jezicrem". Tu wspom-
niemy tylko, że niezależnie od przednio-
go humoru tej książki, autor traktuje
w niej wszystko i wszystkich z pogodną
dobrocią.

Tematowi zainteresuje zapewne
dziennikarzy wileńskich, pewien ustep
nie odbiegający chyba od rzeczywisto-
ści, który tu przytoczę:

(Rozdz. XXIII, str. 329):

„Wiadomość o odkryciu tajemni-
czego schronu obiegła szybko całe
wyrzeża. Tylko o tym mówiono w
Karnie, Mikolcach, w Młodzi, tak
Starym, jak i Nowym, na Niesu-
czu i Znanowcu. Wszystko wiedzą
ca prasa, rzecz jasna, wysłała na
miejsce swego przedstawiciela, ale
ów dojechał tylko do Kobylnika.
Tam mając znajomego lekarza, za-
trzymał się na śniadaniu. A że
po śniadaniu zagrał w brydża i
był głodny, więc musiał zjeść o-
biad. Po obiedzie dowiedział się
że zjadł wieniem, że autobus do U-
ły odjechał jeszcze w godzinach
południowych, więc z wielkiego
śladu zjadł śniadanie do brydża, koło
pierwszej w nocy pojechał trzy
sukłanki herbaty z ciasteczkami,
wreszcie położył się spać. Ran-
kiem, jako, że już nie miał cza-
su — pojechał kolejną wąskoto-
rową do Wilna.

Artykuł ukazał się w „Bawem”.
Wymieniono w nim nazwisko Pa-
derewski, przyszedł hojny dziennikarz
obdarzył go tytułem profesora ar-
cheologii. Ze schronu zrobił
komentarz staroświatowski, a
z wziętych się do Misia i Billa,
nadał im w krótkiej drodze sty-
pendia Instytutu Carnegiego, oraz
kazał im odsłuchiwać wielkie skar-
by w złocie, srebrze i drogich ka-
mieniach. Zakochał się w nim, że
podobne znalazł się majątek
się będą częściej w tej okolicy,
wspominał zadowolony na laurach.

Gorzką tę pigułkę trzeba przełknąć,
pocieszając się tym jedynie, że jest to
wspomnienie z przeszłości.

Z anegdot o Paderewskim

Mistrz poraz pierwszy przyjechał
do Ameryki. Było to prawie 50 lat
temu. Gra swą świeżość natchnęła
tryumfy, pisma porównywały go do
młodego Liszta i przepowiadały mu
światową sławę.

Tournee Paderewskiego trwało
przeszło dwa miesiące, gdyż objeżdżał
on większe i mniejsze miasta Stanów.
W końcu podróży, wystąpił w Newlau-
dzie, zapalając miasteczko na pogran-
niu Kanady.

Nazajutrz, po koncercie, gdy Pade-
rewski był jeszcze w łóżku, zgłosiła
się do niego delegacja, z burmistrzem
na czele. Wszyscy wyglądali odświęt-
nie i mieli nader uroczyste miny.

— Zjawiliśmy się — zaczął bur-
mistrz — by godnie nagrodzić pański
talent i pracę nad sobą. W naszej
szkole parafialnej wprowadzamy, od
jesieni, klasę gry fortepianowej.
Wbrew istniejącym przepisom, zdecy-
dowaliśmy się w drodze szacownego
wyjątku, mianować pana nauczycielem
muzyki w tej klasie, bez egzaminu
konkursowego.

Od dnia dzisiejszego może się pan
uważać, za cytatowego urzędnika na-
szego miasta.

Rzekli, ekoniili się i poszli. Hi-
storja nie podaje, jaką minę miał
mistrz Paderewski.

Wybr. Wel.

ZAPISUJMY SIĘ NA CZŁON-
KÓW WILEŃSKIEGO TOWARZ-
YSTWA PRZECIWGRUZZICZEGU

BAZYLUK I JEGO TOWARZYSZE Spróbujmy uprościć ich sprawę

W Pińsku zakończył się wła-
śnie ciekawy proces, o przebie-
gu i wyroku którego, dawali-
śmy już sprawozdanie naszemu
korespondentowi. Niejaki Michał
Bazyłuk ze wsi Powicie, pow.
kobryńskiego, zorganizował
zbrojną bandę, sam stanął na jej
czele i poprzez biota i lasy Pole-
sia poprowadził ją ku granicy
sowieckiej. Cała historia, zarów-
no w świetle faktów, jak też uja-
wionych na procesie szczegó-
łów, daje się rozczepić na dwa
zasadnicze elementy: charaktery-
styczny i egzotyczny.

„CO TO JEST” STALIN?

Charakterystycznymi dla spra-
wy są momenty takie, jak wiek
członków bandy, która składała
się, prócz herszta, z młodych
chłopców od 17-tu do 20-tu lat.
Dalej ich zamożność względna,
gdyż niektórzy byli posiadaczami
małych ziem kilkudziesięciu
hektarów. Wreszcie kompletny
analfabetyzm członków bandy
i to analfabetyzm właśnie w
zrozumieniu specjalnym, komu-
nistycznym, analfabetyzm, który
pozwala na wydanie różnorakiej
opinii o przestępcach, z wy-
jątkiem tej jednej, że byli: komu-
nistami. — Jacyż to bowiem
komuniści, nie mający zielonego
pojęcia o systemie sowieckim,
marzący o złotych górach, które
znajdą za kordonem, na sposób
kułacko - burżuazyjny. — Prze-
wodniczący pyta oskarżonego
Czopika:

— Co to jest Stalin?

— ?

— No ot naprzykład Stolin,
to jest miasteczko. Jaka różnica
Stolin i Stalin?

— Tamto miasteczko, a to
wied.

Sądzę, że za taką odpowiedź
daną w Sowietach, groziłaby
Czopikowi większa kara, niżli w
Polsce za strzelanie do Policji.
Czy możemy go wobec tego na-
zywać komunistą?

— Ale siedzi tam razem z inny-
mi, którzy nie wiedzieli więcej
od niego, którzy myśleli, że Hi-
szpania to też nazwa wsi pole-
skiej. Siedzi z bronią w ręku —
poco?

A więc do rzędu momentów
charakterystycznych należy rów-
nież zaliczyć odpowiedź oskar-
żonych na stawiane im w tej for-
mie pytanie, należy zaliczyć ich
tłumaczenia.

PINKUS APPEL

Do tego samego rzędu zali-
czyćby wypadało, może już jako
tło dekoracyjne raczej, tajemni-
czą rolę małej karczmy, w wiel-
kiej wsi Powicie. Rola ta nie była
na przewodzie wydobyta, dla
względów bliżej mi niezrozumia-
łych. Ale faktem jest, że karc-
mę tę utrzymuje oczywiście...
Pinkus Appel, że oskarżeni by-
wali tam „nadto” często, że ich
tam pojono wódką, roztaczano
miraże przyszłego ich żywota za
kordonem. A teraz oto siedzą na
ławach oskarżonych ze ściśnię-
tym sercem i strachem w oczach
i całą ich prostacką, nieuczona,
zrozpaczona, zbita osobowość,
przyległa nadzieją do postaci o-
brońców, którzy też, niby kordon
czarnych tog, zasłaniają ich przed
niezrozumiałymi dla nich defini-
cjami prawnymi pana prokura-
ra. Dwóch z tych obrońców czy-
ta sobie „Nasz Przegląd”, trzeci
„Hajnta”, jedyny adwokat chrze-
ścijański Rakowiecki broni z —
urzędu.

Wiele, wiele takich procesów
i temu podobnych zdarza się wi-
dzieć wśród identycznych akce-
soriów, w tych samych ramach
oskarżenia i zgłupiałych twa-
rzy oskarżonych.

Ale ten proces wyróżnia się
specjalnie, wyróżnia mianowicie
swoją — egzotycznością.

MARSZ PRZES PUSZCZĄ

Główny oskarżony Bazyłuk
Michał. W roku 1920 wstąpił ja-
ko ochotnik do armii czarwonej
w Zytomierzu. Tyle właśnie po-
siada znajomości o faktycznej
sytuacji współczesnych Sowie-
tów i ich przeobrażeń w ciągu
lat 18-tu. Nigdy przez policję nie
notowany za komunizm, ślusarz
z zawodu, na oko żył sobie spo-
kojnie w rodzinnej wsi. Aż wre-

szcie, w środku lata, zbiera wo-
kół siebie 24-ch ludzi i wyrusza
na ich czele do obiecanej ziemi.

Z mapą i kompasem w ręku
w biały dzień. Słońce stoi jeszcze
wysoko. Upał na gołach, cieniem
i chłodem pociągają lasy na wid-
nokregu. Idą w te lasy z bronią
na ramieniu, wyruszają z po-
wiatu, który na mocy projekto-
wanych przeobrażeń administra-
cyjnych, zaliczony być ma w
przyszłości do województwa pod-
laskiego... Żegna ich wieś cała,
wyległa. Idą przez powiat ko-
bryński, drohicki, piński. Toną
w wysokiej trawie oczeretów,
śpią pod sklepieniem puszczy,
przepływają się przez rzeki,
brną w błotach. Z lewego na pra-
wy brzeg Prypeci, przez Stochód
i pomniejsze rzeczki, kierują się
w stoliskie, wprost na lasy or-
dynacji dawidgródzkiej, by za
Horyniem dać nurka w nieprze-
byte haszce Lwy i Stwigi, a
wypłynąć już po tamtej stronie...

BITWA NAD STOCHODEM

Tydzień cały kroczy sobie od-
dział zbrojny środkiem wojewó-
dztwa poleskiego. Na przecięciu
drogi dwudziestu czterem zbroj-
nym ludziom, podają garstką
7-miu policjantów i przecina im
tę drogę na rzece Styr. W roman-
tycznych okolicznościach wywią-
zuje się walka, strzelanina regu-
larna i obustronna. Są ranni i za-
biti. Brat Bazyłuka - herszta u-
chodzi w pościgu jest jedna o-
soba zabita, ranny ciężko czło-
nek bandy i ranny aspirant Kre-
zel. — Bandę okuto w kajdany i
srowadzono na posterunek do
Stolina.

Oto, obok charakterystycz-
nych, egzotyczne momenty wy-
darzeń, jakie się rozegrały w pu-
szczy poleskiej, w lipcu roku bie-
żącego.

Jakież z tych momentów wy-
ciągać można wnioski i w jakąż,
zwyczajem aktualnej publicystyki
ki, formować jej syntezę?

Otwiera się oczywiście szero-
kie pole do popisów ludoznaw-

czych białoruskiego terenu i u-
krytych („tajemnych”) sił jego
psychiki.

KOLUMBOWIE

Nie wyróżniliśmy jeszcze z o-
kresu literackiej kolumbjady, na-
łogowego odkrywania „ludu”,
jego „duszy”, istoty, treści psy-
chicznej. A w parze z tą literac-
ką kolumbjadą idzie wciąż admi-
nistracyjna, z jej indywidualne-
mi olśnieniami: wojewodów, sta-
rostów, gospodarzy i włodarzy,
na temat „właściwych” potrzeb,
„jedynych” metod, speców od
„walki ze złem”, od podciągania
wzwyż.

W rezultacie słyszy człowiek
na każdym miejscu: „Ach, pan
nie zna ludu”. Warjanty: „tutej-
szej ludności”, „chytrości chło-
pów”, „naszych ludzi”, „chło-
pskiego rozumu” i t. d. — Każda
z osób tak mówiących, ma goto-
wą syntezę i kategorię (od
kategorji) definicję ludoznaw-
czą. — Mnie się zdaje, że w bar-
dzo wielu wypadkach, mamy po-
prostu do czynienia z nieprze-
myślaniami uproszczeniami, a w
większej ilości z pomieszaniem
pojęć.

Prostu treści charaktery-
stycznej, zewnętrznej, nadajemy
treść wewnętrzną, psychiczną.
W ten sposób, zwyczajnych lu-
dzi, jako żywo, z krwi i kości,
spychamy, albo podnosimy (za-
leżnie od nastawienia społecznego)
do pod - ludzi, albo nad - lu-
dzi, tylko dlatego, że należą do
masy chłopskiej.

I zdaje się dalej, że wiele błę-
dów, zarówno w t. zw. podej-
ściu generalnym, jak w rozwią-
niu problemów lokalnych, dało
by się uniknąć, gdybyśmy za-
rzucili metodę filozoficznego
zelebiania „istoty chłopskiej psy-
chiki”, a traktowali ją narówni
z psychiką normalnego człowie-
ka.

DOWÓD: PRZECIWNY

Oto mamy romantyczny po-
chód Bazyłuka, dokonany przez
teren szeregu powiatów z bro-

nią w ręku do Sowietów. Co to
jest? Skomunizowanie ideologicz-
nego terenu? — Owszem, powia-
dają, wieś Powicie była „sko-
munizowana”, powiat kobryński
jest „skomunizowany”. Sprawa
Bazyłuka i towarzyszy jest tego
dowodem. Koniec.

A jacyś powiedzieli tak:
sprawa Bazyłuka i towarzyszy
jest właśnie dowodem, że wieś
Powicie nie była skomunizowa-
na.

Twierdzenie swe opieram po-
prostu na momentach ujawnio-
nych podczas przewodu sądowe-
go. Primo, żadnego z oskar-
żonych nie można nazwać komuni-
stą. Secundo, okazało się, że nie
działali oni w porozumieniu z
partją Komunistyczną lub rzą-
dem sowieckim. Tertio, orzecz-
nie biegłych wyraźnie stwierdza,
że akcja ideologiczna może być
przez Sowietów wyzyskana propa-
gandowo, ale praktycznie nie
było i nie mogło im być na rękę
srowadzanie do kraju obcego e-
lementu, bezwartościowego za-
równo pod względem ideowym,
jak fachowym. — (W tem miej-
scu wypada mi sprostować pier-
wotną wiadomość naszego kore-
spondenta, jakoby Bazyłuk i je-
go ludzie byli „werbowani” do
Sowietów). — Ludzi tych w So-
wietach, mogło oczekiwać tylko
bardzo gorzkie rozczarowanie.

Dlategoż zatem szli? I oto
można na to pytanie odpowie-
dzieć albo w sposób bardzo skom-
plikowany, albo też bardzo pro-
sty.

UPRASZCZANIE TERMINÓW

Wróćmy jednak do terminu
„skomunizowanego” terenu,
z którego ci ludzie wyszli. — Otóż
mnie się zdaje, że termin ten jest
w bardzo wielu wypadkach, zwy-
czajem uproszczeniem lingwi-
stycznym naszej administracji,
dla określenia takiego terenu,
który jest z jej działalności nie-
zadowolony. Co za tem idzie, ta-
ki, na którym dzieje się źle i któ-
ry pragnąłby odmiany. — N'e
można twierdzić, aby definicja
ta odnosiła się do wszystkich wy-
padków, ale można twierdzić,
że świadomych, aktywnych komu-
nistów, jest oczywiście o wie-
le więcej w Warszawie, Łodzi,
Białymstoku i w każdym z tych
uświadomionych centrów zoso-
bna, niż na całej wsi białoruskiej
razem wziętej.

Natomiast faktem jest, że do
tej wsi dociera i radio sowieckie
i agitacja sowiecka w ogromnych
rozmiarach. Chłopom mówią, że
w Sowietach lepiej. Więc jak im
tu jest źle, to sobie przypomina-
ją, co im mówią.

NA INNEJ PŁASZCZYZNIE

— Ale co by było, gdybyśmy
tę sprawę ujęli tak: na-
przykład do Mało - czy
Wielkopolski dociera agent to-
warzystwa emigracyjnego i po-
wiedzmy, powiada, że w Brazylii
czy Peru jest lepiej. Gdy chło-
pom jest ciężko, emigrują do
Brazylii i Peru. Spotkać ich mo-
że tam takie same rozczarowanie,
jak Bazyłuka i towarzyszy w So-
wietach. Ale nie mówimy prze-
cież o „brazylijowaniu” wsi, czy
jej „speruzowaniu”.

Są chłopcy którzy uciekają
do Texas, żeby walczyć z Indja-
nami. Są młodzi ludzie (od 17 do
20 lat), którzy w swej ciemności
wierzą, że im w Sowietach be-
dzie lepiej (o to dba agitacja ko-
munistyczna). A broń, utarczki,
emocja? Tak, to są właśnie mo-
menty emocjonalne. Możeby po-
szli do Bułgarii, kto wie, gdyby
Bazyłuk ich tam namawiał. Ale
Bazyłuk służył ongiś w czerw-
onej armji, był młodym, wspom-
nienie młodości zawsze wydaje
się piękne...

WYKRETY OSKARŻONYCH...

Ale zapomnieliśmy o tłum-
aczeniach oskarżonych, o czym
wspomniiano na początku. Ka-
żdy miał coś na swe usprawie-
dliwienie. Jednego za nieostem-
płowaną zapalniczkę ciagnę po
aresztach, drugi płacił karę za
nieuwiązanie psa trzeciego rze-
komo szykanowała policja. —
Przypuścimy, że to są wszystkie
wykrety i łgarstwa, ale nazwa-
liśmy te tłumaczenia charak-
terystycznymi i takimi one pozo-
stają niewatpliwie. J. M.



NOTATKA

A nous la liberté!

„Prasowa Agencja Młodych”
(PAM) funkcjonująca przy Służ-
bie Młodych OZN, przynosi arty-
kuł p. t. „Przerosty kulturalne”.
Jest to jeszcze jeden głos „w spra-
wie kultury polskiej”, która stała
się dziś modnym i aktualnym
przedmiotem polemiki i dyskusji
na łamach prasy. Artykuł PAM
ma charakter programowy: „Słu-
żba Młodych” wypowiada w nim
swoje credo i swoje „zasadnicze”
poglądy na istotę, teźniejszość
i przyszłość kultury polskiej. Oto
najważniejszy ustep:

„Pojęcie kultury otrzymało no-
wą, młodą treść. Straciło bowiem
w zetknięciu z człowiekiem pracy
swoją przerafinowaną dekadenc-
sens, zyskało zdrową, twardą wy-
mowę. Nie potrafią tego pojęć
stare ciotki, przywykłe uważać ro-
bót, grę na fortepianie i zna-
omość francuskiego za szczyt kultu-
ranych osiągnięć, ani ci, którzy
w obronie „ogólnoludzkiego” sen-
su kultury gotowi są do walki o
ideali międzynarodowki. Wsp-
niacie okazy takiego kulturalnego
zaślepienia widzimy w dzisiejszej
Francji, z laureatem Nobla Ro-
mainem Rolandem na czele. Ludzie ci
żyją jakgdyby poza czasem. Ple-
gnęją w dalszym ciągu wybuja-
łą kulturalną roślinkę, gdy obok
nich wyrastają narodowe światło-
poglądy, gdy źródłem kultury prze-
staje być salon i wytworny klub,
a staje się niemi warsztat pracy.

„Wyrzekamy się mędrkowania
filozofów, równie patetycznego
jak bezpłodnego, nie chcemy zw-
żania zakresu kultury do kółek
„inteligencji”. Ale dlatego też mu-
simy wypieścić z niej to wszystko,
co traci niezdrową egzaltację, co
grzeszy brakiem poczucia rzeczy-
wistości, co wisi w obłokach do-
stępnych jedynie ludziom, którzy
nie wiedzą, co to jest pot wysiłku.

Credo kulturalne PAM zasłu-
guje na uwagę, aczkolwiek jest
nieupię i barbarzyńskie, a zasługuje
dlatego, że wygłasza je młodzież
polska czyli t. zw. kwiat narodu.
Jakież w niem pomieszczenie po-
jęć! Jaki brak myśli i odpowie-
dzialności za słowo! Co za dzikie
skoki myślowe od starych ciotek
do Romaina Rollanda (który pisze
się przez dwa „l”), a nie jedno,
jak chce PAM) i do filozofów,
niewatpliwie zasłużonych dla ludz-
kości. Westchnijmy, czytając to
credo młodym się, by Służba Mł-
dych nie nabrała tyle siły i wła-
dzy, by mogła „wypieścić” to
wszystko w dorobku ludzkości.
co uważa za „egzaltację”. Laure-
aci Nobla wraz z inteligencją po-
szliby wówczas „pod ściankę”,
aczkolwiek trudzi się w prawd-
wym „pocie wysiłku”, by myśla-
swą oświecać drogi ludzkości. a
biedne stare ciotki poprostu-
by wyrznięto, żałując dla nich
kul rewolwerowych. Tymczasem,
zanim to nie nastąpi, chwalmy
nowy dekret prasowy, który w
swej tolerancji zapewnia naszej
młodzieży wolność przekonań i
słowa.

Wysz.

POKOJE

czyste, wygodne, ciche i tanie z wodą
bieżącą i telefonem blisko Dworca Gł-
ównego w Warszawie

W HOTELU ROYAL
UL. CHMIELNA Nr. 31.

Modlitwa wigilijna

Maryjo czysta, błogosław tej

Co w miłosierdzie nie wierzy.

Niech jasna Twoja strudzona dłoń

Smutki jej wszystkie uśmierzy.

Pod Twoją ręką niechaj płacze łez.

Na wigilijny seńlij jej stół

Zielone drzewko magiczne,

Niech gdy go dotknie słyszy gwar pszczoł

Niech jabłka syplą się śliczne.

A zamiast świec daj gwiazdę mroźnych pól.

Przyprowadź hłisko pochód białych gór.

Niechaj w jej okno świecą.

Astrologowie z Chaldei, z Ur

Pamięć złych lat niech uleczą.

Zmarli poeci niechaj dotkną strus

Samotnej zanuć kolendę.

CZESŁAW MIŁOŚZ.

Warszawski oddział

„SŁOWA”

przy ul. Hożej 8 m. 2. Tel. 9-98-40

czynny od goz. 9 m. 30 do godz. 16 m. 30

Oddział „SŁOWA” przyjmuje zamówienia na
ogłoszenia i prenumeratę, załatwia też wszelkie
reklamacje abonentów na wadliwą dostawę
pisma lub jego brak w sprzedaży ulicznej.

W terenie i na torach

Pierwszy mecz reprezentacyjny Kanady we Lwowie

ROTTERDAM. Wczoraj przyjechała do Europy reprezentacja hokejowa Kanady, która weźmie udział w mistrzostwach hokejowych świata w Kanadzie, a przedtem odbędzie tournée po Europie. M. in. Kanadyjczycy, jak wiadomo, rozegrają również dwa mecze w Polsce.

Pierwszy mecz na kontynencie europejskim Kanadyjczycy rozegrali wczoraj późnym wieczorem

w Rotterdamie. Przeciwnikiem ich była kombinowana reprezentacja Kanadyjczyków europejskich. Drużyna „Smoke Eaters” odniosła zdecydowane zwycięstwo nad europejskimi Kanadyjczykami w stosunku 4:1 (1:0, 2:1, 1:0). — Bramki dla zwycięzców zdobyli Benoit (2), Kowcinak i Mac Creedy (po jednej). Dla europejskich Kanadyjczyków strzelcem był Mac Arthur z Antwerpii.

Hokejowy mistrz Rumunii we Lwowie

LWÓW. Hokejowy mistrz Rumunii Telephon Club Romana w drodze z Bukaresztu do Krynicy, gdzie Rumuni wezmą udział w międzynarodowym turnieju hokejowym zatrzyma się na dwa dni we Lwowie i w dniach 29 i 30 grudnia rozegra dwa spotkania z Czarnymi.

Narciarzy w zawodach F.S.

W myśl regulaminu FIS. w biegach zjazdowych i w slalomie, udział zawodników polskich ograniczony będzie do 4-ch zawodników i 4-ch zawodniczek, natomiast we wszystkich innych biegach i skokach do liczby 30. W biegu rozstawnym weźmie udział z każdego państwa tylko jedna drużyna.

Ze względu na to, że P. Z. N. zamierza dopuścić do zawodów FIS. tylko zawodników wysokiej klasy, którzy zgodnie bronić będą barw polskiego narciarstwa, przeto wskazane jest, aby wszyscy zawodnicy, którzy mogą być brani w rachubę, wzięli udział w zawodach eliminacyjnych, jakie odbędą się w Zakopanem 28 i 29 stycznia 1939 r.

U nas i gdzie indziej

PARYŻ. Francuski Związek Lekkoatletyczny zakontraktował na sezon przyszły 4 międzypaństwowe spotkania swojej reprezentacji, a mianowicie: 16 czerwca — Francja — Włochy w Wenecji.

2 lipca Francja — Niemcy w Monachium.
3 września Francja — Anglia w Paryżu.
16 i 17 września Francja — Polska w Paryżu.

HELSINKI. Estoński mistrz Europy w pchnięciu kulą, Kreek, przeniósł się na stałe do Finlandii i zamierza przyjąć obywatelstwo fińskie.

Byłby on nowym silnym punktem olimpijskiej lekkoatletycznej drużyny Finlandii.

TOKIO. Znany tenisista Jugosłowiański, Kukuljevic, brał ostatnio udział w tenisowych mistrzostwach Japonii, rozegranych w Tokio.

Pokonany on został przez Jamagiszi w stosunku 6:1, 4:6, 4:6, 6:8.

Tytuł mistrza Japonii w grze pojedynczej zdobył Jamagiszi, bijąc w finale Takamiku 6:4, 6:3, 5:7, 6:2.

Tytuł mistrzowski w grze podwójnej zdobyła para Jamagiszi — Tsuruta, bijąc w finale parę Nakano — Matsumoto 2:6, 6:1, 6:2, 8:6.

HELSINKI. W całym narciarskim świecie dobrze znany, wybitny fiński zawodnik w długodystansowych biegach narciarskich, Kalle Heikkinen, w czasie treningu upadł tak nieszczęśliwie, że doznane urazy spowodowały natychmiastową śmierć.

Heikkinen liczył lat 39 i w roku 1936 reprezentował Finlandię w Olimpijskim turnieju narciarskim w Garmisch - Partenkirchen.

S. S. Polonia sprzedana firmie włoskiej na rozbiórkę

W porozumieniu z Departamentem Morskim Mm. Przem i Handlu — firma Gdynia — Ameryka Linje Żeglowne S. A. za pośrednictwem swego agenta w Londynie w dniu 17 bm. sfinalizowała ostatecznie warunki sprzedaży jednego ze swych statków pasażersko - towarowych — transatlantyka S. S. Polonia.

Statek został sprzedany na rozbiórkę jednej z poważniejszych firm włoskich w Genui — trudniącej się sprzedażą złomu, za łączną kwotę f. ang. 17.000 t. j. 435 tysięcy złotych.

W najbliższych dniach, statek obejmujący załogę włoską, którą wysłała do Gdyni, gdzie stał, jest obecnie zamurowany. Równocześnie z aktem przejęcia statku przez załogę włoską — S/S Polonia w Urzędzie Morskim w Gdyni zostanie wykreślona z rejestru morskich statków handlowych Polski, przyczem statek zmieni flagę i nazwę portu macierzystego na rufie.

Jak się dowiadujemy, obecnie toczą się pertraktacje nowonabywców statku z włoskimi importerami węgla, w celu użycia statku do jednorazowego przewozu ładunku węgla z Gdyni do jednego z portów włoskich.

Oferta prawdopodobnie zostanie przyjęta, w tym wypadku S/S Polonia w swym ostatnim rejsie zabierałaby

z Gdyni c/a. 5.000 tonn polskiego węgla do Włoch.

Przy okazji warto zapoznać się z głównym zarysem dwudziesto ośmioletniej pracy, doniedawna jednego z największych statków polskiej marynarki handlowej.

Statek zbudowany został w 1910 r. przez stocznię w Glasgow — Anglija na zlecenie rosyjskiego Tow. t. zw. Wschodnio - Azjatyckiej Kompanii Żeglownej i ochrzczony nazwą „Kursk”. Statek pod cesarską banderą handlową ukazywał się często na morzu Bałtyckim, utrzymując komunikację pasażersko - towarową z wyspiarskimi portami państw bałtyckich i południowej Francji.

Wybuch rewolucji rosyjskiej zaskoczył statek w Kopenhadze, gdzie po bajecznie niskiej cenie zakupiony został przez Duńskie Towarzystwo Żeglowne „The East Asiatic Co”. Ze względu na utworzenie w Gdańsku oddziału tej firmy pod nazwą „Baltic America Line”, która powstała dzięki dużemu nasileniu emigracji z Polski, statek przechrzczony został na S/S Polonia, co miało być również czynnikiem atrakcyjnym w akwirowaniu pasażerów. Po przejęciu statku przez obecną firmę Gdynia — Ameryka S. A. — statek utrzymał swą nazwę.

Repertuar teatrów i kin st. lęczyńskich

TEATR WIELKI: W niedzielę „Ye bum Noble” i „Harnasie”.

TEATR NARODOWY: W niedzielę i w poniedziałek o 4 i 8-ej „Szaleństwo”.

TEATR ATENEUM: „Kupiec i poeta”.

TEATR POLSKI: W niedzielę i w poniedziałek o 8-ej „Maskarada”, w poniedziałek o 3.30 „Papa Nikołusz”.

TEATR LETNI: w niedzielę i poniedziałek o 8-ej „Jean” w poniedziałek o 4-ej „W roli głównej Barbara Bow”.

TEATR NOWY: w niedzielę o 8-ej i poniedziałek o 4-ej i 8-ej „Złoty deszcz”.

TEATR MAŁY: W niedzielę i poniedziałek o 8-ej „Temperamenty”, w poniedziałek o 4-ej „Rozwiedzmy się”.

TEATR KAMERALNY: „Rodzinstwo Thierry”.

TEATR MALICKIEJ: „Poprosty człowiek”.

TEATR 8.15: „Roxy i jej drużyna”.

MAŁE QUI PRO QUO: w poniedziałek „Wielka czwórka”.

CYRULIK WARSZAWSKI: „Kochajmy zwierzęta”.

TEATR WIELKA REWJA: „Raj kobiet”.

TEATR BUFFO: „Porwanie Sabinek”.

KINA.

ATLANTIC: „Batalja nieustraszonych”.

BAITYK: „Marja Antonina”.

CAPITOL: „Serce matki”.

CASINO: „Gienienka”.

COLLOSEUM: „Chicago”.

EUROPA: „Marja Antonina”.

FILHARMONIA: „Heidi”.

HOLLYWOOD: „Rozwiedzmy się”.

IMPERIAL: „Rena”.

PAJ LADJUM: „Podłotek”.

PAN: „Zapomniana melodia”.

RIALTO: „Sygnali”.

ROMA: „Brawura”.

STUDIO: „Nasza czwórka”.

STYLOWY: „Niebezpieczna kobieta”.

SWIATOWID: „Dum”.

UCIECHA: „Królewna śnieżka”.

VICTORIA: „Mój rodzice rozwodzą się”.

Poznanie

TEATR POLSKI: — w niedzielę „Szczęśliwej podróży”.

Grodzie

TEATR MIEJSKI: „Cudzik i s-ka”, w poniedziałek 26-go po poł. „Cudzik i s-ka”, wiecz. „Subretka”.

Dla kaszących i osłabionych

LELIWA KARMELKI i EKSTRAKT.

Do nabycia w aptekach i drog.

Sprostowanie

W dzisiejszym dodatku literackim w tytule artykułu Karola Zbyszewskiego wkraśli się przykry błąd, który zniekształcił cały tytuł.

Prawidłowe brzmienie tytułu winno być: „Mechanik z Jędrzejowa”, a nie jak nymniej drukowano, „Mechanik i Jędrzejowa”, co niniejszem prostujemy.

WEGIEL GÓRNOŚLĄSKI

za gotówkę i na raty sorzedale

Firma KAZIMIERZ MARKIEWICZ WILNO.

Biuro: Zymuntowska 24 Tel. 25-32

Boczna: St. wackiego 17. Tel. 873

Walcenno tonnowo w wozach pismowalnych oraz koszami po 25, 50, 100 kg. z dost. w. do domu odbiorcy.

NA GWIAZDKĘ K. GORZUCHOWSKI

Zegarki szwajcarskie z gwarancją.

Wyroby złote, srebrne, platyny.

Solidna naprawa. Ceny konkurencyjne.

Wszystkie marki w jednej firmie!!!

NA GWIAZDKĘ — SPECJALNE WARUNKI

„TELEFUNKEN”

„PHILIPS”

„HORNYPHON” Wiedeń

„RADJO - MOTOR”

Wilno, ul. Wielka 10. Tel. 24-01

ZAPARCIE ZATRUWA ORGANIZM!

ORYGINALNY „DRASTIN-LUBELSKI”

CZEKOLADA PRZECZYSZCZAJĄCA

DLA DOROSŁYCH I DZIECI

DZIAŁA SKUTECZNIE I ŁAGODNIE.

W POJEDYNCZYCH PUDEŁCZKACH CENA 6R.15

Z NADSIEM „DRASTIN-LUBELSKI”

Wszystkie marki w jednej firmie!!!

NA GWIAZDKĘ — SPECJALNE WARUNKI

„TELEFUNKEN”

„PHILIPS”

„HORNYPHON” Wiedeń

„RADJO - MOTOR”

Wilno, ul. Wielka 10. Tel. 24-01

ZAPARCIE ZATRUWA ORGANIZM!

ORYGINALNY „DRASTIN-LUBELSKI”

CZEKOLADA PRZECZYSZCZAJĄCA

DLA DOROSŁYCH I DZIECI

DZIAŁA SKUTECZNIE I ŁAGODNIE.

W POJEDYNCZYCH PUDEŁCZKACH CENA 6R.15

Z NADSIEM „DRASTIN-LUBELSKI”

Wszystkie marki w jednej firmie!!!

NA GWIAZDKĘ — SPECJALNE WARUNKI

„TELEFUNKEN”

„PHILIPS”

„HORNYPHON” Wiedeń

„RADJO - MOTOR”

Wilno, ul. Wielka 10. Tel. 24-01

ZAPARCIE ZATRUWA ORGANIZM!

ORYGINALNY „DRASTIN-LUBELSKI”

CZEKOLADA PRZECZYSZCZAJĄCA

DLA DOROSŁYCH I DZIECI

DZIAŁA SKUTECZNIE I ŁAGODNIE.

W POJEDYNCZYCH PUDEŁCZKACH CENA 6R.15

Z NADSIEM „DRASTIN-LUBELSKI”

Wszystkie marki w jednej firmie!!!

NA GWIAZDKĘ — SPECJALNE WARUNKI

„TELEFUNKEN”

„PHILIPS”

„HORNYPHON” Wiedeń

„RADJO - MOTOR”

Wilno, ul. Wielka 10. Tel. 24-01

ZAPARCIE ZATRUWA ORGANIZM!

ORYGINALNY „DRASTIN-LUBELSKI”

CZEKOLADA PRZECZYSZCZAJĄCA

DLA DOROSŁYCH I DZIECI

DZIAŁA SKUTECZNIE I ŁAGODNIE.

W POJEDYNCZYCH PUDEŁCZKACH CENA 6R.15

Z NADSIEM „DRASTIN-LUBELSKI”

Wszystkie marki w jednej firmie!!!

NA GWIAZDKĘ — SPECJALNE WARUNKI

„TELEFUNKEN”

„PHILIPS”

„HORNYPHON” Wiedeń

„RADJO - MOTOR”

Wilno, ul. Wielka 10. Tel. 24-01

ZAPARCIE ZATRUWA ORGANIZM!

ORYGINALNY „DRASTIN-LUBELSKI”

CZEKOLADA PRZECZYSZCZAJĄCA

DLA DOROSŁYCH I DZIECI

DZIAŁA SKUTECZNIE I ŁAGODNIE.

W POJEDYNCZYCH PUDEŁCZKACH CENA 6R.15

Z NADSIEM „DRASTIN-LUBELSKI”

Wszystkie marki w jednej firmie!!!

NA GWIAZDKĘ — SPECJALNE WARUNKI

„TELEFUNKEN”

„PHILIPS”

„HORNYPHON” Wiedeń

„RADJO - MOTOR”

Wilno, ul. Wielka 10. Tel. 24-01

ZAPARCIE ZATRUWA ORGANIZM!

ORYGINALNY „DRASTIN-LUBELSKI”

CZEKOLADA PRZECZYSZCZAJĄCA

DLA DOROSŁYCH I DZIECI

DZIAŁA SKUTECZNIE I ŁAGODNIE.

W POJEDYNCZYCH PUDEŁCZKACH CENA 6R.15

Z NADSIEM „DRASTIN-LUBELSKI”

Wszystkie marki w jednej firmie!!!

NA GWIAZDKĘ — SPECJALNE WARUNKI

„TELEFUNKEN”

„PHILIPS”

„HORNYPHON” Wiedeń

„RADJO - MOTOR”

Wilno, ul. Wielka 10. Tel. 24-01

ZAPARCIE ZATRUWA ORGANIZM!

ORYGINALNY „DRASTIN-LUBELSKI”

CZEKOLADA PRZECZYSZCZAJĄCA

DLA DOROSŁYCH I DZIECI

DZIAŁA SKUTECZNIE I ŁAGODNIE.

W POJEDYNCZYCH PUDEŁCZKACH CENA 6R.15

Z NADSIEM „DRASTIN-LUBELSKI”

Wszystkie marki w jednej firmie!!!

NA GWIAZDKĘ — SPECJALNE WARUNKI

„TELEFUNKEN”

„PHILIPS”

„HORNYPHON” Wiedeń

„RADJO - MOTOR”

Wilno, ul. Wielka 10. Tel. 24-01

ZAPARCIE ZATRUWA ORGANIZM!

ORYGINALNY „DRASTIN-LUBELSKI”

CZEKOLADA PRZECZYSZCZAJĄCA

DLA DOROSŁYCH I DZIECI

DZIAŁA SKUTECZNIE I ŁAGODNIE.

W POJEDYNCZYCH PUDEŁCZKACH CENA 6R.15

Z NADSIEM „DRASTIN-LUBELSKI”

Wszystkie marki w jednej firmie!!!

NA GWIAZDKĘ — SPECJALNE WARUNKI

„TELEFUNKEN”

„PHILIPS”

„HORNYPHON” Wiedeń

„RADJO - MOTOR”

Wilno, ul. Wielka 10. Tel. 24-01

ZAPARCIE ZATRUWA ORGANIZM!

ORYGINALNY „DRASTIN-LUBELSKI”

CZEKOLADA PRZECZYSZCZAJĄCA

DLA DOROSŁYCH I DZIECI

DZIAŁA SKUTECZNIE I ŁAGODNIE.

W POJEDYNCZYCH PUDEŁCZKACH CENA 6R.15

Z NADSIEM „DRASTIN-LUBELSKI”

Wszystkie marki w jednej firmie!!!

NA GWIAZDKĘ — SPECJALNE WARUNKI

„TELEFUNKEN”

„PHILIPS”

„HORNYPHON” Wiedeń

„RADJO - MOTOR”

Wilno, ul. Wielka 10. Tel. 24-01

ZAPARCIE ZATRUWA ORGANIZM!

ORYGINALNY „DRASTIN-LUBELSKI”

CZEKOLADA PRZECZYSZC

F. A. OSSENDOWSKI

Pokój ludziom dobrej woli

Radosna nowina.

Posłyszano ją z biciem serca, z radością od wieków nieprzeżywaną.

Posłyszano i... próżno nasłuchiowano potem, czy nie odpo- wie jej echo...

Echo milczało jednak i... mil- czy.

Ten, który przyniósł ją na ziemię jęczącą pod ciężkimi sto- pami legionistów rzymskich, od- dał Ducha Swego na szczyście Golgoty — niezrozumiany przez jednych, znienawidzony przez drugich i ubóstwiany przez nie- liczne grono biedaków do ziemi przybitych nieznośnym jarzmem życia.

1938 lat nie odrzuciło echo tej radosnej nowiny...

Długi korowód lat... lat obłęd- nego wstępowania ludzkości na Golgotę udręki.

Skazańcy biernie wyciosują- cy ciężki krzyż i wykopujący dla siebie mogiłę — oni to z własnej woli dążą na szczyt góry męki.

Nie dane im jest przypięcie- towanie prawdy swoją śmiercią, tylko niesławne stwierdzenie nieprawdy życia i czynów.

Nie dana im jest siła do po- wstania „radosnej nowiny“.

Bo jakżeż mogliby powtó- rzyć ją ludzie wyrzuci, wyrzuci i ogołoceni z „dobrej woli“?

Dawniej, przed rewolucją francuską, o podstępnie, dla wzmocnienia potrzebnego wrogom ludzkości uroku nadanym jej ty- tuł „wielka“, myślano wszakże o tem, iż niema państwa bez czo- wieka „dobrej woli“.

Mówili o tem królowie i mędr- cy, wyczuwali podświadomie rol- nicy w polu i czeladnicy warszta- towi.

Królowie dostępowali za to kanonizacji, mędrcy kierowali ludami, wieśniacy zdobyli swe spocome czoła koroną królewską, z grona czeladników wychodzili bohaterowie... ze „stanów pod- łyż“ — wielcy ludzie, odpowie- dzialni za swoje czyny i za losy krajów i społeczeństw.

Potem ludzkość wchłonęła w siebie „wielkie idee“, zbrzydzała krwią tryskającą z pod trójkąt- nego noża ohydnej gilotyny, cu- chnąca wyprutymi wnętrznościami ofiar, wrzaskliwe jak te ty- siące „commères“, do których nigdy po żołniersku przema- wiał na placu Bastylji młodzień- ki pierwszy konsul Bonaparte.

Na tron Bourbonów wynio- sła go fala rewolucji, lecz hasła jej i idee wręcz odmiennie wy- warły na nim wrażenia. Nie po- rwały one młodzieńca z Ajaccio, nie zmusiły go do rozpięcia mun- dury oficerskiej: do włóczenia się z oszalałym tłumem po skrw- wionym Paryżu wrzeszcząc „Li- berté, fraternité, égalité“, co ra- ziło i wstrętem przejmowało w mieście, gdzie nie zamilkły jesz- cze odgłosy mów Robespierre'a, Dantona i Marata.

Liberté — wolność w zabi- janiu, denuncjacjach, nikczemno- ści i grabieży.

Braterstwo w szale zbrodni.

Równość w tępieniu wszyst- kich, którzy o głowę wyrastali ponad żalną mierność, wście- kła, iż jest mierność.

Tak tłumaczyły sobie trzy „logosy“ rewolucyjne rozbest-

wione, pijane od krwi, rozszalałe w bezkarności tłumy, przewala- jące się po Paryżu, gdzie w ka- tedrze Notre Dame czczono na- gą prostytutkę — „Rozum racjo- nalny“.

Generał Bonaparte przenik- nął wszystko — i początek i ko- niec potwornych błędów ludzko- ści.

Poczuł pogardę dla beztwarzo- wego człowieka „z wielogłowego- tłumy“.

Kondotjer korsykański, któ- ry stał się kondotjerem schodzą- cego nań objawienia, poczuł nie- liczne grono biedaków do ziemi przybitych nieznośnym jarzmem życia.

Odezwała się w nim dobra wola, ta, która daje pokój.

Wchłonął w siebie zatajone pragnienia, ujarzmione dążenia i wolne od zakłamania i strachu nadzieje ludzkości całej.

Postanowił jak nowe, niezna-

ne jeszcze bóstwo stworzyć na- nowo ludzkość, pchnąć ją na- wspólną drogę, wytknąć jeden i- jedyny cel.

Europa zjednoczona, cały świat zawarty w pojęciu o ludz- kości!

Cóż za gigantyczny plan!

Czuł w sobie jednak moc do- jego wykonania i ruszył na wał- kę o ludzkość.

Przegrał bitwę, przegrał fa- talnie... przez zwykłą pomyłkę arytmetyczną.

Obliczył wszystko dokładnie, podsumował bez błędu żołnie- rzy, armaty, karabiny i okręty.

Jak własną kieszeń poznał zasoby materialne całego świata.

Jednego tylko nie uwzględ- nił: ludzi dobrej woli.

Nie szukał ich nie chwycił w swoje sieci, jak to czynił przed- wiekami „Boski Rybak“. Liczył

przedewszystkiem na swój urok i na siłę.

Otoczyli go, osaczyli ci, dla- których cel Napoleona, — czo- wieka dobrej woli, — stał się wyrokiem śmierci.

Mogli żyć wyłącznie w zara- żonej miazmatami, cuchnącej mgie i w zwodniczym półmro- ku.

Błąd arytmetyczny zemścił się i Dom Inwalidów z panują- cym w nim tajemniczym, fiole- towym półmrokiem nie może ukryć tytanicznej męki i tęskno- ty „Świętej Heleny“.

O ludzkości opartej, jak na opoce na człowieku, zapomnia- no, myśl tę odrzucono z lekcewa- żeniem i pogardą.

Człowiek? Człowiek ma być sprawnie działającą śrubką, kół- leczkiem, a raczej niewidzial- nem zamiębieniem kółeczka ma- szyny państwowej. Działanie

człowieka musi być szybkie, do- kładne, nieomyślne, lecz biernie.

Jest on bowiem ergiem energii państwowej, atomem emanacji dynamiki państwa. Wola czo- wieka staje się projekcją woli państwa na drobnym ekranie u- żyteczności typu; jego życie naj- niklejszą żarówką w olbrzymiej sieci potężnej instalacji elektry- cznej, żarówką, która gaśnie z- chwilą gdy nie chce lub nie mo- że wykonać woli państwa.

Z państwa prawie powszech- nie uczyniono krwawego, okrut- nego Molocha, jakieś przerażają- ce bóstwo Magów czy Azteków, potwora zrodzonego w wyobra- żni Khmerów czy Bali.

Z państwa, nad którego two- rzywem i tworzeniem wysiłały się najpotężniejsze umysły ludz- kości, uczyniono wielkie wię- zienie.

Wobec tej zbrodni dokonywa- nej nad człowiekiem, stoi Pol-

ska, młoda, dwadzieścia dopie- ro lat istniejąca nowa Polska.

Jej ideologia państwowa szła- zawsze i kroczy innym szla- kiem myślowym i uczuciowym i jakkolwiek by błądził na tym szlaku Polak, odnajdzie go i trzy- mać się go będzie, jako niezłom- nej dlań prawdy, drogowskazu i deski ratunku na burzliwym o- ceanie świata.

Państwo i człowiek, świadom- y swych praw i obowiązków względem ojczyzny i ludzkości, człowiek odpowiedzialny za swe czyny i słowa, człowiek pełen do- brej woli — takie są zręby i przy- ciesznie naszych koncepcyj pań- stwowych, czy będzie to króle- stwo, czy rzeczpospolita, — na- sza, swoista, zrodzona z polskiej krwi i duszy.

Tkwi to w nas, jak nasze zale- ty i nasze przywary narodowe i wyrwać tego z duszy i sumienia polskiego nikt nie zdoła.

Tymczasem otacza Polskę od- zewnątrz kłębowisko złej woli. Widzimy to, słyszymy i do- świadczamy codziennie i na ka- żdym kroku.

Jesteśmy zaskoczeni wybu- chem wulkanu złej woli.

Czyż mamy wyliczać jej prze- jawy. — Wszystkie te sławetne zabory przez silne państwa ziem i dorobku słabszych ludów, prze- rzucanie się od jednych soju- szów do wręcz przeciwnych, u- rzędowne oszczerstwa, podjudza- nia, nieszczerłość uczuć, niesolid- ność słowa i podpisu, nie mające pokrycia czeki materialne i mo- ralne?

Zda się, że umarła na ziemi idea czci, honoru i etyki, że Pol- skę opasali zwartem kołem ban- dydy, gangsterzy, szoppenfeldzia- rze, klawisznicy, kieszonkowcy, zdrajcy, szakale i hieny, wyją- ponuro i wężąc chciwie zbliża- i zdaleka.

Coraz trudniejszym staje się nasz odwieczny szlak.

Jak mamy walczyć naszą do- brą wolą ze zbrodnią, podstępem i nikczemnością?

Mamyż zejść z naszej drogi, która prowadzi nas nieraz do po- rażki to tu, to tam? Mamyż wziąć inny kierunek, zastosować się do metod walki naszych wrogów i „przyjaciół“? Na zdradę odpo- wiedzieć zdradą, za gnębienie za- płacić ustokrotnionem gnębie- niem, podstęp i zasadzkę uprze- dzić podstępem i zasadzką?

Takie to smutne myśli przy- chodzą w w. XX, w noc wigilij- ną...

Przez 24 godziny na świecie ludzie nie będą czytali dzienni- ków, ale jutro...

Jutro dowiedzą się oni o no- wych, jeszcze potworniejszych zbrodniach o jeszcze bardziej ni- kczemnym fałszu, posłyszają pate- tyczne słowa, ukrywające pospo- lity bandytyzm i zuchwałą gra- bież...

A przecież Syn Boży i Czo- wieczy przyszedł na ten padoł ziemski nie do bezdusznych kół- lek i śrubek maszyn, ale do lu- dzi, podnieść ich na duchu, po- cieszyć, nowe wskazać drogi, za- warcie w słowach pełnych miło- ści.

— Chwała Bogu na wysoko- ściach i pokój ludziom dobrej woli.

F. A. Ossendowski.

Pax hominibus bonae voluntatis

Do układu liturgicznego Mszy Św. należy tak zwany hymn anielski — Gloria in excelsis Deo. Et in terra pax hominibus bonae voluntatis. Litur- giści twierdzą, że pierwotnie hymn ten był napisany po gre- ku i dopiero później został prze-łożony na język łaciński, począt- ki zaś jego sięgają czasów apo- stolskich. Niewiadomo, kiedy był opracowany w formie dz- siejszej. Liber pontificalis powia- da, że Św. Telesfor Papież (136) nakazał hymn ten odmawiać raz do roku w dniu Narodzenia Pań- skiego o północy. A Symach Pa- pież (514) rozciągnął to na wszy- stkie niedziele i święta w roku, ale tylko dla samych biskupów; kapłanom zaś aż do w. XI zale- d- wie raz na Wielkanoc wolno by- ło śpiewać: Gloria in excelsis.

Pokój ludziom dobrej woli, t. j. tym, którzy chcą swoją wolę skierować do Boga. W czo- wieku wszystko należy do Boga, jedna tylko wola sta- nowi własność człowieka, aby przy wolnym wyborze szedł- meżnie drogą zakonu Bożego i zbawienia. Dobra wola wy- maga ustawicznej pracy nad so- bą. Bez wytrwałej pracy wola jednostki i społeczności ludz- kiej osłabnie i stanie się matką ruin. Jakoż gdziekolwiek się zwrócimy, wszędzie widzimy o- gromne, wspaniałe zarysy dzieł, ale nigdzie nie zobaczymy ani pracy wytrwałej, ani zakończe- nia tych usiłowań: woli mocnej niema. To samo i w duszach: zamiary, postanowienia, chęci,

słowa, obietnice, przyrzeczenia, ślubowania i — wkońcu — ja- kieś słabe odruchy woli, albo: „pustka i nic“, wszystkie przy-

czyny tego żalnego objawu zbiegają się w tem, że ludzie wcale nie zajmują się kształce- niem swojej woli secundum De-

um, nie pominąć, że Bóg jest wszy- stkiem i wszystko też tylko w Bogu znajduje swoje wyrozumi- enie i swoje rozwiązanie. Bez Boga wola człowieka skłoni się do swawoli do nieprawości i grze- chu; w nikczemności straci swe siły i zginie w niemocy. Zamiast woli Bożej, zacznie ubóstwiać wolę własną i miasto: fiat volun- tas tua, powie, fiat voluntas mea, dodając, adveniat regnum meum. Nie zapominajmy, że ka- żda dusza ma nad sobą myśl Bo- żą, a przed sobą wolę Bożą, więc wówczas tylko będzie silną i wytrwałą, gdy myśl Bożą zrozu- mie i za nią idzie. Wiedział o tem Epihet powiadając: „Prze- dewszystkiem należy wiedzieć, że jest Bóg, który rządzi wszech- światem i że nie mogą Mu być ukryte nie tylko nasze czyny, lecz nawet nasze myśli i uczu- cia. Następnie trzeba poznać Jego istotę. Poznawszy istotę Jego, po- winni wszyscy, którzy chcą Mu się przypodobać, ulegać Mu spo- kojnie i wszelkimi siłami starać się być podobnymi do Niego, t. j., niech wolni będą od namięt- ności, wierni, dobroczynni, mi- łośnierni, wspaniałomyślni, niech- więc wszystkie myśli twoje, sło- wa i uczynki będą myślami, sło- wami i uczynkami człowieka, który naśladuje Boga i pragnie być do Niego podobnym“, a wów- czas będzie Chwałą na wysoko- ści Bogu, a na ziemi pokój lu- dziom dobrej woli.

X. Michał Rutkowski.

19. XII. 1938, Wilno.



Miedzioryt Krystyny Wróblewskiej

W STAJENCE BETLEJEMSKIEJ, ZŁĄCZONE RAK OBRĘCZĄ, NAD MAŁYM CHRYSZUSIEM TRZY BIAŁE SIOSTRY KLĘCZĄ.

WIARA, NADZIEJA, MIŁOŚĆ, — NAJPIERWSZE BOŻE SŁUŻKI: ZA NIEMI TŁUM Z DARAMI: KRÓLOWIE I PASTUSZKI.

WIARA I ŚMIECHEM KOI SERCA W TĘSKNOCIE MRĄCE, WSKAZUJE W DALI SCHODY DO ŚWIATŁA PROWADZĄCE.

NADZIEJA ŚPIEWA LUDZIOM, ŻE CUD SIĘ STAŁ W STAJENCE: ŻE WKRÓTCE ZŁO I DOBRO PODADZĄ SOBIE RĘCE.

A TYLKO MIŁOŚĆ MILCZY, CHOĆ RADOŚĆ DZWONI WKOŁO, U STOP DZIECIĄTKA SMUTNIE POCHYLA BIAŁE CZOŁO.

I OCZY Z LEZ OCIERA, ALBOWIEM WIE, ŻE OTO: JUŻ ROŚNIE CIERN, Z KTOREGO KORONĘ MU UPLODĄ.

WŁADYSŁAW LAUDYN.

Wszystkim swym Prenumeratorom, Przyjaciółom, Czytelnikom i Współpracownikom najlepsze życzenia Wesołych Świąt składa

WYDAWNICTWO „SŁOWO“

MAGDALENA SAMOZWANIEC

M I L J O N E R

Tamiza przelewała się w biodrach. Należy zaznaczyć, że działo się to w londyńskim porcie wieczorem. Robiła klap, ciap, klap i to był jedyny odgłos jakim żegnała wyjeżdżających z Londynu. Statek Linji Polsko-Brytyjskiej stał przy przeznaczonym dla siebie nabrzeżu, wabiło „syrenim głosem”. Przez pomost łączący Wielką Brytanię z tym małym odlamkiem Polski, kroczyli jeden po drugim pasażerowie. Tuż za mną szła warszawska artystka rewjowa, Luba Lubocka, deptając mi po piętach.

— Przepraszam panią! — rzekła — ale jestem tak zdenerwowana. Dowiedziałam się przypadkiem, że z nami jedzie trumna z nieboszczykiem!

— Doprawdy? — zaciękałam się. — To może nam nieszczęście sprowdzić. Powinnam nie jechać...

— Przecież normalny nieboszczyk to nie mumja. Tylko mumje przynoszą nieszczęścia.

— Śnił mi się dzisiaj mój zmarły mąż — mówiła dalej artystka — a jak on mi się śni — to znaczy, że mnie napewno coś złego spotka.

— Czy za jego życia też tak było?

— Jakto za życia? Pani żartuje, a ja się naprawdę boję. Czy pani zauważyła tego eleganckiego mężczyznę, który idzie przed panią. To jakiś milioner.

— Skąd pani to wie?

— Ma na walizce nalepkę z Savoy Hotelu w Londynie i z Waldorf-Astoria w New - Yorku. Pokój kosztuje w tych hotelach — około stu złotych... Piękny mężczyzna — dodała stukając po raz trzeci swoją piętę.

Weszliśmy na pokład. Polski konsul przedstawiał i polecił nas kapitanowi statku, szwercowemu grubasowi, który służył dawniej w marynarce rosyjskiej.

— Czy to prawda panie kapitanie, że z nami jedzie jakiś nieboszczyk? — spytała pani Luba, pudrując żywo, szardaty nos.

— Owoż, co to pięknym damom nie schodzi po głowie — zaśmiał się kapitan. — Zamiast żywych molojów, snaczy się, umarłe nieboszczyki! Ha!

Piękny cudzoziemiec, w którym pani Luba poznała milionera, nie patrząc na nikogo podążył za stewardem do przeznaczonej dla niego kabiny.

Trzeba się będzie poznać z tym milionerem! — rzekła Luba rozpakuwując swoje walizki.

— Ile pani wiezie sukien balowych! — zawołałam, spoglądając nie bez zazdrości na koronkowe i jedwabne kracje, które moja towarzyszka podkradła rzuciła na swoje łóżko.

— Przecież to tylko szlafrociki i koszulki nocne — odparła i jakimś dziwnym skojarzeniem myśli, poczęła mi opowiadać o pewnej paryskiej aktorce, która nie umiała z mężczyzną postępować:

— Niech pani sobie wyobrazi, że napisała ona bilecik do pewnego amerykańskiego milionera, robiącego do niej na dancingu oko, a bilecik ten był następującej treści: — „Jeśli pan pragnie się ze mną poznać, to proszę przyjść jutro o piątej do Carltonu, przynosząc jednocześnie za sobą tysiąc dolarów!” — I oż pani na to?

— Wstrętne! — zawołałam oburzoną.

— Prawda? I nietaktowne. Przecież dzentelmen sam wie ile ma damie ofiarować...

Spoglądałam na moją towarzyszkę rozbawionym wzrokiem.

— Oczywiście — ciągnęła dalej artystka — ów Amerykanin wcale się

nie stawiał — na to rendez-vous i tylko ją później obgadawał ile się dało. Jak pani sądzi, czy ten Amerykanin jest bardzo bogaty?

— Który Amerykanin?

— No ten co z nami jedzie.

— Skąd pani wie, że to Amerykanin? Może być równie dobrze Polakiem!

— Wykluczone! Człowiek tak wyglądający jak on i tak świetnie ubrany, może być tylko Amerykaninem lub Anglikiem.

Wyjrzałam przez okienko kajuty. Gdyby nie huk maszyn, można było przypuszczać, że stoimy na miejscu. Brzeg Tamizy płynący jak gdyby równoległe do naszego statku przypominał oświetlony nocny pociąg, ruszający ze stacji.



Jestem Pajs

— Jak będziemy płynąć takim zół-wim krokiem, to nigdy do Gdyni nie zajedziemy. Trzeba będzie poprosić kapitana, żeby przyspieszył tempo — plotła Luba, różując polizki.

W tym momencie zabrzmiał pierwszy gong, oznajmiający pasażerom, że mają się przygotować do obiadu.

— Czy pani się przebiera? — spytałam mojej towarzyszki.

— Włożę bardzo „pojedynczą”, wieczorową sukienkę — odparła.

„Pojedyncza” sukienka pani Luby była piękną wieczorową toaletą od staniającej łopatki i nerki.

— Będzie pani zimno!

— Przecież goła nie pójdę — odparła z tak zwanym „uroczym dusem” zarzucając na siebie złoczone pyszności jak gołąbki na kartkach pocztowych, dwa srebrne liły.

Kapitan zaprosił nas do swojego stołu, przy którym zajęli miejsce i inni, tak zwani: „lepsi” pasażerowie. Między nimi był i ów młody, przystojny podróżnik, którego pani Luba nazwała „milionerem”. Koło mnie zajął miejsce komandor polskiej marynarki wojennej. Obok niego zasiadł, skromnie wyglądający, szary pan w binoklach. Nastąpiły prezentacje.

— Pajs! — przedstawił się piękny młodzieniec, podając nam rękę. Pani Luba zajęła miejsce koło niego i od razu odrzuciła liły z ramion, ukazując mu obszerne pole swoich pięknych gołych pleców.

Kapitan zaraz musiał wracać na mostek, połknął więc tylko kieliszek wódki, przegryzł kanapkę i palnął przywitalną mowę, złożoną z kilku języków na raz, której zakończenie brzmiało następująco: „Mesdames, znaczy się, i messieurs, znaczy się. Ot jedziem my bere, na polsko - british boat, do naszego, snaczy się kraju. Vive L'Angleterre i także Poland niech żyje!

— Niech żyje! — krzyknęli Polacy. Najgłośniejszy, zupełnie poprawnym akcentem mawiał „niech żyje!” mr. Pajs.

— Pan jest Polakiem? — zdziwiła się niemile pani Luba.

— Zupełnie zamerykanizowanym — odparł młodzieniec siląc się na amerykański akcent. Pięć lat siedziałem w Stanach.

— Co pan tam robił tak długo?

— Business, money — much money. Teras wracam na jakiś czas do kraju.

— Do mamuści? — głosik Luby słodki był jak miód.

— My mother is dead (moja matka nie żyje...) — z odcieniem smutku w głosie, odparł młodzieniec.

— Have a drink? — były to jedyny angielskie słowa, jakich pani Luba nauczyła się podczas awojego pobytu w Londynie.

Mr. Pajs z pogardliwą miną po-

jął mu swoją papierośnicę. — Wprawdzie to tylko „Chesterfieldy”, ale ostatecznie jak niemą innych...

— Tylko dlatego ażeby panu nie odmówić — rzekł milioner sięgając ręką do jego papierośnicy.

Zaciągnął się do głębi kiszek, poczem z widoczną satysfakcją wypuścił z siebie kłęb dymu.

Komandor wstał od stołu i poczył przekręcać gałki apartu radiowego.

— Świetnie! — zapiszczała Luba — zatańczymy!

— Natańczyłem się dość w New-Yorku — mruknął milioner. — I to z jakimi taneerkami! — Niedługo zresztą nasz statek „will have a dance” — Za godzinę wjedziemy w kanał. Może wyjdziemy na pokład?

— Zimno jest — panie się zaciębią — rzekł szary pan — lepiej zagrajmy w bridge’a...

— To jest zdrowa myśl — rzekłam wstając od stołu. Pan grał — zwróciłam się do Mr. Pajsa.

— Wby not — odparł młodzieniec — gram, ale bardzo drogo...

— Po czemu? — zainteresowałam się.

— W klubie Culbertsona grywałem po dolarze punkt...

Pani Luby oczęta powiększyły się o cały nmer.

— Po dolarze punkt! — zawołała, toż to szaleństwo!

— Mogę z panem trzymać „na bok” ile pan zechce — rzekł szary jegomość.

Mimowoli spojrział na Lubę, spuściła oczęta, poczem strzeliła w stronę szarego dzentelmena spojrzeniem pełnem uznania i sympatii.

— Przyznam się, że wolalbym odechnąć świeżym powietrzem — rzekł Mr. Pajs.

— Tak, to przynajmniej nie nie kosztuje — rzekł z namiętności szary pan.

— Miljoner spojrział na niego z niepokojem. — Pieniądze nie grają



Człowiek za burtą

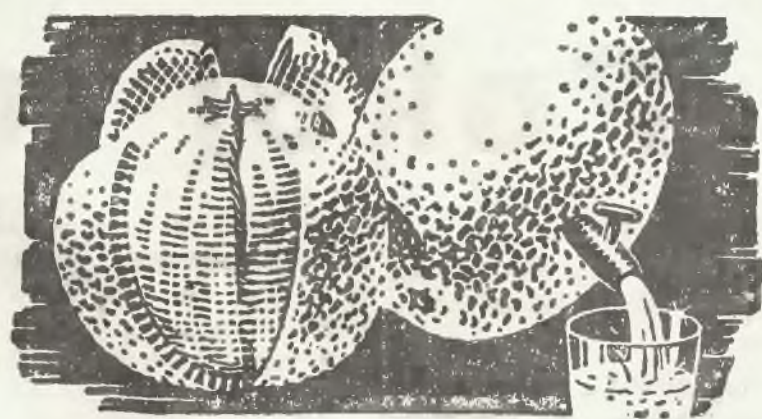
dla mnie żadnej roli — wyrzekł z godnością.

— Pieniądze niezawsze dają szczęście — rzekł ktoś banalną sentencyjkę.

— Zależy jak jakie — podjęła pani Luba. — Duże dają duże szczęście.

— Małe małe szczęście — a bardzo małe — dużo przykości bo nie można wówczas używać życia...

— Czy można wogóle używać ży-



Sezon JAFSKICH owoców!

Ze wszystkich wystaw kuszą nas świetne, tryskające sokiem jafskie Pomarańcze, jak gdyby świeżo zerwane z drzewa. Dzięki awemu bogactwu odżywczych witamin, dają nam nieocenioną broń w walce z niepokojem. Winniśmy wszyscy regularnie, kilka razy dziennie, pić słodki sok z pomarańczy.

Jafskie POMARAŃCZE I GREJPFRTY są najsoczystsze

OWOC PALESTYŃSKI

cia? — zanurzył milioner. — To ono używa nas do swoich celów, nżywa i... zużywa...

Wyszliśmy z Mr. Pajsem na pokład. Resztą towarzystwa została w salonie.

— Niech pani mi powie — rzekł Mr. Pajs po chwili milczenia — czy u was w Polsce bardzo jest trudno o zajęcie?...

— Oooo, bardzo. Ale dlaczego pan o to pyta?

— Tak. Chciałem tylko wiedzieć. Bo w Londynie to można by umrzeć z głodu. Co innego gdy się jest w mojem położeniu i nie musi się pracować...

Zeszliśmy do sali jadalnej, gdzie zastałam panią Lubę zagadaną z szarym dzentelmenem. Wszyscy niezdługo postanowili iść spać.

— Za chwilę odczują panie oddech oceanu — rzekł komandor żegnając się z nami.

— Oddech oceanu! Jezu! — pisała Luba, chowając twarz w liły.

— Pewnie, że to nie wróży nie dobrego — żartowałam. — Niech pani myśli o naszym pięknym milionerze, jest tak nudny, że pani zaraz zaśniesz...

— Spróbuję! Och jak mi niedobrze. Niech pani przestanie się tak wierać na łóżku, bo przez to nasz okręt jeszcze więcej się kiwa. Ciekawa jestem jak się pisze nazwisko mr. Pajsa? Dobranoc!

Ranek wstał mglisto - różowy. Luba, blada i schorowana, kazała obie podać śniadanie do łóżka. W jadalni przy kapitańskim stole siedział już nad szynką z jajami mr. Pajs w zabójczym żółtym swetrze i kołowym szalik. Koło niego siedział szary pan popijając herbatę.

— Strasznie żal mi mojego wozu — westchnął „milioner” — musiałem go sprzedać przed wyjazdem do Polski.

— Jakiej marki był pański wóz? — zainteresował się szary jegomość.

— Czterdziestokonny Rolls — odparł młodzieniec. — Luksusowa maszyna!

Dzień przechodził spokojnie. Pelen był lenistwa, jedzenia i mew.

— I oż dalej szary ogromie! — pomyślałam spoglądając na morze.

— Niedługo wjedziemy w kanał — oznajmił komandor.

— Co znowu „la mansz”? — z przerażeniem spytała pani Luba ukazawszy się po południu na pokładzie.

— Nie, tym razem będzie to Kanał Kiloński. Spokojna woda — zosa ciągnąca się wśród łeczek, krówek i wiatraków — odparł z uśmiechem komandor.

Przeglądając listę pasażerów natrafiłam na nazwisko naszego milionera. Pisało się ono po prostu „Pieć” — Inżynier Martin Pieć. Prawdopodobnie pochodził z chińskich „pieców” — pomyślałam — i w Ameryce dorobił się majątku. Wogóle, według mnie, wyglądał trochę na sprytnego franta. Zrobiła sobie takie: „frantem do morza” i teraz zgrywasz wielkiego światowca. Niema to, jak wyjechać na drugą półknie! — zakończyłam te rozmyślenia.

Magdalena Samozwaniec.

(Dokończenie na str 8-e.)

JERZY WYSZOMIRSKI

K r z y w d a

(Sztuka w 3-ach aktach)

W sztuce niniejszej występuje sześć osób. Pani HELENA ma lat 42; jest wdową, matką ROMANA, młodzieńca 22-letniego, który skromnie pracuje w biurze technicznym, utrzymując siebie i matkę. Pan EDWARD, 45-letni stary kawaler, jest człowiekiem zamożnym i niezależnym, korzystającym z życia. Niedługo był kochankiem pani Heleny, o czym Roman nie wiedział i mógł się tylko tego domyślać; obecnie pan Edward chce się żenić z 19-letnią ADĄ, nowoczesną — lecz nie w tajemniczym znaczeniu słowa — panną, którą łączy bardzo bliski stosunek z Romanem, o czym znowu nie wiedział jego matka. Młodzi ludzie kochają się prawdziwie, i Ada spodziewa się dziecka, lecz warunki życia nie pozwalają im na małżeństwo. Edward wie, że młodzi są w sobie „zadurzeni”, ale nie przypuszczałby nigdy, że sprawy za szły „aż tak daleko”. Ada bez wiedzy Romana zgadza się wyjść za niego, aby ratować swój wstyd pański i nie dopuścić do poronienia, gdyż chce mieć dziecko; i w tym właśnie „nowoczesnym” duchu wyklada całą rzecz Romanowi, zapewniając go szczerze i prawdziwie, że nie przestanie go kochać, że ewentualnie, przy okolicznościach sprzyjających, powróci do niego. Różne przeżycia i myśli Romana, zwłaszcza ostatnie rozmowy z Adą, doprowadzają go do samobójstwa, czym kończy się akt drugi sztuki, i właściwa akcja, właściwe rozwiązanie. Akt trzeci wyprowadza wszystkich bohaterów już w charakterze nie aktorów, ale postaci działających, lecz zwykłych ludzi.

W sztuce, oprócz osób wymienionych, występuje KAROL, młodzieńiec 24-letni, przyjaciel — raczej kolega Romana, także w pewnym sensie „nowoczesny”, nieco cyniczny, nie można jednak powiedzieć, żeby był zły. Żadna z postaci sztuki nie jest „zła”; są to ludzie, ze swymi wadami i zaletami, każdy po swojemu trochę nieszczęśliwy, trochę do czegoś w życiu tęskniący, trochę zawiedziony, trochę dobry. Taką jest również pani ZOFJA, 30-letnia rozwódka, czy też w separacji z mężem, subtelna pani Heleny, urzędniczka biurowa, gotowa może pokochać Romana głębszym uczuciem, a może „puścić się” z Karolem, zaledwie od okoliczności i przypadków, jakie kierują, niezawisłe od nas, naszym życiem. Nakoniec siódmą osobą w sztuce jest OPOWIADACZ, którego autor wprowadził na sposób „rewjowy” trochę w charakterze konferencjera, trochę rezonera, a trochę wypuszcza go na scenę tam, gdzie nie umiał sobie dać rady z akcją sztuki. Bo akcja, jak wiadomo, powinna trwać nieskończenie, dopóki trwa życie osób działających: tak naprzykład przerywa ją rzeczywistość śmierci Romana. Ale akcji nieskończonej nie da się przedstawić w teatrze. Nie udało się w pewnych momentach uciec: wówczas właśnie wkracza niekiedy OPOWIADACZ jako deus ex machina, jako intermez — czy coś podobnego.

AKT III.

OPOWIADACZ: Dlaczego się pan zdziwił? Przecież pan, że to nie miało najmniejszego sensu.

ROMAN: Czy ja wiem? Jakoś się stało.

OPOWIADACZ (ironicznie): Stało się. To najłatwiejsza odpowiedź. Daruję pan, ale było duren trafiło to zrobić.

ADA: O, przepraszam. Z tem się nie zgodzę. Właśnie byle duren tego nie potrafi. Na to, by strzelić sobie w łeb, jak Roman, trzeba być człowiekiem i nieszczęśliwym, i wrażliwym, i odważnym, i kochać bardzo. To nie jest rzecz łatwa. To było piękne i szlachetne z jego strony. Bohaterskie. Za to kochać go jeszcze więcej.

ZOFJA: Tak, to było piękne i odważne, aczkolwiek trzeba przyznać, że bardzo młodzieńcze, dziecinne. Był to czyn, powiedziałabym, romantyczny.

KAROL: To było całkiem idiotyczne.

EDWARD: Był to postępek historyczny. Pan Roman jest młodzieńcem przecudnym, przeważającym. Na tura niewątpliwie szlachetna i delikatna, ale nerwowa, słaba. Nerwy poprostu w pewnej chwili nie wytrzymały, i nastąpiła katastrofa. Czyn jego nie wyraża cechy pewnej chorobowości.

MATKA: On musiał być bardzo nieszczęśliwy. I pewnie moja w tem winna.

OPOWIADACZ: Proszę państwa, nie o to chodzi. Państwo wdajecie się w analizę czynu Romana, oświecacie go, kwalifikujecie, etcetera, i oczywiście, czynicie to subiektywnie i, proszę darować, powierzchownie. Ot, zwykła ludzka gadanina, która zawsze towarzyszy podobnym wypadkom. Zawsze słyszy się podobne głosy, od stworzenia świata. Nie bądźmy więc banalni, powtarzając wytarte słowa. Nie ma też potrzeby zastanawiania się nad istotą samobójstwa w ogóle i oceniania go z jakiegokolwiek bądź stanowiska. Gadanie na ten temat jest również stare jak świat, rozwalkowane na wszystkich stronach, i dyskusja w tej materii nie doprowadzi do żadnych pozytywnych rezultatów.

KAROL: O co więc panu chodzi? GŁOSY (zlekka oburzona lub zadowolona): Tak. O co panu właściwie chodzi?

OPOWIADACZ: Proszę mi powiedzieć, dlaczego się Roman zastrzelił? Jakie czynniki złożyły się na to? Co było tego przyczyną? Może — kto był tego przyczyną? Kto zawinił?

WSZYSTCY (z wyjątkiem matki): Jakto kto? Co pan ma na myśli?

EDWARD (stanowczo): Czy pan kogo posądza?

KAROL (suchwale): Czy pan kogo oskarża?

ZOFJA: Sądzę, że pan się tylko niefortunnie wyraził...

ADA: O mnie pan chyba nie myślał...

OPOWIADACZ: Proszę państwa, musimy się porozumieć. Tylko spokojnie, bez namietności. Usiadźmy. (Siadają). Skoro tutaj państwa sprosiłem...

EDWARD: Zawracanie głowy. Robimy widowisko, hehe... Dalibóg, teatr. Przypomina się, panie Pirandello, czy jakiś inny kiepski warjat.

OPOWIADACZ: Panie drogi, pan mi pusze koncepcję. Pirandello nie Pirandello, ale niech pan nie zapomina, że życie bywa niekiedy teatrem, a teatr czasami życiem.

EDWARD: Stare kawały. Spodziewałem się czegoś oryginalniejszego. Ale czego właściwie pan chce, i co to za koncepcja?

OPOWIADACZ (podróżniak): Co to za koncepcja? To się okaże. Wracam tymczasem do mego pytania. Moi państwo, skoro się Roman zastrzelił, musieliście być ku temu jakieś powody. Ni stąd ni zowąd nikt sobie w łeb nie pali. Komuś postronemu może się tak wydawać, ale samobójca, choć czyn jego jest gwałtem, dochodzi do niego stopniowo, drogą pewnych procesów. Roman zrobił to raptownie, zupełnie nieprzewidzianie. Można powiedzieć, że w ostatniej chwili wyrwał nam się z rąk. Mam prawo chyba zadać mu pytanie, dlaczego to zrobił. No, panie, dlaczego?

ROMAN: Doprawdy, nie umiem na to odpowiedzieć. Musiałem zdawać sobie sprawy z mego czynu. Czyn! Śmieszne słowo. Miałem pewnie gorączkę, zamęt w głowie, i poprostu zrobiłem to nieświadomie. W chaosie myśli i uczuć.

KAROL (śmieje się): Chaos myśli i uczuć! Pięknie powiedziane, i owszem poetycznie, ale czy może być coś głupszego? Chaos uczuć. Tego przecie nigdy nie bywa. Jeśli chodzi o uczucia, nigdy nie może być ich chaosu, a zawsze jest jakis jedno, główne, zasadnicze, powiedzmy — uczucie górujące, pod którego wpływem coś czynimy.

ROMAN: Być może przemawiało rozsądnie. Ale chyba teoretycznie. Gdybym się jednak miał z tobą koniecznie zgodzić, powiedziałbym, że tem uczuciem, górującem we mnie, była miłość do Ady.

KAROL: Po pierwsze, kłamię, a dlaczego kłamię, nie potrzebuję ci wyjaśniać. Po drugie, z miłości nie popełnia się samobójstwa. Kto kocha, pragnie żyć, choćby w najgorszych warunkach. Tembardziej, jeśli miłość jest wzajemna. Wyście się przecie kochali.

ROMAN (czyni pewien ruch głową, oznaczający: może tak, może nie — skąd ja mogę wiedzieć?):

ADA: Tak.

KAROL: Więc po jakiego diabła męczyć siebie i innych? Mówiłem, że nie się. Pewnie, że warunki materialne macie nieszczerzynie, ale przyszłość przed wami.

OPOWIADACZ: Otóż to. Jąbym tak samo uważał, i skojarzylibym tę parę. Taka była moja koncepcja (spogląda na Edwarda). To jedno. Po drugie, ożeniłbym pana Edwarda z pańską matką. (Edward i matka zachnęli się). Takie rozwiązanie kwestii wydawałoby się logiczne i konieczne. A pan, panie Karolu, mógłby zostać kochankiem pani Zofji. Sytuacja byłaby całkowicie i pomyślnie salawatowana.

ZOFJA (oburzona): Tego już mam dosyć. Nasłuchiwałem się tyle tej cynizmu, że doprawdy śmiać mi się chce (ironicznie): Niechże już pan pozwoli, że sama będę dysponowała swoją osobą, i wybiorę sobie na kochanka, kogo sama zechcę.

OPOWIADACZ: Nie mam nic przeciwko temu. Podaję to tylko w formie propozycji, żeby znaleźć jakiś happy end. Trzy panie, trzech panów — tak się samo składa.

EDWARD: Tak, tak. Ale to nie jest kino ani teatr, żeby sobie na takie sztuczki pozwalać. To jest poważna, nawet tragiczna sytuacja życiowa, z której żartów stroić nie wolno. Zresztą, sytuacja ta została już częściowo wyjaśniona przez samobójstwo pana Romana.

OPOWIADACZ: Słusznie. Wracajmy więc do kwestii, postawionej na początku dyskusji. Pytam tedy po raz ostatni, dlaczego pan się zaabił?

ROMAN: Powiem panu raz jeszcze: trudno mi to wyjaśnić. Ale postaram się, może choć w pewnym stopniu. Pan coś wspominał o warunkach. Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem. Pan zapytał: czy, kto z nich nie zawinił? Wszak prawda? Pan rozumiał przez to, oczywiście, nie jakąś konkretną osobę, ale — przypuszczam — atmosferę... Można tak powiedzieć?

OPOWIADACZ: Przypuśćmy, at-

mosfera...

ROMAN: Wydaje mi się to słusznym. Staram się w tej chwili spojrzeć obiektywnie na mój postępek. Mnie tu właściwie niema. Mogę mówić o sobie, jak o kimś obcym, objętym. To, co powiem, nie będzie w żadnym razie oskarżeniem, tylko bezstronną oceną faktu. Otóż myślę, że atmosfera, że w pewnym stopniu środowisko mogło mieć wpływ na to, co uczyniłem. (Imi usiłują coś powiedzieć. Roman mówi szybko w dalszym ciągu): Przepraszam. Później może się wydawać inaczej. Później moje samobójstwo nie ma dostatecznego psychologicznego uzasadnienia, czyni wrażenie czegoś przypadkowego. Bohaterstwo, idylizm, romantyzm, naiwność, histeria... Tak sobie to można tłumaczyć; jak kto chce. Sądzę jednak, że tak nie jest. Wszystko musi być czemś uwarunkowane.

MATKA: Romanie, powiedz czy...

KAROL: Do rzeczy, bracie, do rzeczy.

ROMAN: Ciekawe... Już znowu jest mi trudno o tem mówić. Już się gubię... Przypomina mi się w tej chwili jedno zdanie... Niewiadomo dlaczego... Gdzieś czytałem, że niekiedy ogarnia ludzi taka trudność wyznania, tak bolesna i wstydliva, że prowadzi ich do samobójstwa. Może ja nigdy nie umiałem, nie wyznać... (po krótkiej chwili, innym, mocnym tonem): Nie, panie, chyba nie będę umiał wytłumaczyć, dlaczego tak się stało. Nie będę umiał „ocenić” sytuacji. Może zrobię wręcz przeciwnie. Może oskarżę siebie...

KAROL (przerywa trochę lekceważąco): No tak, tak. To się tak zwykle praktykuje. Bije się w piersi i odhyla pokutę.

ROMAN (nie zwracając na to uwagi): Może istotnie popełniłem samobójstwo pod wpływem poczucia winy. Prawdopodobnie poczułem to było niewyrozumowanie. W pewnej chwili, bez mego udziału, przeskoczyło się w jakiś instykt czy nakaz, który kazał mi chwycić za broń...

EDWARD: Dziwna rzecz, jak pan to analizuje.

ADA: To wszystko co mówisz, weale nie podobne do ciebie.

OPOWIADACZ: Proszę nie przeszkadzać. Roman pod wpływem kiepskiego życiowego, wielkiego przeżycia, nieszcześcia, wreszcie śmierci mógł dojrzeć duchowo i przemienić się. Choć sądzę, że i przedtem był taki, tylko wyście tego nie widzieli. Wysłuchajmy go do końca.

ROMAN (zwracając się do Opo- wiadacza): Czy nie sądzi pan, że moje samobójstwo mogło być akcją — rezultatem tej straszliwej a błyskawicznej myśli, że wyrzuciłem komuś krzywdę?

OPOWIADACZ: Krzywdę? A kogoż to pan skrzywdził?

ROMAN: Adę.

ADA: Co za dziecinstwo! Nie skrzywdziłeś mnie ani trochę. Możesz być spokojny o to.

ROMAN: Widzi pan, jakie nieporozumienie. W takim razie może przemienię rzecz inaczej. Tyś mi skrzywdziła, i dlatego palnąłem sobie w łeb.

MATKA: Boże mój, nie nie rozumie...

(Edward wzrusza ramionami, Karol śledza pogwizduje, Zofja jest zdumiona).

OPOWIADACZ: W samej rzeczy, sytuacja gmatwa się. Ale niech pan skończy naprzód z jednym. Jakaż to krzywdę wyrzucił pan Adzie?

ROMAN: Powiedziałam mi, że zostanie matką. To moja wina.

ADA (zrywając się gwałtownie): Młec.

MATKA: Boże mój!

EDWARD (w osłupieniu patrzy na Adę).

ADA (z gniewem, z żalem, prawie z płaczem): Teraz wyrządzasz mi krzywdę, ciężką, niezasłużoną krzywdę. Teraz właśnie, Boże mój, Boże! Dlaczego to robisz, dlaczego?

ROMAN (w najwyższym zdumieniu): Jakiż... Ada...

KAROL (spokojnie): No, no... nie popisał się.

OPOWIADACZ: Istotnie, sytuacja niespodziewana i drażliwa.

EDWARD (ruchy, jakby czegoś szukał. Zimno): Zdaje się, że mogę odejść. Państwo pozwól...

KAROL (drwiąc): że ich połączym. Też nicie powiedzenie. To się nazywa wyjściem z sytuacji.

OPOWIADACZ: (ruch ręką): Niech pan zostanie Teraz już wszystko jedno. (do Romana): Co pan nam jeszcze powie?

ROMAN (bezbarnie): Właściwie... (pociera czoło): ja... już nie wiem...

KAROL: Pozwól, mój drogi. To, co powiedziałeś, było zupełnie nieprzekazywalne. Biorąc rzecz za stanowisko etyki i, w ogóle ludzkich obyczajów, przynajmniej to nazwał kompromitacją kobiety.

ZOFJA (szybko): Tak! Tak!

KAROL (drwiąc): Zgadza się z tem pani? Dżentelman tak nie postępuje, prawda? To pani chciała powiedzieć?

ZOFJA: Ma się rozumieć!

KAROL: Tak się zwykle mówi. Ale ja nie w tym sensie. Do takich dyrdymalek, jak kompromitacja kobiety lub dżentelmencja, ja moja pani, nie przywiązuję żadnej wagi. Użyłem tylko pewnego zwrotu, którego zwykliśmy w określonych warunkach używać. Zwróciwszy uwagę Romanowi, chciałem przez to powiedzieć, że jego wyznanie jest niepotrzebne, bo — po pierwsze, nie rozwiązuje sprawy, lecz wika ją a po drugie — szkodzi Adzie, która miała zostać żoną Edwarda. Teraz naturalnie będą z tego nico, co stary? Bo, proszę państwa, bądźmy szczerzy: meżczyzna to jest zawsze kawał drań, który chce być tym pierwszym, i tembardziej pierwszym, im mniej na to zasługuje. Chce zawsze uszczknąć wonny kwiatek niewinności. Mówię między nami, Edward nie zasługuje na to szczęście, bo jest świniną. Ale, jak widzieli, pragnął tego gorąco, i teraz już Adzie nie daruje. Oto dlaczego Roman nie powinien był tego powiedzieć: rozchwiał brutalnie słodkie złudzenia Edwarda, ale o to mniejsza. Poza tem, i te grunt — zepsutek, przyjaciela, przyszość swej ukochanej.

Jerzy Wyszomirski

(Dalszy ciąg na str. 8-iej)

A. GRZYMAŁA - SIEDLECKI

P O E T A Z I E M I

Jednym z fenomenów, ale niestety fenomenów ujemnych naszej kultury literackiej była jeszcze niedawno dostrzegana dziwna, nawet wprost niezrozumiała obojętność dla dzieł Adolfa Dygasńskiego.

Gdyby piśmiennictwo francuskie, włoskie czy niemieckie, a nawet rosyjskie posiadało pisarza tej miary intelektualnej, tak oryginalnego, tak nawskroś odmiennego od szablonów belletrystycznych, tyle nowych tonów wnoszącego w samą już tematykę utworów, — dzieła jego stanowiłyby przedmiot chluby umysłowej całego społeczeństwa, zbiorowe ich edycje powtarzałyby się co kilkanaście lat, celniejsze utwory utrwaliby się w czytankach szkolnych i w programie polonistyki w gimnazjach i liceach.

Na czem polega znaczenie Dygasńskiego? Z czego wypływa ten oryginalny i głęboki ton, który sprawia, że jego powieści i nowele mogą uchodzić za unikat gatunku literackiego w piśmiennictwie może nie tylko polskim?

„Z prochu ziemi powstałeś!” — to odwieczne nasze religijne wierzenie przez żadnego z poetów nie przeszło tak dojmującym wstrząsem, jak przez autora „Godów życia”. Nikt z myślicieli i nikt z artystów nie wniknął z taką drobiazgowością w sens i mistykę ziemi, jako malarz, z której się bierze cielesność całego świata organicznego; nikt nie złożył jej takiego pokłonu, nikt nie przystępował do niej z takim synowskim umiłowaniem. Nikt też z belletrystów nie stworzył tak zakończoności systemu myślowego, świata topografii, opartego na „prochu

ziemi”, jako na tworzywie wszystkich tego, co jest doczesne w życiu ludzkim, a wieczne w życiu przyrody.

„Jeżeli się czujesz być synem ziemi, związanym z nią miljarde młoci, — pisze Dygasński w noweli p. t. „Co się dzieje w gniazdach”: — „jeżeli rozumiesz, że nie niema w tobie, czego byś w niej nie było, że wszystkie istoty świata nie są od ciebie oddzielone pustą przestrzenią, ale wnikają w ciebie i ty im siebie oddajesz, jeżeliś przekonany, że te istoty są niejako organami oraz narzędziami twojej myśli, — więc pójdz ze mną...”

Z tej inwokacji wypływa jasny wniosek:

Wszystko, co jest przyrodą, stanowi nierozłączną jedność, — wszystko jest poniekąd bliźnim człowieka. To głębokie, to gorące przeświadczenie Dygasńskiego stwarza jego powieści i nowele o świętofranciszkańskich bliźnich człowieka, o świętofranciszkańskich naszych braciach i siostrach: o zwierzętach. Może dopiero Kipling dorównał Dygasniemu w poetyckim znawstwie świata zoologicznego.

„Co się dzieje w gniazdach”, „Łabędzia woda”, „Mysikrólik”, „Wróble”, „Wilk, psy i ludzie”, „Lis”, „As”, a przedewszystkiem „Zając” to niewątpliwie arcydzieła obserwacji i zadziwiającego zrozumienia instynktów fauny.

Wszystko, co wielowiekowe doświadczenie łowieckie i życie z naturą przez polski zbyt ziemiański mogło złożyć do skarbca wiadomości o „zwierzęcej ludności” naszych borów i lasów, naszych pól, naszych wód, — wszystko to odezwalo się w pi-

smach Dygasńskiego, jako przeobrażenie malowidła, odtworzenie sekretów i dziwów tego świata, który nas otacza, z którym współżyjemy, a który dla tysięcy ludzi jest nierozwiązalną zagadką.

Wież wydała Dygasńskiego i wieś była przyrodzonym terenem jego odczuwań. W wiejskości najswobodniej się obracał jego talent i wieś zawsze była najzrozumialszą dlań częścią wszechświata. — „Podobno cuda są nad Tybrem, Sekwaną, Renem, — pisze: — ale są tacy, którym droższa jest rodzina wierzba, grusza na miedzy, krzyż nad drogą, lepione chaty z ich jaskółkami, wróblami, pędzi ziemi zarosła wikliną”. To też rzadko kto tak umiał opisać niebo polskie, zagon, poletko, przysiek, drogę między polami, karcznię, organistówkę, chałupę, — a w nich szarych ludzi i ich chleb powszedni.

Zwłaszcza lud wiejski. Chłop w swoich wszelakich odmianach, w całej gamie temperamentów, zawsze prawdziwy, do ostatniego cala rzeczywistości odmierzony, widziany zycielwem demokratycznym okiem, ale zbyty demagogicznego pochlebstwa autorskiego, chłop oceniony wedle tych socjalnych możliwości, w jakie go los osadził, — stanowi większość figur „świata ludzkiego” w belletrystyce Dygasńskiego. — „Beldonek”, „Margiela i Margielka”, kilkanaście kapitalnych nowel, liczne epizody w powieściach, inny temat poświęconych, kartki publicystyczne z podróży do Brazylii, gdzie badał pierwszy wychodźstwo polskie, a zwłaszcza „Dramaty lubadkie” — oto poczet tych utworów, które

przed Reymontem czyniły z Dygasńskiego naczelnego pisarza o chłopie polskim, a które i przy Reymontie mają swoją niepomniejszoną pozycję.

Nie przeliczyć tu wszystkich cech, znamion, zalet i blasków tej twórczości, którą trzeba postawić obok Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej. Jest on czwartym al parł w tej plejadzie powieściopisarstwa, która dla umysłowości naszej po roku 1863 stała się tem, czem romantyzm był po roku 1831. Jakże się więc nie dziwić, że tak cenny wkład cywilizacyjny, jakim był Dygasński, nie doznawał u nas do niedawna należytej oceny?

Na szczęście, ostatnie lata wykazują poprawę w tej mierze. Książki jego, zalegające przedtem magazyny księgarskie, stały się już dziś rzadkością antykwarską — tak je rozkupiono. Mnożą się studia literackie i naukowe, rozpatrujące szczegóły jego twórczości, a prof. Zygmunt Szwejkowski opracował nawet cały tom: „Dramat Dygasńskiego”, streszczenie wykładów, jakie przez semestr wygłaszał na uniwersytecie warszawskim Józefa Piłsudskiego. Ponad te wszystkie znaki i zapowiedzi lepszego jutra dla autora „Pana Jędrzeja Piszczalskiego” — wybija się jednak najważniejszy fakt: oto firma księgarska „Biblioteka Polska” w Warszawie ogłosiła prenumeratę na zbiorowe wydanie powieści i nowel Dygasńskiego. Będziemy mieli nareszcie całość tej niepospolitej twórczości! Dojdzie w całości zapewne do 30 tomów. Jedna półka w domowym księgozbiore. Ale jaka półka!

A Grzymała - Siedlecki.

JERZY WYSZOMIRSKI

K R Z Y W D A

(Ciąg z str. 7-2)

EDWARD: Za pozwoleniem. Małe sprostowanie. Bardzo panu jestem wdzięczny...

KAROL (przerzywa kpiąco): Mów mi ty.

EDWARD: Bardzo panu jestem wdzięczny za tak pochlebną charakterystykę. Być może, iż traktując tak oryginalnie mężczyzn, ma pan trochę racji. Ale inna kwestja: przede wszystkim wypadku mamy do czynienia z ordynarnym — nie znajduję wyrazu — z ordynarnym oszustem. Panna Ada zostanie matką dziecka, którego ojcem jest Roman, a ja miałbym swoim nazwiskiem? Jak to w ogóle mam rozumieć? Ja... (gesty, oburzenie i t.p.).

KAROL: Bardzo prosta. Ojcem faktycznie Roman, a nominalnie ty. Wielka rzecz. Zdarza się to w najlepszych rodzinach, nawet w pańskich dynastjach, i ludzie żyją z tem, i jest im dobrze. Niektórzy nominalni ojcowie wiedzą nawet o tem, i nie to im nie przeszkadza. Ale lepiej jest nie wiedzieć. Zresztą, co tu owijać w bawełnę? Gdyby ci do twojego majątku dodano drugi, zgodziłbyś się na to ordynarne oszustwo z pewnoścją. I nie ty jeden. Jaby pierwszy dał szlacheckie nazwisko dziecku, gdyby mi zapłaceno. Powiedzmy jednak, że w danym wypadku byłoby lepiej, gdybyś o tem nie wiedział. Za rok zobaczylibyśmy ciebie, stary knajpiarzu, kolyszącego swą pociechę. Komedja. Ale mówią poważnie, wiesz, co ci poradzę? Gdybyś był uczciwym człowiekiem, właśnie teraz ożeniłbyś się z Adą.

EDWARD: Niechże to pozostanie moją prywatną sprawą.

KAROL: Dobrze, dobrze. Dlaczego jednak nie mam sobie trochę ulżyć? Przecież to pocieszne. Stary przykładał się akurat żenić z młodszą dziewczyną. Coś ty za obrazki musiał oglądać w swej plugawej wyobraźni. Tymczasem — fiut... Ale nie martw się. Znajdziesz sobie inną. Na twój majątek każda poleci, żeby po tygodniu puścić się z jakim morowcem. Psiakrew, nie mogę zrozumieć jednego: dlaczego stary piernik leci na młodą dziewczynę, wiedząc przecie zgóry, co go czeka.

EDWARD (naraz poważnie i niemal ze smutkiem): Zrozumiesz to kiedyś... w przyszłości... gdy będziesz w moim wieku... (po chwili): Co do Ady... Wiedziałem naturalnie, że ja coś łączy z Romanem. Nigdybym jednak nie przypuszczał, że sprawy zasły aż tak daleko. Myślałem: ot, młodzi — durzą się w sobie, flirtują jak to się mówi. Widziałem w tem raczej koleżeński stosunek, bo znają się jeszcze z gimnazjum. Byłem w porządku. Powiedziałem Adzie szczerze, że chciałbym ją za żonę. Zgodziła się. Powiedziałbym, że zgodziła się nawet z radością. Więc sądziłem...

KAROL (kpiąco): Ze mnie kochała.

EDWARD: A tymczasem... Miała zupełnie inne powody. Tak. Karolu na twoje pytania mogę odpowiedzieć. Zapamiętaj sobie, że każdy mąż szczerzy, choć raz w życiu... pragnie. No, pragnie tego szczęścia... Czy ja wiem, jak to wytłumaczyć? Moje życie tak się składało, że tego szczęścia nigdy nie zaznałem.

KAROL: I dlatego choćby raz, choć przed śmiercią. I to spaliło na panewce.

EDWARD: Nie zaznałem. I, Boże mój drogi, przez tyle lat nie zdawałem sobie sprawy z tego, jakim byłem kaleką. Miałem kochanki, cudze żony, inne kobiety, które można zmieniać. Ale to nie to. Zrozumiałem, że muszę mieć własną, moją jedyną żonę, dla której będę pierwszy żeby to nas związało, mocno związało. Muszę zapaść się szczęściem pierwszej nocy, tego jedynego, prawdziwego szczęścia w życiu. Zrozumiałem to, pocieszałem się, że przecie nie jest jeszcze za późno. Ale życie jest nieubłagane, i okrucieństwem jego jest to, że wszystko musi mieć swój czas. Pragnę być pierwszym, o mało nie zostałem ojcem cudzego dziecka. I cóż mi teraz pozostało?

OPOWIADACZ: Zaczynamy bawić się w jałową i niepomocną w niczem filozofję. Wróćmy do rzeczy.

ROMAN (powoli): A cóż mamy jeszcze do omówienia?

ZOFJA: Cóż jeszcze?

OPOWIADACZ: Może pani miałaby nam coś do zakomunikowania? Mam wrażenie, że pani przyłożyła rękę do tej całej awantury?

ZOFJA (zdzumiona): Ja?

KAROL: Ja twierdziłbym to samo.

ADA: Ależ, moi panowie, czegoż wy od pani Zofji chcecie? Że chciała trochę zawrócić głowę Romanowi? Cóż w tem złego? Na miły Bóg. Dlaczego pełna życia i ładna kobieta nie miała poromansować z młodym chłopcem? Ja nie w tem zdrożnego nie widzę. Zresztą, to ich sprawa prywatna, najbardziej osobista.

(Zofja ze zdziwieniem patrzy przez cały czas na Adę, zaskoczona tą gwałtowną obroną. Roman przygląda się Adzie, kiwając głową).

KAROL (domyślnie): Rozumiemy.

EDWARD (ironicznie): Oczywiście, to ułatwiłoby pani jej przewrotną zabieg.

MATKA (ze smutkiem): Powiedziałam odrzuć, że mi się ta dziewczyna nie podoba.

ADA: Myślcie sobie, co chcecie. Gwizdę na was. (podniecając się). Proszę pani, czy pani zgodziłaby się na małżeństwo Romana ze mną? Czy pani, z różnych względów (zjadliwie), kto wie, może nawet materialnych, nie starałaby się wyperawdować mu tego? Mówmy otwarcie. No, niech mi pani odpowie. Przypnęśmy jednak, że nie liczylibyśmy się z pani zdaniem. Zostałabym żoną Romana. Jak by pani wówczas na mnie patrzyła? W dodatku, gdyby się pani dowiedziała o tem, co nas przedtem łączyło. A przedtem czy później wyzłoby to najaw. Jaka byłaby moja sytuacja w waszym domu? (w oburzeniu). Cóż spotyka mnie za moją miłość do Romana, za to, że dałam mu wszystko, co dać mogłam, nie wzamian mi żądając. Niech on powie, czy oprócz biletu do kina, wydał na mnie choć grosz jeden. Tak. Pani (do Matki) gotowa mną gardzić, pani (do Zofji) powie, że jestem zepsuta dziewczyna, a pan (do Edwarda) nazwał mnie oszustką. Na jakich podstawach? Ja przecie kochałam Romana. Ale przyznajcie, że i ja mam prawo do życia.

OPOWIADACZ: Moi państwo, mam wrażenie, że cała historia zaczyna na przypominać film o uwiedzionej dziewczynie. Troszkę to sentymentalne i ekliwe. Do rzeczy.

ADA (z goryczą i z ironją): Do rzeczy. Bardzo pięknie. To ja właśnie chciałam moją i Romana sytuację życiową rozstrzygnąć rzeczowo i trzeźwo. Okazało się, że tak źle. To, co mówię teraz — sentymentalne. Też źle. Cóż więc, na miły Bóg, pozostaje?

MATKA (czyni ruch w kierunku Ady): To dziecko jest naprawdę nieszczęśliwe i zabłąkane (Ada odwraca się). Gdyby o tem przedtem wiedziałam... Ale Roman nigdy mi nie powiedział... (ze smutkiem). Nie nas z sobą nie łączyło.

OPOWIADACZ (raptownie i stanowczo): Czy pani poczuwa się do winy?

MATKA (z bólem): Czy się poczuwam? Bóg to raczej wie... Cóż ja kreszka, samotna i zwiędzona w życiu kobieta, mogłabym uczynić? Gdyby był ojciec... Bóg świadkiem, jak kochałam Romana, i jak bardzo pragnęłam jego szczęścia. Cóż więcej uczynić mogłam?

ROMAN (stanowczo): Tak. Cóż więcej matka mogła uczynić? Chciała, abym był szczęśliwy. Czy to nie wystarczy? Jaką winę może ponosić? Czyż miłość nie rozgrzesza za wszystkie ludzkie winy?

OPOWIADACZ: Pańska naiwna filozofja nie nam nie pomoże. Niema potrzeby powtarzać komunałów ani bawić się we wznieśnię, patetyczne słowa. Nie nam to nie wyjaśni, nie da żadnego wyjścia z sytuacji. Czy kto z państwa ma jeszcze coś do powiedzenia? (po chwili). Ja doprawdy sądziłem inaczej, inne przewidywałem rozwiązanie. Powtarzam: Ada i Roman, po pewnych — powiedzmy — przeszkodach i perypetiach, połączą się jednak, a pan Edward o-

ni się z panią Heleną. Tego wymagałaby prosta ludzka sprawiedliwość. Tymczasem, jak nadmieniałem już samobójstwo Romana, które nawiasem mówiąc, pozostaje wciąż niewytłumaczalne, popsuło wszystkie szyki. Cóż więc teraz przedsięwziąć?

KAROL: Radź pan, kiedyś tak mądry.

OPOWIADACZ: Naturalnie. Radź pan. Stoimy przeciwko faktom i liczyć się z nim musimy. (Po chwili, w zamyśleniu). Przychodzi mi pewna myśl... Proszę państwa! Kto wie, czy nie stało się dobrze. Może istotnie samobójstwo Romana rozwiązało sytuację. (Pytające spojrzenia obecnych). Jak sądzicie, czy matka i Edward byłiby szczęśliwi ze sobą?

MATKA: Nas nie już ze sobą nie łączy.

OPOWIADACZ: Ma pani słuszną myśl. Obydwoje wnieśliabyście pustkę, w wasze ewentualne małżeństwo. Przyszłość byłaby bez celu. Mielibyście za sobą tylko gorzkie przeszłości. A tem żyć nie można.

EDWARD (z przejęciem): O tak! OPOWIADACZ: Czy małżeństwo Ady z Romanem mogłoby dojść do skutku? Czy byłoby szczęśliwe? Jak się na to państwo zapatrujecie?

ZOFJA (szybko): Panna Ada wspominała... (nrywa... Opo-

wiadacz zwraca się do niej pytająco. Ada również).

ZOFJA (nieśmiało): Panna Ada wczoraj powiedziała mi coś w tym rodzaju: jak pani myśli, czy małżeństwo, które się „wykochało“ — tak się wyraża — wykochało przed ślubem, może być szczęśliwe?

OPOWIADACZ: Kto wie, czy nie ma w tem trochę racji. Więcej, moi państwo, może się i dobrze stało, że Roman palił sobie w łeb? Proszę sobie wyobrazić teraz. Matka będzie miała od tej chwili cel na resztę życia: pamięć zmarłego, ementalarz, modlitwę, poddanie się wyrokowi Opatrzności. Ada — burzliwą karyę w swym młodym życiu: samobójstwo z miłości — to rzecz nie do pogardzenia. Pani Zofja może sobie różnie o tem pomyśleć. Karol zbogaca swoje doświadczenie: życie, Edward traci młodego rywala i zostaje mężem uroczej dziewczyny. Po trupie, że się tak wyrażę, zdobywa żonę: to także coś znaczę.

KAROL: Zapomnia pan o jednym.

OPOWIADACZ: Proszę? KAROL: Edward przecie wie o wszystkim. On się teraz z Adą nie ożeni.

OPOWIADACZ: Za pozwoleniem. Cała nasza obecna dyskusja jest w istocie bezprzedmiotowa. Pamiętajmy (wskazując na Romana), że to nieboszczyk. Historia skończyła się z chwilą, gdy padł strzał... Jakiś czas tylko trzeba przeznaczyć na żalobę, i kwestja załatwiona.

ADA (prawie w rozpacz): Ależ ja nie mogę czekać!

OPOWIADACZ: Rzeczywiście — czekanie dla pani nie byłoby wskazane. (po namyśle). Ostatecznie, którą pani każe czekać? Ani to mąż pani, ani brat. Żaloba obowiązuje najbliższych krewnych. W danym wypadku tylko matka.

KAROL: Racja.

OPOWIADACZ: A więc, proszę państwa, kończymy. (Klepie Romana po ramieniu). Dalibóg, drogi panie, pański strzał wcale nie był taki głupi.

Roman (jak w obłędzie): Ale w takim razie, dlaczego ja się zabiłem?

Jerzy Wyszomirski

Najmilszy podarek gwiazdkowy

Piękno zewnętrzne linii, zastosowanie ostatnich udoskonaleń radiotechnicznych — czynią z odbiornika „SUPER LUX“ prawdziwy instrument muzyczny najwyższej klasy.

Automatyczne strojenie — 8 guzików dla głównych stacji nadawczych. Wystarczy nacisnąć odpowiedni guzik aby otrzymać żądaną stację w całej sile i doskonałości.



KOSMOS RADIO

BEZPŁATNE DEMONSTRACJE I SPRZEDAŻ W CZŁOWYCH FIRMACH RADIOWYCH

MAGDALENA SAMOZWANIEC

MILIONER

(Dokończenie ze str. 6-e)

— No widzi pani — zwróciłam się do mojej towarzyszy podróży, że ta jej sny i nieboszczyki nie przyniosły nam nieszczęścia. Płyniemy jak po maśle, mamy miłe towarzystwo i spokojne morze.

— Niech pani odpuka — zawołała Luba — jeszcze nie jesteśmy w Gdyni!

Dziwne zdarzenie, które nastąpiło rankiem, trzeciego dnia naszej podróży, przekonało mnie trochę do wiary w przesady. Byliśmy już na Bałtyku, koło wybrzeża niemieckiego, gdy nagle ktoś krzyknął: „Człowiek za burtą!“. — Na statku zrobiła się panika. Pani Luba pomyślała, że toniemy i próbowała zemdleć. Maszyny zwolniły swoją pracę i po chwili zamilkły. Statek przystanął. Gdy wybiegłam na pokład ujrzałam już łódź ratunkową z kilkoma marynarzami, którą spuszczone na morze. Z wody wydobyło po chwili na wpół przytomnego Mr. Pajsa. Z jego ust, wraz ze strumieniami wody, wydobywały się słowa: „Mój portfel! Moja książeczka czekowa! Pociągcie mnie ratowali! Ja nie chcę żyć! Ratujcie mój portfel, który poszedł na dno!“. Nie mam zwyczajnie podsłuchiwać cudzych rozmów, ale osoba Mr. Pajsa wydała mi się tak tajemniczą i interesującą, że nie mogłam się od tego brzydkiego czynu powstrzymać. Biedny „milioner“ ograny grogiem i ko-

kami, leżał w saloniku, koło niego siedział szary dzentelmen w binoklach, prowadząc z nim nader interesującą rozmowę. Ukryta za rozłożystą palmą, niewidziana przez nich, usłyszałam każde słowo z ich dialogu.

— Mr. Pajs — rzekł szary pan — żał mi pana ponieważ widzę, że utracił książeczki czekowej i portfela jest dla pana prawdziwym nieszczęściem. Pożyczę panu pieniądze ale musiałbym mieć jakąś gwarancję...

— Między dzentelmenami... zaczął Mr. Pajs...

— Nie powinno być nieszczerości — dokończył szary pan. — Mr. Pajs dlaczego u diabła, udawał pan człowieka bogatego nie mającego przy sobie ani grosza?

Mr. Pajs zwiesił głowę. — Będę z panem ezechery. Byłem kiedyś niedawno nawet, człowiekiem bardzo bogatym. Mój interes zrobił plajtę. Czuję się teraz jak człowiek zdrowy, który nagle zdrowie stracił i wstydzi się tego i udeje zupełnie zdrowego. Czując, że dalej tak ndawać się nie da, wolałem z życiem skończyć!

— Dear Mr. Pajs — mnie pan nie oblagudysz. Byłem na pokładzie wówczas, kiedy pan rzekomo tonął, świetnie pan to robił! Podziwiałem sposób pańskiego nurkowania. Zabawię się w detektywa i opowiem panu prawdę o nim samym: Zdobywszy mały kapitałik pojechał pan za granicę, do Londynu szukać zajęcia. Na liście pasażerów widnieje pan jako inżynier. Możliwe, że pan nim jest. Zajęcia pan nie znalazł i za ostatnie pieniądze kupiwszy sobie rzeczy do ubrania i bilet okrętowy zamierzał pan wrócić do Polski. Rzekome samobójstwo i zgubienie w wodzie portfela miało na celu uzyskanie od wzruszonych pańską niedelą, współtowarzyszy podróży, większej pożyczki, która by mu umożliwiła powrót do rodzinnego miasta.

— Dear sir — pan mnie obraża!

— Oczywiście miał pan najszerzszy zamiar oddać z czasem, ową pożyczkę. A teraz przystąpmy do businessu. Jestem przedstawicielem jednej z największych amerykańskich wytwórni filmowych. Moje nazwisko jest panu chyba znane — Pinkus -

Loewi. Jadę do Polski szukać tam nowych twarzy i nowych talentów. Obserwowałem pana od początku naszej podróży. Jest pan niezrównanym aktorem. Za półtora miesiąca zaczynamy nakręcać nowy film pod tytułem „Tajemniczy pasażer“, chciałbym aby pan zagrał w nim główną rolę. — Odrzucił spiszemy kontrakt i najbliższym wyjeżdżającym z Gdyni statkiem, zabieram pana do Ameryki. Przypuszczam, że pan tam nigdy nie był. Oto pięćset dolarów zaliczki. — Oczywiście, kosztą przejazdu do New Yorku biorę na siebie. No cóż, zgadza się pan?

— O key! — odparł Mr. Pajs podając panu Pinkusowi rękę. Musimy jednak oblać tę sprawę. Napijemy się chyba szampana. Oczywiście ja stawiam!

— Przecież pan nie znosi zfermentowanych soków owocowych? — ze śmiechem zauważył Mr. Pinkus - Loewi.

— Owszem, ale czasem... dla odmiany... w odpowiednim towarzystwie, można się napić.

— Widzi pani, jak ja się nigdy nie mylę — szepotała pani Luba, jadąc ze mną taksówką przez ulice Gdyni. — Teraz pani już chyba wierzy w moje przeczucia i sny? Jednak ten wypadek z naszym biednym milionerem!

— Pani go jednak ciągle ma za milionera — odparłam z ironją.

— Oczywiście. — Dzisiaj widziałam na własne oczy jak dał stwardowi trzydzieści dolarów na wózu, na to nie każdy może sobie pozwolić. Zaprosił mnie także do Kasyna w Zoppetach na kolację. Już jak ja coś powiem — to mucha nie siądzie!

— Chyba żeby usiadła — odparłam złośliwie. — Naprzykład: ten pan nieboszczyk, co to go jej znajomi widzieli ładowanego w czarnej skrzyni na statek, to była szafa nabyta przez kapitana w Londynie dla jego małżonki. Dowiedziałam się tego przed samym przyjazdem do Gdyni od pierwszego oficera. A teraz żegnaj panią. Nasze drogi rozejdą się niestety! Tylko jeszcze na pożegnanie dodam, że nazwisko pani milionera pisze się Pico, P-I-E-C-I.

Magdalena Samozwaniec

JÓZEF MACKIEWICZ

K r i u c z k o w *)

Wbrew oczekiwaniom chłopów, ani wojna, ani nawet kłosa armii Samsonowa, nie wpłynęły na zawieszenie wykładów szkół, położonych w miastach, do których nie docierały nawet echa armatnich strzałów. Z inaczej opóźnieniem, jednak normalne zajęcia szkolne rozpoczęły się z nastaniem jesieni. — Na pola wylazł wreszcie smutek, przez całe lato ukrywający się kędys pod zieloną darnią ziemi. Odleciały białodziube gawrony. Scier niska wywracały się opornie pod lemiuszem plugu, zapadając na wieczne gnieć w skibach. Pachniało nawozem, mchem, fermentującymi liśćmi. Wiatr zmienił resztki babiego lata, przynosił dalekie, tęskne poddmuchy z nieznanymi obszarów, z niewiadomej przestrzeni, z ziem nigdy nie oglądanych.

Pachniało też nową skórą tor nistrą szkolnego, drukiem pod ręczników, atramentem. Rankami wciągali swe siwe szyneliki z błyszczącymi guzikami i niechętnie opuszczali dom. — Co mogli wiedzieć wóczas o rozpacz okopów, mokrej tyraljeze w polu, o męce ramion, pod pierających szprychy armatnich kół, butach grzęznących w błocie? Gdzieś o sto wiorst od Wilna zgnilizna rozdymała po drogach końskie brzuchy, robaki żarły oczy, wgrzyzały się w kışką odtylecowa, śmierdzieli w brzoznach porzuceni ludzie, a obrzydzeniem i strachem napawały cuchnące ich członki. — Śmierć przylapywała w bylejakiej pozie życia i trupy rozkładały swe bezzadne ręce od Libawy do Karpāt.

Na tyłach był to okres panowania Kriuczkowa. Z 3-go pułku im. Jermaka, Kozaków Dońskich sotnia szosta, wcielona do III korpusu armii Rennenkampfa, w najpierwszych dniach wojny wysunięta została ku niemieckiemu miasteczku Pillkallen. W okolicy tego miasteczka podjazd kozacki spotkał się z podjazdem dragonów niemieckich. Wtedy było jeszcze lato. W pełni słonecznego blasku uderzyli na siebie, zmieszali się, zakotłowali i porabiali szablami. W podjeździe brał udział starszy kozak nazwiskiem Kriuczkow. Zginął zaś oficer niemiecki i kilku zarabanych, czy przekłutych pikami dragonów. — W następstwie stało się tak, że chwala spa dla wyłącznie na Kriuczkowa. Być może on się wyróżnił istotnie, być może tak wydało się tylko w śmiertelnym tłumie ludzi i koni. Być może nazwisko jego przed innymi wystrzeliło w raporcie wojennym słuszenie, a może też zbyt pośpieszenie i nikt z pomniejszych szarż nie ośmielił się prostować wyższych rangę, którzy o tem już postanowili. Kriuczkow miał szablę i pikę przydane mu nie dla parady w Prusach Wschodnich. Rabiąc i kłując spełnił tylko swój obowiązek. Ale wyrósł do rozmiarów bohatera, bo tak chciał tłum, zde mokratyzowanej wybuchem wojny Rosji.

Nie baron Wrangel, który 19-go sierpnia, pod Kauschen prowadził do ataku konnych gwardistów. — Nie któryś z oficerów Niżgorodzkiego pułku, kaukaskiej kawalerijskiej dywizji, którzy dnia 23 listopada, w okolicach Kuluszek pod Łodzią zdobyli wspianą szarżą baterję ciężkich dział niemieckich, zrabawszy szablami osłone piechoty i obsługę armat. — Nie ktoś z uczestników konnego ataku na śmierć i życie, który naprzekór techniki dzisiejszej wojny, dokonany został zbitą masą całej dywizji („Dzikiej“) i doprowadził do rozgromienia Austriaków pod Zaleszczykami, a wyrównania własnego frontu 9-tej armii...

Kriuczkow. — Zabraną z frontu jako dziwio autorytet szabił, nieomal genjusz wojny. Pokazywany paniom i panom. Obdarowywany prezentami. Nie drukowały się wprawdzie jego podobizny na markach pocztowych, ale pojawiły się papierosy „Kriuczkow“, potrawy „a la Kriuczkow“.

Pełno ich było na ulicach Wilna. W lampasach złotych, granatowych, czerwonych... kozacy dońscy, kubańscy w czerkieskach, uralscy, orenburscy, astrachańscy, siemirecenzcy, sybirscy, zabajkalscy, amurscy, ussuryjscy...

W siedem miesięcy po spotkaniu pod Pillkallen, podczas augustowskiej tragedji XX korpusu, Sergiusz Ławrowicz, bezpośredni przełożony Aleksieja, dostał się do niewoli. Aleksy zobaczył go dopiero w wiele lat później, już w Paryżu.

W mieszkaniu na rogu bulwaru St. Michel i rue de Passy zgadzało się o dawno minionych czasach. Sergiusz Ławrowicz chodził po pokoju z rękami założonemi w tył, tym samym sprężystym krokiem i aż dziw było, że nie dzwonią mu u pięt ostrogi. Nieco się tylko postarzał. Człowiek ten poczesywał oświata z drutami obozu w Gnadenfrei czuprynę.

— Wie pan, jak sobie dziś pomyśle — mówił — to mi się zdaje, że w tym porwie masowej hysterji spowodu takiego Kriuczkowa było coś wieszczego. To tak wyszło, że już pierwszego dnia Wielkiej Wojny, pierwsze skrzyżowanie szabel wykrzesalo jakby z ich kling pierwszy dzwonek, który zapowiadał powszechną psychozę, jaka po tej wojnie ma nastąpić. Oto przez przeobrażenia powierzchowne i trupy obalonych autorytetów do demokracji, miotanego paroksyzmem tęsknoty do własnych „wodzów“. Do tego poszukiwania autorytetów tłumy, dyktatorów, bożyszcz, genjuszów.

Aleksy uśmiechnął się powściągliwie:

— Ee, co ma wspólnego ten kozak...

— A co pan chce — poderwał ze starczym uporem Sergiusz Ławrowicz. — Proszę, ja panu wyliczę.

Usiadł i rozczapierzył palce: — Do pewnego stopnia zasadnicze rysy dzisiejszej psychozy występowały już w ówczesnej aferze Kriuczkowa: zupełny brak krytycyzmu; przezywanie jego imieniem bylejakich przedmiotów, wcale z niem niezbieznych, imaginowanie fantastycznych legend, no i t. d. A to, że sam Kriuczkow uwierzył z biegiem czasu we własną wielkość, co zresztą uczyniłby na jego miejscu każdy człowiek, czy to też nie rys charakterystyczny z tej kategorii?

Wstał i zaczął znów chodzić: — A nawet taki fakt, jak namiętność, z jaką wrogowie Kriuczkowa... tak, fakt wogóle ich pojawienia się, no i mafijne niejako zacietrzewienie, z jakim zwalczały go równie bezkrytycznie, jak bezkrytycznie go inni wynosili pod niebiosa. Pan pamięta: „Kriuczkow to rzekomy morderca. Inny kozak zdobył sztandar niemiecki“, a Kriuczkow go zamordował i następnie sam się podał za bohatera... I choć przecie łatwo było dowiedzieć, że patrol kilkunastu dragonów nie zabiera ze sobą na podjazd sztandaru pułkowego, wersje takie uporczywie krążyły. Taaks, krążyły... dopóki wszystko razem nie ucichło, minęło, poszło w zapomnienie. — Zatrzymał się nagle przed Aleksym: — A to, że minęło, to że poszło w zapomnienie, nie obala charakterystycznych elementów, ale raczej zbliża Kriuczkowa, tak, niech się pan nie śmieje, zbliża do długiego szeregu pomazańców współczesnej demokracji.

Dziś mało kto o nim będzie pamiętał, ale wówczas były to czasy pierwszego rozpętania ulicy, a po niej właśnie, z kwiatami przy trenzli, maszerowali kozacy. Były to czasy, gdy nawet przepełnione tramwaje warszawskie wyrzucały pod kopyta kwiaty i machały chusteczkami na powitanie kozaków. — A poetyzujące panienci drukowały ekshibicjonistyczne wierszyki: „...szły tedy pułki kozackie, szumiały mi pieśni kozackie...“ — A oni właśnie szli i śpiewali pieśni:

Ja krasna dziewica. uchu warila. Uchuja, uchuja, uchu warila! Ha, hahal

Antoś wstawać musiał wcześniej, gdy na dworze było jeszcze szaro. Po jadalnym pokoju kręciła się Andzia z włosami w nieładzie, pachniała rozgrzanem w pościeli i niemym ciałem. Esencja do herbaty była świeżo zasypiana, ale jeść się nie chciało jakoś. Janowa zamiatała dopiero ulicę. Ranek prawie zawsze chłodny. — Antoś zachodził najczęściej po Michasia, czasem przyłączał się do nich Witek i szli razem.

Z przedmieścia Nowy Świat prowadziły do gimnazjum dwie zasadnicze drogi. Bliższa przez wiadukt kolejowy, a później ulicami Sadową i Zawalną. Wtedy schodziło się w dół ulicą Słowiańską, a przed oczami zwolna rozciągało się miasto, to, które szczytami wystercza z kotłiny ku niebu, odwieczne Wilno. Wprawdzie fronton widoku przesłaniał gmach dworca kolejowego, zadymiony i brudny, jakby umęczony nieustającą pracą, ale już na prawo odeń wychylała się wieża św. Jana. A potem na tym przeciętnym skrawku widnokręgu, od budynku stacyjnego po rozczochrane drzewa Rossy, prezen towały się kolejno wieże i kopuły. Wieża Augustjanów, cerkiew św. Trójcy, kopuły św. Kazimierza prześliczne z katolickiego baroku na prawosławną modłę błyszczące złoceniami. Obok strze lista, złota pika cerkwi św. Du cha, a tuż, het z ulicy Sierockiej, białe dwie wieżyczki OO. Misjonarzy, drażone w rokoku i w końcu przysadzisty grzyb przero biony z kościoła SS. Wzrytek na cerkiew klasztoru żeńskiego. Gdy rankiem ponizej wież leżała jeszcze mgielka, utulając skotłowane dachy, a powyżej świeciło już słońce, promienie jego igrały wśród krzyży, kopuł i dzwonic na mlecznym tle kotłiny wileńskiej, odbijały się od złoceń, cieniowały ornamentacje i wtedy, zanim się przedostało na drugi koniec mostu, widok miało się piękny.

Iść tedy było wesoło i ciekawie. Dołem, jak zawsze, huczało życie wojennych transportów, górą ciągnęły chmury, czasem wśród nich klucze przelotnych ptaków. A bywało i tak, że tęskne wołania żorawi i gwizdki parowozów, i dźwięki dzwonów kościelnych, cerkiewnych, zlewały się wzajem i wszystko zgodnie szło do nieba.

Dalsza droga wiodła do gimnazjum pod mostem „Żelaznym“ i kaplicą Ostrobramską i choć była dalsza, chodzili nią częściej. Zawsze bowiem jakieś nieszczeście oczekiwać mogło w szkole. To zadanie matematyczne, to klasówka z niemieckiego, a już co piątek nieuchronne wypracowanie rosyjskie. Skoro zaś obraz Cudowny Matki Boskiej Ostrobramskiej władny jest udradzać nawet chorych, co Mu tam znaczy pokierować ręką Ignatja Iwanowicza, która — niech nie skreśli (Zdrowaś Marjo Iśkiś pełna...) dwójki, a niech trójkę, choćby z minusem. Dla Matki Boskiej oczywista blachostka. Zresztą gdyby się wyprasało zaraz Bóg wie nie co, czwórki, czy... (Matko Boża módl się za nami...). Chłopców nie zastanawiało nigdy, że w ten sposób kalkulując, stopnie stawiane za postępy w nauce popadłyby w zależność od miejsca zamieszkania uczni. Lepsze dostawali ci, którzy po drodze do szkoły mijali Ostrą Bramę, gorsze zaś ci, którzy dreptali innymi ulicami.

Stawali sobie pod arkadami przed zamkniętym obrazem, odchylając się pod ciężarem tornistrów, szepcząc modlitwy. Skutek był różny, czasem się z tego powodu nawet dziwili trochę, ale żadna dwójka, ani nawet z minusem nie podrywała w nich wiary, a potwierdzała raczej kano-

ny o niezbadanych wyrokach Opatrzności.

Nie zastanawiali się też nigdy dlaczego wojsko idzie raz w tym, to znów w przeciwnym kierunku, ale wciąż ono szło. Z dworca do miasta, z miasta na dworzec, ciągle pod Ostrą Bramą maszerowały bure szynel, barankowe papachy i las sterzących bagnatów. Jadący konno dowódca rotę odwracał się na siodle, rękę wspierał na tylnym ięku i z nad końskiego zadu, niezmiennie padała kementa:

— Czaaaapki!.. zdjąć!

Żołnierze z Rosji, roli, stepów i lasów: Sybiru, Turkiestanu, Kaukazu, Finlandji czy Krymu, nie pytali, nawykli do rozkazu, dlaczego zdjąć? Matce Boskiej Ostrobramskiej kłaniały się w dziesiątkach i setkach tysięcy, siwe papachy. Odsłaniały głowy pojedynczych ludzi, brody zadzierały się ku górze, czasem ktoś szeptał, ktoś inny się domyślał, albo dowiedział i wtedy czynił, bywało, potrójny znak krzyża, szerokim, prawosławnym gestem rękawa po całej piersi.

W takich chwilach zamodlonych chłopców obdawało często zjełczałym zapachem potu, rzemieni i machorki, różnorakim smrodem ludzi i ci, inni ludzie, dołączali swe prośby małostkowe, kierując do Tej, która mogła im zapewnić wszystko, czego sobie życzyli: życia nadewszystko, powrotu do domów, ujrzenia własnych dziełek, wierności pozostawionych żon a może któryś śmiać chciałby mieć krzyż Jezusowego na piersiach, inny lekką tylko ranę, co trzeci ciepłą wygodę w lazarecie.

Na mat zamkniętej szyby kaplicznej spływały strugi deszczu. Nie zatrzyma „rotny“ kolumny, nie zaczeka, aż zaspany zakrystjan otworzy przed nimi Oblicze... już brama... na łańcuchu dynda skarbonka... już przez bramę... — Naaakryć! — I żołnierze szli.

Niekiedy chłopcy stali tam we czterech. Dołączał się do nich mały Sawieljew, mizerny, ryżawy synek biednego Rosjanina, urzędnika T-wa Poleskich Kolei, mieszkający koło Lipówki. Michasiowi, który był z nich najwyższy, Sawieljew sięgał ledwie do ucha. Książki nosił w ceratowej teczce. Kłwał się zajadłe przed obrazem, kreśląc w powietrzu szybkie znaki krzyża. — Wzmocnieni na duchu, biegli potem, by nadrobić czas stracony i nie spóźnić się do szkoły.

Sawieljew był admiratorem kozaka Kriuczkowa. Choć się śpieszył, znajdował czas, aby się zatrzymać przed witrzyną żydowskiej księgarni, czy sklepikiem z materiałami piśmiennymi, gdzie chłopców nie pociągały już kalkomanje i malowanki, a obrazy anonimowych malarzy przedstawiające wojnę, w jaskrawo - patryjotycznych kolorach. Oczywiście Kriuczkow był tematem ulubionym. W centrum obrazu rozgrzywał szablą Niemców, którzy nacierali nań lancami. Obok wisiał, jakby do wyboru, drugi obraz, na którym przeciwnie, Niemcy atakowali go szablami, a on nadziewał ich na kozacką pikę. Sawieljew tylko pierwszą wersję uważał za autentyczną, o drugiej wyrażał się, że „podrobiona została przez żydów“.

— Może być. — przytakiwał w zamyśleniu Witek, z rozwarłymi ustami przyglądając się bocznemu obrazowi, na którym działały się rzeczy zadziwiające: oto samolot rosyjski wdiera się śmigłem w cygaro Zeppelina. Wi dać straszliwy wybuch gazu, żółto - czerwone płomienie, oraz Niemce, którzy podnoszą ręce z gondoli do lotnika rosyjskiego na znak, że się poddają.

Antoś spostrzegł, że gołe szable na obrazie z Kriuczkowem odbite były w tym samym kolorze niebieskim, co mundury niemieckich dragonów.

— Chłopczy! spóźnimy się na pierwszy dzwonek!

Józef Mackiewicz.

TEODOR BUJNICKI MOJE WOJAŻE

(Wstęp do poematu)

L

„Niedobre, niecznie dziecię!“

Nieraz do siebie te słowa, cytując Dziadów część trzecią, (wiersz pierwszy), zwracam surowo.

Mam w sobie brzydką przekorę, i skłonność do zdań odmiennych — najbardziej wzniosłą rzecz biorę od strony najbardziej przyziemnej.

A jeśli o czemś czasami powiem, że dobre, że śliczne, prostuję wnet: „Wzork mię mami, miałem złudzenie optyczne“.

Czemu tak? Nie wiem, mniemam, iż może w oko mi wpadła ta z bajki Andersena drobinka ze złego zwierciadła.

Stąd ta ironja, brak wzniosłych uczuć i czystych tonów, dla opozycji posłuch i Schadenfreude z Ozomu.

Ach, gdybym to mógł być inny! Bardziej lojalny i czuły!

Nie mogę. Jak skała zimny lże (jednak!) startem bibuła.

II.

Zadużo tutaj o sobie i siebie mając na względzie piszę. Przepraszam, coż robić: i dalej wciąż o mnie będzie.

Bo własne kreśląc wojaże po naszej pięknej ojczyźnie właściwie siebie pokazę i tylko się czasem wślisnie

Jakaś liryczna wstawka o chmurach, murach czy górach, drząca nad strugą trawka czy wielkie niebo w pupurach.

O trawko! Sztynna tymotko, drzączki rozpierzchle serduszk! Zubrówko wonna i wiotka łaki w motylach i muszkach!

W jesieni późnej letargu kostniejąc współ z przyrodą z ozkasz poddaje wargom waszą zieloność młodą.

Smakuję wasze imiona, jak wiosnę, jak miód słoneczny — i już mię całkiem owionął wiosenny wiatr niebezpieczny.

Już chciałbym... lecz się powstrzymam od niestosownych wynurzeń, bom gotów był jednym rymem całą konstrukcję zburzyć.

Nie miejsce tutaj dygresji potem dam folę znowu, narazie więc kładę kres jej ruszając w raid stumilowy.

Ruszając w podróż daleką w przykrą jesienną porę by myśli i sercu lekko było — kogoż zabiorę?

Dobry i mądry towarzysz zabarwi dni szare, zwyczajne. Wielki Henryku Heine sobą mię dzisiaj obdarzysz.

Wsluchałem się w strof twych czarłśniących jak w słońcu koliber.

Więc:

„Im traurigen Monat November war's Die Tage wurden trüber“...

TEODOR BUJNICKI

*) Fragment z czwartego rozdziału przygotowanej do druku powieści Józefa Mackiewicza

WALERJAN CHARKIEWICZ

Książki dla dzieci i młodzieży na „Gwiazdkę“

I oto znowu zbliżyły się święta Bożego Narodzenia. Znowu będziemy się dzielić opłatkiem, składając wzajemne życzenia i z nadzieją spoglądając w nieznane przyszłość, która przecież musi mieć w sobie blask wielkości i szczęścia...

Myśl stale będzie wylatywała naprzód, starając się zbadać tajemnice dnia jutrzejszego; — oko coraz częściej będzie z miłością spoczywało na przyszłości, która jest wśród nas, — na naszych dzieciach, przyszłych wojownikach o sprawiedliwszy układ życia społecznego i budowniczych potęgi państwowej.

Dzieci... One w okresie świąt Bożego Narodzenia muszą mieć pierwsze miejsce w rodzinie, — im się należy nasza główna uwaga, bo one najlepiej odczuwają wymowę gwiazdy Betleemskiej, która wskazuje drogę do Boga!..

W białe od śniegu i jasności odświeżonych dusz ludzkich świe-



ta Bożego Narodzenia należy się naszym dzieciom podarunek, któryby miał w sobie jasność i do- bry uśmiech rozpogodzonej duszy ludzkiej, odczuwającej bliskość wszechpotężnego, nieskończonego dobroliwego i sprawiedliwego Boga...

Takim prezentem może być przedwzrostkiem szlachetna i ciekawa książka.

Książka, napisana przez utalen- towanego autora, który kocha dzieci i może wypromienić do- bry uśmiech rozpogodzonej duszy ludzkiej, odczuwającej bliskość wszechpotężnego, nieskończonego dobroliwego i sprawiedliwego Boga...

Z własnego doświadczenia przecież dobrze wiemy, jak wielki wpływ wywierają niektóre książki na duszę dziecka, — jak trwały ślad pozostawiają na jego psychice w ciągu długich lat życia.

Pomyślmy więc o dobrej książce dla naszych dzieci. Książek do brych nie brak, — jeżeli chodzi o książki starych pisarzy, znamy je z własnych choćby wspomnień, — ale jakie są książki najnowsze, jaką treść zawierają te, które przedwzrostkiem rzucają się w oczy, bo ozdabiają wszystkie okna wystawowe licznych księgar- ni? Co mogą mieć nasze dzieci na tegoroczną Gwiazdkę, — co nowego, jeszcze całkiem niezna- nego?



SŁUCZNE BIAŁE rece

...ownik stalego pielęgnowa- nia. Po każdym myciu należy wcierać w skórę wydelikatniający i wy- białający odżywczy, chroniący przed czerwo- nością i opierznięciem

KREM PRAKATÓW PERFECTION

Nim dokonamy przeglądu no- wych książek, który uciechy nas- rozmaitością tematów i wartością literackiego opracowania, zasta- nowimy się na chwilkę (copraw- da, warto nad tem pomyśleć nie- tylko mimochodem, ale całkiem poważnie!) nad paradoksalnym i niezmiernie przykrem położe- niem, w jakim znajduje się książ- ka dla dzieci polskich.

Stwierdzić należy ze smutkiem, przykrością i szczerym wstydem, że pierwszą książką, którą pozna- je polskie dziecko, książką z o- brazkami, jest prawie wyłącznie książka... żydowska!..

Cała produkcja książek dla naj- mniejszych dzieci znajduje się w rękach żydów: żydzi opracowują książeczki, żydzi ilustrują je, ży- dzi wydają...

Księgarz polski, który chce uniknąć rozpowszechniania książ- żek żydowskich, przeznaczonych dla polskich dzieci, ma jedno tyl- ko wyjście: sprowadzić „polskie“ (bo drukowane po polsku) książ- ki... Lipska!.. W tych niemieck- ich książkach pisanych po pol- sku, znajdujemy wzmianki o War- szawie, jako stolicy Polski, o pol- skich miastach, rzekach i gó- rach, ale ilustracje będą zazna- jamiać polskie dzieci z zeppelin- ami, z pociągami niemieckimi, a gdy będzie mowa o żołnierzach, pokażą nam żołnierzy w mundu- rach niemieckich...

Dziecko polskie, stawiające pierwszy krok, jako czytelnik, a raczej — oglądaczy barwnych ilu- stracji, ma więc za przewodnika żyda, w najlepszym wypadku Niemca!..

Po tym niewesołym wstępie przystąpmy do przeglądu gwiazd- kowych nowości wydawniczych. Co znajdziemy dla dzieci najmłod- szych?

DORA MIKULOWSKA i WANDA SZUMANOWA. Rysowane wiersz- yki. Zabawy osób dorosłych z dziećmi. Wyd. Księgarni Św. Woj- ciecha.

Ta pomysłowa książeczka za- sługuje na szczególną uwagę. Ory- ginalność jej polega na tem, że zawiera ona po jednej stronie barwne, piękne rysunki, odwra- rzające różne momenty z życia dziecka, po drugiej zaś łatwe wierszki i wzory rysunków do naśladowania, a mające za temat przedmioty na rysunku barwnym. Np. na stronie 5 jest „Miska“: chłopak myjący ręce w misce. Obok wierszyk: „Duża miska obok dzbana. W misce woda już nałana. Mydło, gąbka i misecz- ka. Kubek, pasta i szczoteczka. Gruby ręcznik wisi tam. Teraz, chłopcze, myj się sam!“ Rysunki obok odwzorują wymienione przedmioty. Oczywiście chodzi tylko o kontury. Pod kierowni- ctwem starszych dziecko, potrafi z czasem narysować i jureczka z konikiem, i Olesia w lesie i wiele innych ciekawych obraz- ków!..

EWA SZELBURG - ZAREM- BINA. Dzieci miasta. Nakł. Gebeth- nera i Wolffa.

Jest to książka dla dzieci miast i miasteczek. Autorka uczy dzie- ci głębiej patrzeć na zjawiska otaczającego życia. Narzekamy na próżne życie w mieście. Autorka protestuje, wręcz oświadcza- jąc: „Bajek jest bardzo dużo w naszym mieście. Któż je policzy?.. Praca człowieka i konia, troski osób starszych, walczących o ka- wałek chleba, samolot nad mia- stem, żebrak na ulicy, stróż, za- miatający jesienne liście, woda sodowa w lecie — wszystko to zawiera swoje tajemnice i ujmuje- ce piękno, — wszystko to może wzruszać i uszlachetniać człowie- ka. Należy tylko umieć patrzeć na życie dnia powszedniego.

Dobry, mądry uśmiech autorki oświetla całą książeczkę, ogrzewa serce czytelnika, wywo- łuje na twarzy odbłask uśmiechu, który jest echem i sygnałem po- rozumiewawczym: jesteśmy, ko- chamy, chcemy dobrocią odro- dzić cały świat!..

JULIUSZ BAYKOWSKI. La- tające krasnoludki. Ilustrował Włodzimierz Bartoszewicz. Na- klad Zarządu Głównego LOPP.

Mają jaś okazać się doskona- łym konstruktorem samolotów, gdyż podług jego modelu krasno-

ludki — obywatele cudownego państwa — Krasnoludki zbudowali sobie całą eskadrę lotniczą i przy- lecieli na posiedzenie Sądu Kon- kursowego LOPP, aby stwierdzić swą wdzięczność Jasiowi.

EWA SZELBURG - ZAREM- BINA. A...a...a... kotki dwa... Z ilustracjami Tadeusza Piotrowskie- go. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Wierszowane bajeczki i po- wiastki o różnych zdarzeniach — zawsze ciekawych, bo niezwy- kłych, sprawią prawdziwą radość naszym dzieciom.



MARJA BUYNO - ARCTOWA. Ptaszek Tereski.

HANNA JANUSZEWSKA. O polskim Chrobotku.

MARJA KONOPNICKA. O Ju- lusi śpiewaczce.

OR - OT. Leśna królowa.

JANINA PORAZIŃSKA. Kozu- cina kłamczucha.

ZYGMUNT RÓŻYCKI. O czar- noksięźniku i jego niegrzecznym synku.

Sześć książeczek, wydanych przez M. Arcta, tworzy serię „No- wych Moich Książeczek“. Nazwi- ska autorów nie wymagają ko- mentarzy. Wykonanie graficzne bardzo staranne: wszystkie książ- żecki mają twarde barwne okład- ki, są drukowane na grubym pa- pierze i zawierają „sporo ilu- stracji“. Treść jest bardzo zajmują- ca. Ciekawa jest podróż małej Tereski do królowej Zimy, wzru- szające są przygody Julusi śpie- waczki, niezwykle jest życie Le- śnej Królowy, zabawne są opo- wiadania o kozie, co kłamała, o kózce co skakała i nóżkę złamała, bajka o kozie, krowie i sianie, albo bajka o synku czarnoksiężni- ka. Z tych miłych książeczek naj- słabszą jest opowieść „O pol- skim Chrobotku“, zawierająca przegląd największych zdarzeń epoki Piastów; przypomina to niefortunną „Pyzę“.

K. MAKUSZYŃSKI i M. WA- LENTYNOWICZ. Wanda leży w naszej ziemi. Wyd. Gebethnera i Wolffa.

Oczywiści K. Makuszyński i M. Walentynowicz nie zapomnieli o swych małych czytelnikach i przy- gotowali na Gwiazdkę nową książkę, tym razem o Wandzie. Doskonałe, przebarwne rysunki, tekst zajmujący i pełen nieklam- nego humoru — oto zalety jeszcze jednej książki spółki literacko- malarskiej. Ale co o tem mówić: wszyscy wiedzą, jak pisze Ma- kuszyński i jak maluje Walenty- nowicz!..

MARJA BUYNO - ARCTOWA. Czytajmy sami. Powiastki dla naj- młodszych. Książka druga. Wyd. V Rysunki wykonała Wanda Ro- meykówna. Wyd. M. Arcta.

Cztery powiastki tworzą książ- kę. — a każdą z tych powiastek jest ciekawa, łatwa w czytaniu, pogodna i pouczająca.

Dzieci starsze (12 — 15 lat) jak zwykle mają większy wybór dobrych książek. Dziewczynki o- czywiście z entuzjazmem przywi- tają ukazanie się w trzecim już wydaniu „Ali w krainie czarów“ **LEWIS CAROLL** (Wyd. Gebeth- nera i Wolffa), niezawodnie jednej z najlepszych książek dla dzieci, jakie istnieją w literaturze euro- pejskiej. Ponieważ na łamach na- szego pisma już się mówiło o tej książce, przejdźmy do innych.

EUGENJA KOBYLŃSKA. — **Rysiek z Belmontu.** Powieść dla młodzieży. Ilustrował E. Kuczyń- ski. Wyd. Księgarni Św. Wojcie- cha.

Gdy Eugenia Kobylińska pisa- ła tę powieść, miała w kalamarzu nie atrament, lecz siodki lipcowy miód, pełen orzeźwiającej woni lasu i promiennego ciepła słonecz- nego letniego dnia. A gdy książ- ka została wydrukowana, okazało się, że każda głoska uśmiecha się całą gębą i jest pełna dobroci!..

Kornei Makuszyński, mistrz od podobnych książek, napewno wy- raziłby autorce swe uznanie: tak pojętną jest jego uczennica!.. Ko- bylińska — takie się odnosi wra- żenie — od dłuższego już czasu przyglądała się Makuszyńskie- mu, pragnąc wydrzeć mu tajemnicę owego ciepła i słodkości, któremi tak hojnie sfałuje, gdy kreśli swe książki dla dzieci i młodzieży; wre- szcie tajemnicę tę poznała — i oto zrodził się Rysiek z Belmontu, chłopak nadzwyczajny, obda- rzony wszystkimi zaletami, jak- kie sobie można tylko wyobrazić, i zdolny do wciągnięcia wielkiej ilości osób w wir nieprawdopo- dopodobnych zdarzeń.

Te zdarzenia i przygody... Jak- że ciekawe są one!.. Ryś — „kró- lewicz — żebrak“, tajemnica jego pochodzenia, niezwykle znajomość



ze Stawkiem, tropienie bolszewi- ków, kryjących się w podziemiach zrujnowanego miyna, walka z bol- szewikami, zwycięstwo, rozstrzy- gnięcie wszelkich wątków i nie- porozumień!..

Ostatnie karty powieści, aż śpie- wają i podskakują do góry z nad- miaru szczęścia i radości!..

W. Charkiewicz.

(Dokończenie na str. 12-ej)

KAROL ZBYSZEWSKI

Mechanik i Jędrzejowa

Tank — oto stosowny środek loko- mocji po naszych szosach. Droga z Krakowa do Kiele nie była reperowa- na od czasu marszu Pierwszej Kadro- wej. Przez pietyzm zapewne! Dawne kochanki, rozstając się z ukochanym co wyjeżdżał w podróż naokoło świa- ta, nie myli się aż wrócił — by nie zmnyć śladów ostatnich jego pocałun- ków. Na szosie krakowskiej są te sa- me dziury, w których legioniści w 15-tym roku skręcali sobie nogi.

Summa tablica głosi:
UWAGA! Przebudowa drogi!
Spotykasz się potem dwóch dróżni- ków z taczką ziemi i konewką wody — ot i cała przebudowa.

Motocykl skacze po wybojach, zgrzyta, charcze, rozlatuje się jak Cze- chosłowacja. W Jędrzejowie skrzy- nka biegów nie działa już zupełnie. Za- ciegła się, motor rusza z czwartego bie- gu, a powyżej 50-tki przeskakuje na pierwszy.

— Gdzie tu jest w mieście mecha- nik?

— Od motocykli niby?

— Nie! Od maszynek do mięsa.

— O tam, w tym małym domku, przed którym świnia stoi.

Odpędzam świnie, doprowadzam motor. Mechanik, duży drab z czar- nym wąsem, zakasuje rękawy.

Przy naszej żywiołowej motoryza- cji łatwiej znaleźć specjalistę od ku- cia wielbłądów niż dobrego mecha- nika. Parcie, co nie wiedzą nawet w którą stronę śruba się odkręca. Toteż z niepokojem patrzę na wasała.

Ale to majster całą gębą. Zdejmu- je dekiele, luzuje, rozkręca, w mo- ment ma całą skrzynkę na talerzu; bez wahań, niepewności, omyłek sięga gdzie trzeba, skręca linkę, przesuw- a tryb, reguluje, dopasowuje... Po trzech kwadransach wstaje:

— Gotowe! Może pan dalej je- chać.

— Pierwszorzędnym z pana mecha- nikiem. Gdzie się pan tak nauczył?

— Mam też motor, niech pan za- jdzie zobaczyć.

Stoi w kącie warsztatu stary kle- kot, jakiś przedpotopowy rupieć o kwadratowym boku, śmiesznej kierow- nicy, zdartych oponach. Nawet mar- ki nie ma, bo tu każda część z innej maszyny.

— To dziadek pana jechał na tym motorze do ślubu?

— Niech się pan nie śmieje, on dobrze chodzi.

— Co? Ten grat?

— Mam interes w Chęcinach, po- jadę obok pana, zobaczy pan...

— Chyba innym razem, bo teraz mi się śpieszy; jak będę na hulajno- dze to chętnie wybiorę się z panem na wycieczkę.

Wąsal wyciągnął jednak swój kle- kot na szosę. — A wracaj pręd- ko, bo młockarnię masz dziś skończyć! — przypomniała żona.

— Za godzinę będę z powrotem.

Odrzuć serwałem 70-tkę, potem 80; zgubić z miejsca nachała, zosto- wić o milę z tyłu. Niech się ściga z rowerami.

Nagle, po pięciu minutach, gdy myślałem, że dawi się tam daleko moim kurzem — szmygnął koło mnie stary grat, przeleciał jak wicher, pom- nął naprzód. Ze zdumienia aż zwoini- łem.

Pod Chęcunami szosa była lepsza, wycisnąłem z motoru 90 parę, przed- samem miastem wzięłem wąsala. Po- machałem mu ręką — dowiedzenia, do- widzenia!

Rozłościło to widać mechanika, bo nie zatrzymał się w Chęcinach, na 15-stokilometrowym odcinku do Kiele wyprzedził mnie znowu. Pełno fur na drodze, kmiotki jadą po pol- sku — jeden prawą stroną, drugi lewą, trzeci środkiem, a ten szatan na błekocie pędzi bez pamięci, wje- żdża między furmankami jak glista, cud, że nie rozkwaśił się na marme- ladę. Ale też wlepił mi z półtora ki- lometra.

— No co? — rzekł wsał przy pom- pie benzynowej, mój grat daje pań- skiemu motorowi 15 lat for, a jednak go bije.

— Eeccc tam bije! Chłopi mi teraz przeszkadzali lecz na pustej drodze widziałeś pan, że m szybszy.

— A nieprawda.

Od Kiele do Radomia szosa skan- daliczna. Normalnie jedzie się te 80 km. 3 godziny, z postojami, z na- sowaniem siedzenia, z nieustannym przekleństwami. Teraz gwałtem nie baczę na wirtrepy, kamienie, dziury, w których pół koła się chowało. Gas i gaz! Mechanik skręcił na ścieżkę — za rowem, na równym wystero- wał się naprzód; ja zjechałem do rowu — tu rozwinąłem 60-tkę i wsoliłem mu pół kilometra. Zawsze tak oszczędza- łem motor, tak uważałem na wybo- jach — a teraz choć trzeszczy, skrze- czy tylko dokręcam gaz.

Razem przyjechał do Radomia, koło w koło. Na tak fatalnej dro- dze nie nie można było wynieść. Przez półtorę godziną żaden nie zyskał awansa.

W Radomiu nie zsiadliśmy ani na chwilę. Przelecieliśmy przez mia- sto, wypadli na świetną szosę — teraz kostka i asfalt do samej War- szawy, teraz dopiero zacznie się praw- dziwa jazda.

Warczy motor, huczy, dygocze ca- ły. Daję pełny gaz, wskazówka za- gara muska setkę, przekracza ją — 103—105—110. Lekkie wzniesienie i już spada na 98. Wiatr świszcze, oczy wyteżone, ramiona napięte. Ale pro- wadzę, jestem pierwszy.

Znowu furmanki. Długie sznury. Czego ci chłopie się walaś po dro- dze? Nie mają w domu nie do roboty czy co? Wskazówka spada na 80, na 70.

Jest grat! Tylko wionęło od niego — tak przeleciał tuż obok. I aż do Białobrzegów nie mogłem go dogonić. Dopiero tam na zatarasowanym mo- ście musiał zwolnić, dopadłem go na prostej, bez jednego zakrętu drodze do Grójca jechał mi obok siebie parę minut na 90-ce.

To mechanik się wychylił o metr naprzód, to ja. Aż wreszcie mój mo- tor złapał szerszy oddech i powoli wy- sforował się pierwszy.

Grójce, Tarczyn — mieli szczęście tubyley, że żaden nie został przeje- chany. Policjant tylko ręce wznosił do nieba.

Zagrzał się motor, wyraźnie gorzej ciągnie. Już setki nie może wydo- łać. Tracę cały awans, oglądam się w Raszynie — widzę za sobą mecha- nika.

Koło Skody wziął mnie po raz ostatni.

Gdy przyjechałem do Alei Jerozo- limeskich — mechanik stał przy chod- niku: zakurzony, brudny, ale promie- niący.

— Trudno, wygrał pan.

— Ale co żona powie? Toś to już wieczór.

— Powie pan, że motor się zepsuł pod Chęcunami i reperował go pan za- miast młockarni.

Posłaliśmy do baru. Okazało się, że mechanik był w Warszawie tylko raz w życiu, przed 10-ciu laty, przez jeden dzień. A teraz z Jędrzejowa je- chałszy niecałe 4 godziny.

— Będę wracał 8, mrucał, szkoda przecie motoru...

Karol Zbyszewski.

Krypton?

to gaz szlachetny do napełniania nowoczesnych żarówek o wspaniałym świetle.

TUNGSRAM KRYPTON

ADOLF NOWACZYŃSKI

Młodość Chopina

Mógł mieć lat chyba koło osiemdziesięciu pan Colbergus, a w każdym razie jakieś siedemdziesiąt pięć czy sześć, kiedy nam to mógł opowiadać.

Siadywał w onych czasach zawsze na tej samej ławce kamiennej na odcinku Plant krakowskich blisko ulicy Sławkowskiej. Tu było najbliższe do jego kwatery. Przygarnął staruszkę na ostatnie lata drugi taki sam asceta naukowy, doktor Kopernicki. Dwum kościanym dziadkom różnie było jakoś razem na świecie. Jeden zbierał przez całe życie i drugi zbierał przez całe życie. Kopernicki Izidor, antropolog, etnograf, ludoznawca i „ludolub“, dał dwadzieścia dwa bite tomy, a Oskar Kolberg trzydzieści pięć, w czem dziewięć tysięcy polskich melodii ludowych, skarb pono, szczerze złoto w grudach i grudkach. Kopernicki w wolnym czasie od leczenia pacjentów jeździł po kraju, rozkopywał cmentarze, badał wydobyte czaszki i robił pomiar, a potem pisał i pisał. Kolberg zaś przez dobre pięćdziesiąt lat przenosił się z miejsca na miejsce z jednej ziemi: w drugą, bo to i Kujawy, i Sandomierskie, Chełmskie, Radomskie, Płockie, Augustowskie, Łęczyckie, nawet Pokucie, nawet Śląsk, i Bóg wie gdzie jeszcze, no i tam wszędzie zbierał te melodie ludowe i znów spisywał i spisywał. Żył i utrzymywał się z jakiejś tam przedwczesnej emerytury, zdaje się, z Komisji Skarbu w Warszawie, a właściwie z gościnności staropolskiej, bo tak sobie rzemienił dyszlem jeździł z dworu do dworu, z dworów do plebanji i znów u jakiegoś rodaka, w ostatnich czasach dłużej nieco u Koponów w Mogilanach, stamtąd też eskapady bliższe i dalsze czyniąc, poprostu jako ten pielgrzym czy kwaterant. Przychodziło mu to co prawda łatwo, gdyż ludziska w epoce tej byli troszkę z całkiem innej gliny i innego gatunku, więc podawali sobie jowialnego dziwaka z rąk do rąk i ułatwiali manjakowi zabawny proceder czy też posłannictwo. Miał już zresztą szeroką renomę we wszystkich trzech zaborach i legitymował się temi tomiaskami swego „Ludu“, co rok tom jeden. Poza tem zresztą anachoreta, dla siebie nie potrzebował literalnie nic, ot w jednej surducinie dosłownie trzydzieści lat, opończy czyli płaszcz, kuferek, w nim kilka koszuł, na pokarm herbata, barszcz i co łaska, wina nie pił, nie palił, jedna para butów też przez lat trzydzieści, byle tylko jak najwięcej zebrać tych melodii, ale koniecznie z „odmiankami“. Odmianki były specjałem najważniejszym. Od niektórych bardzo sobie prostych i beceremonjalnych piosenek bywało odmianek aż do pięćdziesięciu. Ta pięćdziesiąt sprawiała mu największą satysfakcję i dodawała bodźca życiowego.

Nie trzeba zatajać, że zbieranie było w pewnej erze, akurat sto lat mniej więcej temu, wogóle w modzie. Jeden przez kilka naciąg lat zbierał tylko same słowa polskie i robił z tej kolekcji wspaniały nieśmiertelny „Słownik“. Inny, niejaki Wojciech Jastrzębowski, uczony pomnikowej miary, wędrował także (od „wandern“) po całym kraju i zbierał rośliny i kwiaty, z czego powstał „Zielnik“. Prof. Andrzej Kucharski, sławista, zbierał i badał runy polskie. Inny uczony, prof. J. W. Bandtke, zbierał znowu i badał wszystko, co dotyczyło sądownictwa polskiego od najdawniejszych czasów, jak np. „ortyle“ („Urtheile“) magdeburskie. Uczony Feliks Bentkowski kolekcjonował i porządkował całe piśmiennictwo nadobne. Inni znów — starodawne i pierwsze druki. Dwóch dziwaków poświęciło się całkowicie zbieraczce ludowych klechd, podań, opowieści gminnych, przysłów chłopskich, zabobonów, guseł, powłodek wierszyków. To byli K. Wł. Wóycicki i Dołęga - Chodakowski o sztucznym imieniu Zorjan od Zorza (właściwe jego nazwisko było Adam Czarnocki).

Magister Colbergus zaczął swoje poszukiwania mniej więcej wtedy, kiedy dominus Linde, bracia Bandtke i inni. Zaczął od najbliższej, bo od Wilanowa, i jeszcze jako „konserwatysta“, to jest uczeń warszawskiego Kon-

serwatorium muzycznego. Był potem trzydzieści lat urzędnikiem i nadal zbierał. Nie żenił się, nie założył własnego ogniska domowego, byle mieć czas i całą energię móc poświęcić zbieraniu. W Krakowie zatrzymał się na dłużej, kiedy już był staruszką w absolutnej biedzie, przytulony przez Kopernickiego, również nie finansowego potentata, ale dosłownie biedaczną. Wkopani w zwąły ksiąg,



książek, broszur, szpargałów, korrekt, przeżył tak obaj fanatycy ludologii długie lata jako Lelumi i Polelumi.

Colbergus dla wytchnienia i zacerpnienia świeżej aury lubił sobie wychodzić na Planty i wysiadywać w słońcu dla ogrzania korpusu, który wraz z opończą i nawytkaniami we wszystkie kieszenie drukami mógł ważyć razem maximum 50 kg. Przysiadając się znajomkom, szczególnie młodym, rad z werwą gawędziarską rozpowiadał o przeszłości, jako że się terazniejszością interesował tylko przygodnie i to z całkowicie suwerenną obojętnością.

W paradyjnej sali hotelu Saskiego w Krakowie lat temu że czterdzieści odbył się taki odczyt pontyfikalny Eksceleńcy hr. Stanisława Tarnowskiego ze Szlaku „O Chopinie“. Odczyt raczyli zaszczycić swą obecnością staruszką księżną Marcelina Czartoryska z Justowskiej Woli, jedna z tych dwudziestu sześciu czy ośmiu „comtess“, które były „rękojmią“ przy śmierci Chopina, a zarazem jedna z jego „trzydziestu najulubieńszych“ uczennic. Ze odczyt zapowiadał się jako święto „Czasowo“ — narodowe, więc wybrał się nań także i magister Colbergus. Z uciulanych międzianych pięciocentówek zafundował sobie kartę wstępu z siedzeniem w jednym z ostatnich rzędów. Prelekcji złotoustego krasomówcy cierpliwie wysłuchał, obrzędowi solennego wprowadzenia i wyprowadzenia księżnej Marceliny się przypatrzył i do domu do kwatery wyjątkowo wtedy późno wrócił, szperę (10 krajcarów) płacąc stróżowi.

Od tego czasu atoli ulubił sobie wracać wspominkami do tego Chopina, którego znał, t. j. do... Frydrusa.

Tym co się na Plantach przysiadawali do staruszkę, grzecznie wszczynając indagacje, ochotnie opowiadał to i owo, z mozołem dobywając z pokładów reminiscencyj różne detale, zastrzegając, że się może mylić, że może że to mogło mu się poplątać, ale że bądź bądź wspominki te są z pierwowzoru najpewniejszego źródła, „ex autopsia!“

Z tego tedy co mógł rozpowiadać przesympatyczny kosciały dziadek i asceta nauki, można by było konstruować imaginacyjnie w wyobraźni osobiste, a więc materiał bliższy prawdziwej rzeczywistości od różnych biografii, opierających się tylko na dokumentach i listach odnalezionych, podczas kiedy do pełnej prawdy można by dojść dopiero, posiadając dokumenty i listy dotąd nieodnalezione, znieszczone, utracone lub gdzieś się kryjące czy zapodżiane. Ileż to odkryć z dziejów i z działań Wielkoludów dokonywać się jeszcze i teraz, kiedy zdawałoby się, że już wszystko o wszystkich pododkrywano i zinwentaryzowano!

Nie godzi się zatem dłużej zatajać tego, co mógł opowiadać nam ongi dominus Colbergus na krakowskich Plantach. A już niech tam „uczeni w piśmie“, czyli Szopenolodzy, łaskawie zaopiniują w przyszłości, co w tem mogło być z „Wahrheit“, a co z „Dichtung“, w czem się mylił narrator, a w czem indagator, gdzie przesłodzono, a gdzie przesolono, gdzie zbyt koloryzowano, a gdzie za mało zretuszowano, co słusznie przesunięto na drugi plan, w półcień, a co wydobyto wreszcie w pełniejszej światłości, prezentując nowy materiał areopagowi specjalistów.

NIEMIASZKI

— Mieszkaliśmy, jak wam już mówiłem, z Chopinami pod jednym dachem dobrych kilka lat, od czasu, kiedy nieboszczyka ojca mego przeniesiono do Warszawy, t. zn. zdaje się, od r. 1819. Chopinowie przenieśli się do tej oficyny z prawej strony pałacu Kazimierzowskiego lat temu pięć, na drugie piętro, przeprowadzi się z pałacu Saskiego, który wódz naczelny kazał opróżnić dla wladz wojskowych. Tam przedtem lożowali w bardzo ciasnym lokalu, a tutaj mieli dość obszerne, bo takie samo w rozkładzie jak my, z oknami na Liceum i na stare drzewa.

Ojciec mój był, jak wiadomo, inżynierem — geometrą, matematykiem, inspektorem pomiarów topograficznych, fachowcem w geodezji i choć luteranin i niedawno jeszcze Niemiec, jednak jako autorytet w swym procedurze, łatwo potem dostał katedrę geodezji i topografii przy nowo otwartym Uniwersytecie Aleksandryjskim, do której to wysokiej uczelni organizator Staszic powołał co prawda i wielu in-

nych Niemców.

Wogóle co tu ukrywać, było to wtedy miasto w górnych warstwach jakby przez pół — niemieckie. Co drugie znane nazwisko to niemieckie czy luterskie. Po kilkuletniej okupacji pruskiej duży procent Niemców nie wyniósł się, ale pozostał i wsiadł. Ojciec mi opowiadał, że jeszcze za króla Stanisława miał pół magistratu i rady miejskiej były niemieckie i jeszcze moc Niemców sprowadzali to Tyzenhaus to Lubecki. Już Prusaki wyszli, a w Warszawie trzymał się ciągle stały teatr niemiecki z trupą Doebeiusa. Trwało to tak długo, że jeszcze przed wybuchem insurekcji listopadowej wychodziły w Warszawie różne periodyki po szwabsku, jako to: „Warschauer Blatt“, „Polnische Miscellen“, „Magasin für Heilkunde“ (dla lekarzy) i „Warschauer Zeitung“ z dodatkiem „Morgenröthe“, czyli „Jutrzenka“. Z wojska pruskiego do polskiego też przeszło stante pede kilkuset oficerów, a ja jeszcze pamiętam z parad i rewij na Woli wśród huzarów i szwoleżerów popularnych w Warszawie junkrów o takich nazwiskach jak Meissner, Meyzner, Leo, Rettel, Rottermund, Stadler, Schlegel, Simmler, Stolzman, Schweizer, jeżeli weźmiemy tylko takich na S, a nazewnątrż Sarmatów z krwi i kości z najbardziej sumiastymi wąsikami.

DUCH LACKI

Dlaczego ja wam to teraz przypominam z okazji pozornie całkiem innej, bo kiedy mowa ma być o Arielu?... Oto dlatego, aby wykazać z jednej strony, jakie to magnetyczne moce leżały w narodzie polskim, skoro tyle opilków cudzoziemczyzny zdołały wciągnąć, wchłonąć i przetrymać, a z drugiej strony jak nieodzow-

PAPA CONTRA NAPOLEON

U Chopinów nie wolno było na głos wymówić słowa: Napoleon. Profesor, który był „irritable genus“, odrazu wpadał w pasję — a miał tę łatwość wpadania w pasję, zdaje się, po swym ojcu, który prowadząc handel win w Nancy, podobno sam na tych winach nieco się rozpił.

Kiedy nasz Frydrus stał się już bardzo renomowanym fortepianistą, starałem się raz i tę sprawę ich pochodzenia wogóle wybadać. I wtedy to napisałem list do znajomego mi sędziego Gervais w Nancy. Na moją prośbę potwierdził, że w r. 1740 był w Nancy handel win, założony przez emigrantów z Polski: „Ferand i Chopin“, pod którymi to nazwiskami rzekomo należało rozumieć dworskich ludzi z orszaku króla Leszczyńskiego, rodem Kaliszan Szopa i Kowalskiego (Ferrand). Se non e vero e ben trovato. Ponieważ ani Polowi, ani Grotterowi, jak zresztą ani Jagielle, ani Batoremu, żadnych się antenatów w Lechistanie nie szukało, więc i dla pana Mikołaja szukać przodków z Sarmacji potem się zaniechało. W domu Chopinów nigdy się wogóle o żadnych prasczczurach ani po mieczu ani po kądzieli nie mawiało. Raz kiedy na podwórzu frontowym pod latarnią któryś z chłopaków — pensjonariuszów zaczął coś mówić o Krzyżanowskich, że niektórzy ich rodziny niby z frankistów są, zaraz od drugiego pensjonarza „w gębę policzek“ dwukrotnie otrzymał, więc zamilkł, a potem się na florety bili za wygodkami w krzaczkach aż do pierwszej krwi na palcu u nogi. Genealogia rodzinna to była u Chopinów melodia prohibita.

My Kolbergi, niby to ongi Kołobrzegi, jak papa raz do roku podczas swoich imienin (nieco podchmielony) twierdził, rozmawialiśmy o swojej gockiej propagacji całkiem swobodnie, ciesząc się, że dzięki matce i krwi francuskiej tak szybko poszło nam dokumentalne spolszczenie. U Chopinów kładło się nacisk na spokrewnienie ze Skarbkami, a o gnieździe lotaryńskim nie mawiano dosłownie nigdy. Jakiś sztych z krótem Leszczyńskim wisiał jednak na pryncypalnej ścianie w salonie w środku między straszną miniaturą Emilki, a także nieudany Frydrusiem przygodnego pacykarza. O Napoleonie również nigdy ani słowa! A jeżeli już, to najgorzej i poprostu jak o awanturniku i bandycie wielkiego fasonu z takich jak Fra Diavolo lub Rinaldo Rinaldini. Kilka razy o mało z tego powodu nie doszło do śmiesznej kalapatryny. Raz z moim ojcem, który choć z Prus, ale Jenę dawno wybaczył i był cesarza adorantem. Wsiadł tedy na rozszerzonego mego ojca papi Chopin z profesorem Brodzińskim, który znów choć Napoleonczyk i w kampaniach ranny kapitan, ale zniecierpliw cesarza za San Domingo i za panią Walewską. Za to samo zaś właśnie i profesor Chopin, który przed Skarbkami był gubernierem u Łączyńskich i hrabianek Marję znał omal od dziecka, lekcje jej dawał, w Czerniejewie właśnie się spolszczył i „lackim duchem“ przepelnił. Do całej więc epopei cesarskiej miał może nieco mieszczański czy małomiejski wstręt. Znał bonapartyzm z najgorszej strony, gardził nim, brzydził się i całej rodzinie ten wstręt wpał. Nie dziw tedy, że i Frydrus żadnej „Eroiki“ nie napisał, podczas kiedy równieśny Mickiewicz wprost przeciwnie, napoleonizmem się zachłystywał, a bonapartyzmowi służył aż do śmierci.

Profesor Chopin patrzył z bliska na tragedię pani Walewskiej, wiedział co myśleć o brudzie — potworze, znał jego oszustwa i krętaćwa wobec Polaków, widział olbrzymie hekatomby i wyniszczenie całego kraju, przez który przeszły szarańcze. Wierzył z jednej ostateczności wpaść w drugą, to jest w zubożny, pokorny, wdzięcznościami wezwany kult dla Anioła Pokoju, Cara - Oswobodziciela i kongresowego króla Polski wyswobodzonej, konstytucyjnej, sejmującej, z własnym skarbem i wojskiem.

Adolf Nowaczyński.

K. I. GAŁCZYŃSKI

MOJA GWIAZDKA

Moja gwiazdka jest bardzo malutka, taka śliczna, malutka, jak Malicka — ale poczekam jeszcze dziesięć lat i wyrośnie z niej gwiazda akademicka;

będę sobie siadywał w fotelu na Krakowskim Przedmieściu Pod Trzydziestym i do Goetla mawiał: — Mój Goetelu, bardzo miłe są te nasze siesty;

w rządzie będą twierdził, że dobrze, Niedziałkowski, że masy powstaną, zasię młodzież bolesława - chrobrego z chłodu będzie zieleńce co rano;

bo... wieczorem znów szepną kawiarnie, że... nadzieja, że... noc... Bartłomieja, — Gałczyńskiego — krzykną — na latarni A ja na to: — Przepraszam, to nie ja;

Ja już prezes, dyrektor, senator, akademik, karmaczyn, emeryt! ja lojalny byłem i mam za to, że tak powiem, adekwatne ordery...

ach, nie bijcie staruszkę! nie trzeba... ja mam dziatki. I wszystko jest błaga; tak już dawno to było, gdyś śpiewał nacjonalistyczny huragan;

o tej nocy wszystkich serc... o moście, śpiewającym pod krokami kolumn... Zaśpiewałem. I miałem przykrość. Potem mdłości. I sporo bólu.

To tak dawno... ja się rozmarzam, lecz przepraszam, więc nie bijcie za to, cóż ja jestem wobec Cesarza? Głupi świerszczyk, koleżkiśki registrator

i mnie noga boli w kolanie i odbija się rano okropnie... Ja żałuję! Ja złożę podanie, które Kazio spinaczem dopnie...

Spokój, Kostia. Bo żydy z „Ziemiańskiej“ będą pasać słowiańskie ciele, a młody poeta Wyspiański starą bajkę napisze — „Wesele“.

K. I. GAŁCZYŃSKI

WALERJAN CHARKIEWICZ

Książki dla dzieci i młodzieży na „Gwiazdkę“

(Początek na str. 10-ej)

Przygody Ryśka i jego towarzyszy są niezwykle, — otoczenie, rzecz jasna — przemile, bo nawet Ala, która miała pewne wady, w ostatnich rozdziałach całkowicie się tych wad pozbywa, — ba! nawet autentyczny bolszewik z Sowietów nawraca się na wiarę ka-



tolicką i przed śmiercią przykładnie się spowiada a umiera ze słowami: „Polska jest Boża“...

Tylko żyd - dentysta Cyrkler jest skończonym galanem: bolszewikiem i bandytą! Ale sprawiedliwość triumfuje: Cyrkler dostaje się w ręce policji i — miejmy nadzieję — będzie wisiał!...

Książka Kobylińskiej jest arcywileńska: autorka jest Wilnianka,



Ilustrator, który wykazał w tej dziedzinie wielkie zdolności, również Wilnianin, akcja rozgrywa się, jak wskazuje tytuł, w Wilnie, wreszcie sporo osób gada niczem Win-cuk Markotny.

Całość jest miła, zajmująca, ciepła, słodka i bardzo serdeczna...

STANISŁAW OCHOCKI. — Zamki na lodzie. Z ilustracjami Wacława Świerczyńskiego. Wyd. Księgarni św. Wojciecha.

Bohaterką tej miłej powieści jest zająca, kochana Eli, która nie zraża się surowością otaczającej atmosfery (Eli jest sierotą mieszkającą u wujostwa, ale wujenka — to same nerwy i żółć!) i ciepłem swego serduszka ogrzewa nawet najzimniejsze serca. Znamość Eli z tajemniczym Krasnoludkiem, korespondencja z nim, a potem nieoczekiwana realizacja najmilszych marzeń — wszyst-



SKUTECZNA OCHRONA przeciwko krzywym, zezom i t. p. chorobom wieku dziecięcego jest Tran Lecznicy, który dzięki swym od dawna wypróbowanym własnościom leczniczym stanowi naturalny lek, stojący na straży zdrowia naszych dzieci. Tran Lecznicy zawiera lek wolny dla prawidłowego rozwoju organizmu dziecięcego witaminy A i D w dostatecznej ilości i właściwej naturalnej proporcji.

ZADAJCIE PRAWDZIWEGO NORWESKIEGO TRANU LECZNICZEGO słynnego na całym świecie ze swej wysokiej wartości

ko to tworzy bardzo zajmującą całość.

Powieść ciekawa, szlachetna i optymistyczna.

WŁADYSŁAW UMIŃSKI. — Synowie puszczy. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Trzecie wydanie słynnej i popularnej wśród młodzieży powieści Umińskiego mówi za siebie. Oto książka, którą każdy „syn puszczy“ lub kandydat, spragniony niezwykłych przygód, z przyjemnością weźmie do ręki.

TADEUSZ KRASZEWSKI. — Skarb w starym zamku. Z ilustracjami Wacława Świerczyńskiego. Wyd. Księgarni św. Wojciecha.

Tytuł należyce frapujący. Okładka: ruiny zamku: księżyc, policjant z karabinem w ręku — wskazuje, że przygody są nie na żarty. I rzeczywiście: chłopcy i dziewczynka, którzy są bohaterami opowiadania, przeżywają chwilę niezwykle, gdyż dziecinny projekt poszukiwania skarbu wśród ruin starego zamku przeobraża się w tropienie złooczyńców, którzy okradli kościół. Heniek okazał się doskonałym Sherlockiem Holmesem, a mały Dudo walczy się przy czynił do wykrycia złodziei i świętokradców.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI. — Pani służba. Z ilustracjami L. Jagodzińskiego. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Świetny pisarz, kreśląc nową książkę dla młodzieży, na bohatera pasował policjanta, — dzielnego polskiego policjanta, który po skończeniu szkoły policyjnej w Mostach Wielkich, otrzymał przydział na Polesie. Przypadek chciał, aby młody policjant od razu znalazł się w warunkach wyjątkowo ciężkich, bo komendant posterunku został zabity przez bandytę więc Józek musiał wykazać swą samodzielność w chwili bardzo krytycznej.

Grasowanie bandyty i zła wola nauczyciela i zbalamuconego przez niego wójta, którzy zaczęli prowadzić agitację ukraińską, wymagały od Józka czynów zdecydowanych. Zdobył się on na dostateczną energję, przezwyciężył wszelkie trudności i zlikwidował bandytyzm tem łatwiej, że miał do



pomocy nieoczekiwanej odnaleziono go na Polesiu swego starego przyjaciela, bezgranicznie mu oddanego psa Bace.

Powieść Zygmunta Nowakowskiego poza wartościami literackimi posiada wielkie znaczenie wychowawcze, dobrze bowiem jest, że utalentowany pisarz każe czytelnikowi zastanowić się nad trudną i odpowiedzialną pracą polskiego policjanta na prowincji.

MARJA KANN. Jutro będzie słońce. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Powieść dla bardzo współczesnych dziewcząt, bo jej bohaterkami są właśnie takie dziewczęta! „Pentarchia“, czyli pięć dziewczynek z siódmej klasy — Ninka, Basia, Oleńka, Rybka i Halka — to są dzielne dziewczęta, umiające bawić się i pracować, uprawiające sport i będące entuzjastkami lotnictwa. Miłe przygody tych dziewczyn (oczywiście jest i szubacka miłość i szubacka zdrada i zazdrość), wciągając w swój wir szereg osób, zarysowanych przez autorkę bardzo wyraziście, zacieśniają czytelnika, a szczególnie — młode czytelniczki, wśród których znajdują się sportsmenki podobne do Ninki, kochliwe poetki typu Halki, roztrzepane artystki w rodzaju Celinki, i posiadaczki dobrego serduszka Basi lub osóbkę sentymentalną, jak Ola.

A że „jutro będzie słońce!“ — to jest dobrze, bardzo dobrze...

Zresztą czy może być inaczej, skoro mamy tak miłe dziewczęta?...

A. DOMAŃSKA. Paziowie króla Zygmunta. Opowiadanie obyczajowe na tle dawnych wieków. Z ilustracjami A. Gawlińskiego. Wyd. IV. M. Arcta.

Zajmująca powieść, osnuta na tle czasów Zygmunta Starego, zarysowuje wesołe figle i przygody grupy paziów królewskich, chłopców swawolnych i żywych, a zarazem dzielnych i bohaterów, czego dowodem ich zachowanie się podczas pożaru na zamku.

Bardzo żywa fabuła i wyraziście zarysowanie epoki trzymają uwagę czytelnika w stałym napięciu; nie też dziwnego, że powieść ukazuje się już w czwartym wydaniu. Dla chłopców to doskonała lektura.

ZUZANNA RABSKA. Baśnie kaszubskie. Wydanie nowe. Wyd. M. Arcta.

Baśnie i podania, które się zrodziły nad brzegami naszego morza, muszą trafić do rąk działwy szkolnej w wieku 10 — 13 lat, kiedy umysł dziecka szczególnie łapczy-



wie chwyta wrażenia a umysł jest wyjątkowo dociekliwy. Morze przemawia w tych legendach tak silnie i zajmująco, a jego świat —

Powieść o Narocz

Miecz sław Lisiewicz: „Trop nad jeziorem“ — Opowieść z lasów naroczańskich. — Ilustrował i okładkę pro e i ował bigniew Pronaszko

Na liczne, a często zasłużone zarzuty, że literatura dla młodzieży kolportujemy, jeśli chodzi o rzeczy wartościowsze, przeważają z zagranicy, cał godną odpowiedź Miecz sław Lisiewicz, pisząc swą — jak ją nazwał „opowieść naroczańską“ p. t. „Trop nad jeziorem“.

Z okazji jakiegoś przedstawienia dla dzieci pisałem niedawno, że takie przedstawienie tylko wówczas będzie się podobało dzieciom, jeśli potrafi zainteresować również i starszych. W odniesieniu do literatury młodzieżowej obowiązuję to w stopniu jeszcze wyższym. Czasy, kiedy młodość uważała się za równoznaczną z głupotą, należą już chyba do przeszłości. Młodzież jest tylko mniej doświadczona.

Z tego mniej więcej założenia wychodzi autor, opisując nam przygody chłopca, zepsutego jedy-naka ze Lwowa, który w złem towarzystwie kolegów przestaje się uczyć. Szantażowany przez złego z gruntu kolegę, wyzyskującego jego drobne potknięcia się, by grozić mu ujawnieniem winy, brnie dalej w kłamstwie, a jedyną ratunek dla swej ambicji, widzi w blagowaniu bez końca.

Tego to młodzieńca, rodzice wysyłają do ciotki nad Narocz. Oderwany od swego środowiska, chłopak początkowo czuje się bardzo nieszczyśliwy i samotny, później pod wpływem całego szeregu fantastycznych przygód, pojmując niewłaściwość i bezsens swego dotychczasowego postępowania, stara się zmienić i zmienia się zupełnie.

Świetnie napisana książka ta, zasługuje właściwie na szczegółową analizę, jej szeregu wartości

jak prawda psychologiczna, poetyckość opisu, wielka miłość do zwierząt, rozmówienie w przyrodzie, znajomość Narocza, od strony że tak powiem marynistycznej i wyłączenie wszelkiego taniego efekciarstwa, jakim się w powieściach młodzieżowych tak często operuje.

Przeżycia duchowe chłopca, wzruszeniem przejmująca postać jego ciotki, uosabiającej typ „tutejszej“ starszej damy, szorstkiej z pozoru, o najlepszym i najtłkwszym sercu jak i wszystkie inne postacie, odgrywające rolę w akcji — są bardzo wiarygodne i realne.

Opisy Narocza, a zwłaszcza jego okolic, historia psa Świstuna, opisy życia ptaków i zwierząt, jeśli nawet autora czasami fantazja może zbyt ponosi (historia z czapłą na dziobie łodzi) czynią nieodpartą wrażenie szczerego opowiadania, czegoś widzianego, podsluchanego, przeżytego nad tem największym jeziorem Polski.

Przedewszystkiem jednak należy wyrazić szczerą radość, że Narocz doczekał się tak pysznie napisanej monografii i że ta książka dotrze właśnie tam, gdzie powinna być być czytana przedewszystkiem, to jest do młodzieży.

Nie znaczy to, aby nie czytali jej starsi. Jestem przekonany, że ktokolwiek weźmie do ręki tę naroczańską opowieść, będzie ją czytał — jak się to mówi — jedynym tchem — dopóki nie pozna wszystkich przygód milego Pawła, nad miłym Naroczem, wśród miłych borów litewskich.

Książkę bogato ilustrował Zbigniew Pronaszko.

Władysław Laudyn.

„Ferdynand Ruszczyk“ ŻYCIE I DZIEŁO

KOMITET UCZCZENIA PAMIĘCI FERDYNANDA RUSZCZYCY W WILNIE ogłosił na początku roku bieżącego przedpłatę na książkę ilustrowaną p. t. „Ferdynand Ruszczyk — życie i dzieło“. W perspektywach została podana szczegółowa zawartość książki, złożona z obszernego tekstu i z bogatego działu ilustracyjnego, a mająca nakreślić w całej pełni obraz niepospolitej indywidualności Ferdynanda Ruszczyca, jego wielostronnej działalności na polu sztuki polskiej i niestrudzonej pracy twórczej nad podniesieniem kultury artystycznej kraju.

KSIĘGA O RUSZCZYCU zapowiada się jako wspaniałe dzieło pomnikowe o wysokim poziomie graficznym. Ale zwiększona objętość pociągnęła za sobą poważny wzrost kosztów i wymaga czasu wykonania dłuższego, niż to było zakreślone początkowo. Powstaje zatem konieczność przesunięcia terminu rozesłania książki prenumeratorem.

KOMITET UCZCZENIA PAMIĘCI FERDYNANDA RUSZCZYCY ogłasza w związku z tem przedłużenie okresu przyjmowania przedpłaty do 15 stycznia 1933 roku, po czym nastąpi zamknięcie przedpłaty, a książka zostanie dostarczona prenumeratorem w ciągu pierwszego kwartału 1933 roku.

CENA KSIĘGI „FERDYNAND RUSZCZYK — ŻYCIE I DZIEŁO“ w przedpłacie, pomimo powiększenia objętości pozostaje niezmieniona i wynosi piętnaście złotych, z przesyłką pocztową szesnastą złotych. Cena księgarska, po wyjściu dzieła z druku, będzie podwyższona nie do 25 zł. jak było przewidziane początkowo, lecz do 35 złotych.

ADRES DLA PRZESYŁANIA PRZEDPŁATY: Bank Gospodarstwa Krajowego, Oddział Wilno, Wilno, ul. Śniadeckich. Konto czekowe P. K. O. 700060. Informacja: Jan Bulhak, Wilno, ul. Orzeszkowej 3.

tajemniczy i wabiący — jest tak piękny, że warto posłuchać opowiadań starego rybaka na Helu!...

EUGENJUSZ FRĄCZEK i ZYGMUNT JAROSZ. Nauka latania. Pilotaż dla wszystkich. Ze 106 rysunkami. Przejrzał i wstępem zaopatrzył **JANUSZ MEISNER**, kapitan - pilot. Wyd. M. Arcta.

Oto książka, którą z rąk sobie będą wyrwać młodzi miłośnicy lotnictwa, a którą z wielkim pożytkiem dla siebie przeczyta każdy człowiek dorosły... „Pilotaż dla wszystkich“ nie jest podręcznikiem dla pilotów, jest to osobliwy podręcznik dla nie-lotników!... W jakim celu został on napisany? Ano — w tym przedewszystkiem, aby spopularyzować lotnictwo i zwalczyć analfabetyzm lotniczy, który panuje w naszym społeczeństwie, niedostatecznie się orientującym w zasadach pilotażu.

Kto uważnie przeczyta tę książkę i zasławi się nad licznymi rysunkami, ten już się stanie znawcą sztuki opanowywania przestworzy i może być pożytecznym popularyzatorem lotnictwa oraz dzielnym bojownikiem o zdobycie Polsce należnego miejsca nie tylko na ziemi, ale i w obłokach!...

TADEUSZ PERKITNY. Z setką złotych naokoło świata. Z 25 ilustracjami. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Wszystkie podróże zaciekawiają czytelnika. Podróże, odbyte przez Polaków, szczególnie. Ale podróże nie tylko niezwykłe, lecz i odtworzone z prawdziwym talentem literackim i wielkim humorem — postokroć!...

Książka Perkitnego, opowiada o przygodach dwóch dyplomowanych leśników z Poznania, którzy postanowili wyruszyć w świat, mając w kieszeni sto zalewów złotych, a po latach wrócili do rodzinnego miasta na własnym samochodzie, — ta książka jest wyjątkowo ciekawa.

Bardzo żywa narracja, pogodny humor, no i akcja, jak na ekranie filmowym, — to wszystko sprawia, że młodzież i dorośli staną się jednako gorliwymi czytelnikami zajmującej książki. Zapowiedź dalszego ciągu (obecne wspomnienia dotyczą tylko przygód w Europie i Ameryce) ucieszy każdego, kto pozna tom pierwszy.

ZAFJA KOSSAK. Gród nad jeziorem. Z drzeworytami Stefana Mroczewskiego. Wyd. Gebethnera i Wolffa.

ZOFJA KOSSAK. Trembowla. Okładka Wacława Boratyńskiego. Wyd. Księgarni św. Wojciecha.

Wyjątkowo pracowita autorka daje swym liczny czytelnikom dwie nowe powieści. W „Grodzie nad jeziorem“ odzwierciedla Zofja Kossak życie Słowian przed historycznych. Biskupin, który zmusił uczonych do twórczego wysiłku w dziedzinie badań, natknął utalentowaną literatkę, która stworzyła sugestywnie oddziaływały obraz życia i walk Słowian przedhistorycznych.

W „Trembowli“ zarysowuje Kossak czasy po potopie szwedzkim, zwracając szczególną uwagę na zagadnienia obyczajowo-wojenne. Odkładając omówienie tej powieści na czas późniejszy, sygnalizujemy ukazanie się dwóch nowych książek Kossak, gdyż każda nowa praca znakomitej pisarki jest zdarzeniem literackim.

BOHDAN DYAKOWSKI. — Nasz las i jego mieszkańcy. Wyd. VI. z 63 ilustracjami Kamila Mackiewicz. Wyd. M. Arcta.

Dobre pióro autora w połączeniu ze świetnym piórkim rysownikiem stworzyły całość, która co młodych czytelników może przemówić szczególnie sugestywnie. Las Dyakowski i Mackiewicz żyje, mówi, uśmiecha się i zaprasza do siebie...

Książka ułatwia poznanie życia lasu i jego mieszkańców, a przede wszystkim uczy kochać przyrodę i cenić ją...

EMIL LUDWIG. Nil. Zyciorys rzeki. t. I. Od źródeł do Egi-

tu 29 rycin i 3 mapki. t. II. Nil w Egipcie. 23 ryciny i 3 mapki. Wyd. Książnicy Atlas.



Tytuł „Nil“ mówi o temacie, który był, jest i w ciągu wieków będzie szczególnie ciekawy. Nil bowiem jest rzeką, która ma 5000 km. długości i może się wykazać 6.000 lat kultury — wielkiej, wspólnie i pełnej tajemnic.



Podtytuł „Zyciorys rzeki“ wskazuje na to, że autor podchodzi do tematu w sposób nieszablony; chodzi mu nie tylko o podanie encyklopedycznych wiadomości, związanych z dziejami rzeki i życiem ludzi, zamieszkujących przyległe tereny, — ale też i o zary-



skowanie samego życia prastarej, potężnej rzeki.

Trzeba stwierdzić, że E. Ludwig wywiązał się ze swego trudnego zadania bardzo dobrze, jego Nil jakby bierze czynny udział w wielkim twórczym wysiłku ludzi, w ciągu tysiącleci, tworzących nad jego brzegami wielkie kultury, walczących ze sobą, niszczących twory poprzednich pokoleń i wznoszących na dawnych ruinach nowe kultury.

A obok wybujałego w perspektywie wieków życia pokoleń ludzkich, płynie szeroka fala bogate, tajemnicze życie zwierząt i ptaków, — życie wspaniałej przyrody. A wszystko to razem tworzy jakże niezwykłą całość!...

W. Charkiewicz.



Debaty

„Gazeta Polska”

PIĘCZDZIEŚCIAT DWA WIELKIE JEDNOSTKI

BERLIN, w grudniu.

Po raz pierwszy od października 1938 r., kiedy to kanclerz Hitler postanowił potroić istniejące wówczas 7 dywizyj „wersalskiej” Reichswehry, prasa niemiecka ogłosiła w tych dniach tablice rozlokowania wielkich jednostek odbudowanej siły zbrojnej Rzeszy (Wehrmacht). Właż już dzisiaj każdy Niemiec, że jego ojczyzna posiada takich jednostek 52, a mianowicie 39 dywizyj piechoty, 4 dywizje lekkie, 5 dywizyj pancernych, 3 dywizje górskie i 1 brygadę kawalerji; wie, gdzie te dywizje mają swe sztab i jakie noszą numery; wie, że Niemcy posiadają 18 korpusów armji, ale tylko 15 okręgów korpusowych (Wehrkreise); wie wreszcie, że te wszystkie korpusy są rozdzielone między sześć armij (Heeresgruppen).

Przed Anschluss'em liczyła Rzesza 15 korpusów rozdzielonych na 4 armje, a mianowicie:

1. wschodnią ze sztabem w Berlinie (4 korpusy);
2. zachodnią ze sztabem w Kassel (4 korpusy);
3. środkową ze sztabem w Dreźnie (5 korpusów, a mianowicie X, XI, IV, XIII i VII);
4. „szybką” ze sztabem w Lipsku (korpusy pancerny i zmotoryzowany).

Po Anschluss'ie powstała ze sztabem w Wiedniu 5 armja, obejmująca dwa korpusy austriackie.

Wreszcie, latem r. b., przed operacją czesko-słowacką, dokonano przegrupowania taktycznego na zachodniej granicy Rzeszy: z korpusów hamburskiego i hanowerskiego, należących dotychczas do 3 armji, oraz z korpusu monasterskiego, wchodzącego w skład 2 armji, utworzono 6 armję ze sztabem w Han-

rowerze. Jednocześnie przeniesiono sztab 2 armji z Kassel do Frankfurtu nad Menem.

Z wydrukowanej na łamach „Illustr. Beobachter” mapki wiadać, że w Jenie i w Berlinie istnieją od wiosny r. b. korpusy z cyframi XV i XVI, których brakowało dotychczas w numeracji 18 korpusów niemieckich. Jak wyżej zaznaczono, Rzesza liczy tylko 15 okręgów korpusowych, których dowódcami są generalowie komendujący oddziałami korpusami. Ale są w Niemczech trzy korpusy, których dowódcy nie sprawują takiej władzy „terytorjalnej”, albowiem podlegają im jednostki rozlokowane są po całej Rzeszy. Są to generalowie komendujący korpusami: zmotoryzowanym (XIV, Magdeburg), „lekkim” (VX, Jena) i pancernym (XVI, Berlin).

W skład korpusu zmotoryzowanego wchodzi 4 normalne dywizje piechoty (szczecińska, magdeburska, hamburska i erfurcka) różniące się tylko tem od pozostałych, że dysponują dostatecznym parkiem samochodowym i mogą być w całości transportowane szosami i autostradami.

Korpus „lekkim” jest w Niemczech największą nowością; jedną dywizję „lekką” (t. zn. całkowicie wyposażoną w artylerię jak normalna dywizja niemiecka) zastano już w Wiedniu; trzy inne utworzono w Wuppertalu, w Gera i w Chociebużu.

Korpus pancerny, który przed Anschluss'em liczył trzy dywizje (Berlin, Weimar i Würzburg), wzbogacił się o dwie nowe: jedną z dwu dywizyj wiedeńskich przekształcono na pancerną; najnowsza powstała na Śląsku ze sztabem w Opolu.

Włączenie krajów sudeckich do Rzeszy spowodowało tylko

W tej rubryce zamieszczamy najciekawsze względnie najciekawsze artykuły i feljetyony, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrujemy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzielił poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z którymi się zgadzamy. Ale równie często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedkazywali poglądy skrajnie z naszymi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakiegokolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljeton zasługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

dwie zmiany w translokacji sztabów wielkich jednostek: 5 dywizję piechoty przeniesiono z Opolis do Nysy, a 46 z St. Polten (z korpusu wiedeńskiego) do Karlsbadu (do korpusu norymberskiego).

Wojska górskie zostały znacznie rozbudowane. Niemiecką brygadę górską ze sztabem w Monachium powiększono do stanu dywizji, a jej dowództwo przeniesiono do Garmisch - Partenkirchen. Podobnie rozbudowano dwie brygady górskie austriackie, wyznaczając jako siedziby ich sztabów Innsbruck i Graz.

Dodajmy, że z okazji tej reorganizacji zniesiono dwie wielkie jednostki austriackie, jakie zastały w Salzburgu i w Celowcu.

Czy można uważać, że rozbudowa armji Wielkich Niemiec jest ukończona? Bynajmniej. Te 52 wielkie jednostki, jakie Rzesza w tej chwili posiada, nie są żadnym „plafonem”. Wystarczy przyjąć się numeracji niemieckich dywizyj (od 1 do 36 oraz od 44 do 46), aby stwierdzić, że siedem numerów zostało opuszczonych.

Kazimierz Smogorzewski.



Urzędnik musi nie tylko pracować lecz i jeść Dawać bezpłatnym praktyka t m zasilki z Funduszu Opieki Społecznej

Sąd Okręgowy rozpatrywał niezwykle charakterystyczną sprawę, rzucającą jasne światło na stosunki, praktykowane w niektórych instytucjach, korzystających z pracy bezpłatnych urzędników, przyjętych tytułem próby. Przewód sądowy wykazał, że taka bezpłatna praktyka jest wysoce demoralizująca, zarówno dla zwierzchników, jak i dla pracowników.

Na ławie oskarżonych zasiadł kierownik jednego z ośrodków zdrowia i opieki społecznej magistratu, p. Jan Szymański, pod zarzutem udzielania bezprawne zasiłków osobom, nie mającym prawa korzystać z opieki społecznej. Proces powstał z powodu denuncjacji jednego z pracowników, gońca Szlaskiego, który chciał zemścić się w ten sposób na kierowniku, za wydanie o nim ujemnej opinii.

Na skutek doniesienia Szlaskiego, władze przeprowadziły kontrolę ośrodka zdrowia i opieki społecznej, będącego pod zwierzchnictwem p. Szymańskiego i stwierdziły, że istotnie, u dziela on trzem pracownikom biurowym zasiłków w wysokości do 130 zł. miesięcznie każdemu. Urzędnicy ci byli przyjęci na bezpłatną praktykę, do korzystania więc z zasiłków opieki społecznej nie mieli prawa.

Oskarżony wyjaśnił na rozprawie, że rozumiał ciężkie położenie praktykantów biurowych, którzy musieli przecież nie tylko pracować, lecz i jeść i dlatego uważał za konieczne wyznaczenie im zasiłków z funduszu, którym dysponował. Osoby te bowiem zasługiwały na ten zasiłek, napewno nie w mniejszym stopniu, niż inni biedacy, zgłaszający się do ośrodka opieki społecznej.

cy się do ośrodka opieki społecznej.

Pozatem oskarżony stwierdził, że podobny sposób wynagradzania pracowników bezpłatnych jest praktykowany w wielu urzędach magistrackich, pracy bowiem jest dużo, a etatów urzędniczych mało, aby więc podjąć tę pracę, przyjmuje się bezpłatnych praktykantów, którym wyznacza się zasiłki w wysokości najmniej pensji urzędniczych.

Podczas zeznań świadków, obrońca oskarżonego, mec. Juliusz Kanarek zasypał szeregiem pytań świadka Szlaskiego. Okazało się, że w odpowiedzi, że goniec ten, z zawodu kowal, będący prawie analfabeta, zarabiał 185 zł. miesięcznie, podczas gdy osoby, korzystające z bezpłatnych zasiłków, posiadają wykształcenie średnie, a jedna z nich nawet jest studentką przed dyplomem. Mimo to goniec ten poczuł się pokrzywdzony, że kierownik nie jemu dawał zasiłki, lecz praktykantom biurowym. Napewno, gdyby p. Szymański popełnił istotnie nadużycia, lecz dzielił się zyskami ze Szlaskim, goniec nie składałby oskarżenia.

Po przesłuchaniu szeregu świadków, oraz po obronie adw. Juliusza Kanarka, sąd wydał wyrok uniewinniający p. Szymańskiego, podkreślając w motywach, że nie popełnił on nadużycia i że sąd nie widzi podstaw, dla których dochodzenie zostało wytoczone.

Sąd nakazał również natychmiastowe zwolnienie z więzienia p. Szymańskiego, który został aresztowany dnia 13 sierpnia, a więc przebywał w areszcie śledczym 4 miesiące i 1 tydzień.

Nienormalna lekarka ze Lwowa zebrała na ulicach Warszawy

Niezwykłą żebraczkę — lekarkę medycynę, zatrzymano w Warszawie. Przechodząc ul. Moniuszki policjant spostrzegł przed kościołem im. Jezusa żebrzącą kobietę, ubraną porządnie. Policjant zatrzymał ją i zaprowadził do komisariatu, gdzie przy rewizji w torbie nieznajomej znalazłono 525 zł. gotówką oraz dowód osobisty na nazwisko 36-letniej Anny Eljaszowej, lekarki.

Zatrzymana zeznała, iż jest rzeczywistą lekarką. Ukończyła studia w uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Przez pewien czas pracowała w Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie. Przed dwoma laty Eljaszowa zaczęła zdradzać objawy choroby umysłowej i została umieszczona w szpitalu Jana Bożego w Warszawie. Po

trzytygodniowej kuracji zaburzenia nerwowe minęły i całkowicie uleczone Eljaszowa opuściła szpital. Wróciła do Lwowa, ale nie mogła tam znaleźć żadnej pracy.

Przed rokiem przyjechała do Warszawy i tu utrzymuje się z udzielania lekcji języków. Zaczęła żebrząc, aby... zrobić na złość rodzinie, która stara się o jej ubezwłasnowolnienie. Według wyjaśnień Eljaszowej, rodzina czyni to, aby zabrać należące do niej 11.000 złotych, złożonych na książeczkę oszczędnościową. Książeczka ta jest w posiadaniu rodziny, która nie chce jej zwrócić jako prawnej właścicielki.

Eljaszowa, po wzięciu od niej przyrzeczenia, iż nie będzie zajmować się żebractwem, zwolniono.

NA ŚWIĘTA



MAŁO FRAZESÓW — DUŻO TREŚCI Projekt ustawy antyżydowskiej na Węgrzech

BUDAPESZT. PAT. Na zebraniu zjednocz. partji rządowej, odbytem wczoraj wieczorem, minister sprawiedliwości Tasnadi Nagy przedstawił nowy projekt ustawy, dotyczącej żydów.

Według projektu, za żydów uważani są żydzi czystej krwi i pół krwi, natomiast nie są uważani — ci, którzy mają jedną czwartą krwi żydowskiej, a spośród pół-żydów ci, którzy urodzili się z małżeństwa, zawartego przed 1 stycznia 1938 r., o ile strona żydowska ochrzciła się przed zawarciem małżeństwa.

Ustawa nie dotyczy tych, którzy zdobyli na wojnie złoty lub srebrny medal za odwagę, lub byli dwukrotnie wyróżnieni za działalność.

W wyborach parlamentarnych lub municypalnych żydzi głosują na specjalną listę żydowską w okresie 30 dni po wyborach powszechnych. Liczba posłów żydowskich, zamieszczonych na tej liście, nie może przekraczać 6 proc. liczby wszystkich posłów.

Żyd nie może być członkiem izby wyższej z wyboru, nie może być dalej urzędnikiem publicznym, redaktorem odpowiedzialnym, wydawcą lub głównym współpracownikiem dziennika, ani dyrektorem teatru lub kinematografu, ani też sekretarzem artystycznym.

Żydzi nie mogą mieć dostępu do monopolów państwowych ani do licencji. W przedsiębiorstwach prywatnych liczba żydów — pracowników umysłowych nie może przekraczać 12 proc., a następnie 3 proc., dla mających odznaczenia wojenne. Stosunek ten musi być wprowadzony w życie do dnia 1 stycznia 1943 r.

Następnie projekt postanawia, że żydzi nie mogą być kierownikami stowarzyszeń lub robotniczych związków zawodowych. Rząd otrzymuje upoważnienie do uregulowania w drodze dekretu popierania emigracji żydowskiej i wywożenia fortun żydowskich.

Powyższy projekt przedstawiony zostanie izbie w dniu dzisiejszym. Premier Imredy oświadczył na temże zebraniu, iż rząd przedstawi w ciągu kilku dni projekt ustawy o reformie rolnej. Projekt ten głosi, iż z własności żydowskiej, przekraczającej 300 morgów, i z innej własności, przewyższającej 500 morgów, pewna część może być przerzucona na stowarzyszenie drobnych gospodarstw rolnych. Część ta może wzrastać od 20 do 50 proc., zależnie od wielkości majątku. W ten sposób może być przeznaczona na reformę rolną milion morgów.

Pożar „Pałacu Inwalidów” w Paryżu

PARYŻ, Pat. W czwartek, 22 grudnia około godziny 9 wieczorem z nieustalonej dotąd przyczyny w jednym z najpiękniejszych gmachów Paryża, t.zw. „Pałacu Inwalidów”, wybuchł pożar, który rozszerzając się z dużą szybkością, zagroził całemu kompleksowi budynków pałacu. Jak wiadomo „Pałac Inwalidów” zbudowany przez słynnego architekta Massarda za czasów Ludwika 14-go, mieści w sobie budowlę kopułową grobu Napoleona 1-go, kościół, muzeum wojska oraz komendę wojskową miasta Paryża. Pożar wybuchł w skrzydle pałacu, wychodzącym na t.zw. Esplanadę inwalidów. W skrzydle tem znajduje się komenda garnizonu paryskiego. Plomienie objęły wkrótce dach skrzydła oraz znaczną część fasady od strony Placu Inwalidów.

Akcja ratunkowa zaalarmowanych natychmiast oddziałów straży ogniowej, natrafiała na znaczne trudności ze względu na zamrażanie przewodów wodnych.

Po kilku godzinach ogień zdołano jednak zlokalizować, tak że pożar nie rozszerzył się na pozostałe części gmachu. Około północy sytuację zdołano całkowicie opanować. Straty nie są jeszcze znane.

„AT.” m’eczna i „ATRI” deserowa to nie tylko dobra czekolada, ale i możliwość otrzymania ciekawej po w’ieści A. Ossendowskiego p. t.

„PIERŚCIEN Z KRWAWNIKIEM”

po przesłaniu do fabryki A. Pi... w Krakowie pewnej ilości kartek dołączonych do każdej tabliczki tej z kol...dy.

Wydawnictwo „ROJU”.

STANISŁAW MACKIEWICZ

KSIĄŻKA MOICH ROZCZAROWAŃ

I Rozdział: Walka z polskiem zakłamaniem.

Shaw, Gojawiczyńska, Galsworthy, Panjevolk, Panowie Ministrowie, mówiące ireszniej. To teczę wziąć na wrzcioną. Chrobot głosnika. Oby nie wylać dziecka wraz z kąpielą. O obczajach wielkich i małych. Szkice obyczajowe. Kryterium aktualności. Honor oficerski. Dramat człowieka egzaltowanego.

II Rozdział: Francja.

Luty 1934. Gdybym umiał rysować. Brant. Maki czerwone. Ludzie małego ryćcy. Czytanka dla republikańskich dzieci. Historia z przed lat

III Rozdział: U źródeł m’ego imperializmu.

Książki pokoju dzieciennego pod politycznym kątem widzenia. My wszyscy z niego. Bainville i ja. Śmierć mistrza. Wielki naród Umarł drogi, bliski.

IV Rozdział: Ludzie i wyzarczenia o kob’ec’i orzech.

Po morderstwie w Marsylii. Z d’dzystej doli. Miłosierdzie, prawo k’ółów najłodsze. „I państw Brytyjskich za morzem”.

V Rozdział: Józef Piłsudski.

Dama i jagusia. Wielki samotnik. Pogrzeb I. Pogrzeb II.

VI Rozdział: Wszystko kocham, co paliłem, wszystko rali, co łoc’atem.

Rozstajne drogi. Żołnierz w przededniu 9 października. Człowiek i jego idea. H’ółówk’ zabito G. P. U. Kto to są „pułkownicy”. Cztery walki Władysława Studnickiego. Haile Selassie.

VII Rozdział: Accipe lam’adem ardentem.

Jezus Chrystus. Lew Mikołajewicz brabia Tolstoj. Kobieta na fabryce i kobieta w domu.

VIII Rozdział: Iroz’mmy przekl’n’nych.

Jeden ze słynnych akt’ów. Ajdanów i Gandhi. Jan Kucha’zewski: Rządy Aleksandra III. Teraz dopiero: Sazonow. W prześwietlonym domu.

IX Rozdział: Luc’ie, który przechodzą i którzy przeszedł.

W latarniach samochodu. Przed trumną rycerza bez strachu i zmyzy. Katastrofa w Szwajcarii. W zbudzonym grobie. Śmierć wśród burzy. Ignacy Daszyński. Kazimierz Wyszyński. Maneant posteritati pro testimonis vitae. S. p. Książę Albrecht Radziwiłł. Zgon wielkiego dziennikarza.

X Rozdział: Osty, skowronki i Nabuchodonozory.

Nathalie. Jak nie napisałem artykułu. Ania czy Anastazja? Piec lodem tra. Poezje westalki. Człowiek który sprawił, że poczułem się jak ka. Boy, pisarz jednokreślni. A jednak, to paszkwił. Panie Prezydencie Rzeczypospolitej! wrzecz człowieku. Mimo woli autentyczne. Tajemnica redaktora odpowiedzialnego. Wśród dzieci, niedaleko armat. Feljeton niezaczęty i nieskończony.



wileńskie kupiectwo chrześcijańskie

**Artykuły
winno-kolonjalne
i spożywcze**
DOM HANDLOWY
Stanisław BANEL
Wilno, Mickiewicza 24, tel. 18-98

**HURTOWNIA
Kupców i Przemysłowców
Chrześcijań**
Wilno, Ostrobramska 25, tel. 10-17.
Hurtowa sprzedaż wszelkich artykułów

Antoni Januszewicz
Wilno, Zamkowa 23-2, tel. 8-72
Najprzedniejsze wina, delikatesy,
towary gastronomiczne.

K. Wecewicz
Mickiewicza 7, tel. 10-32
Wina, wódki, towary świąteczne
pierwszorzędnych galunków.

**Ignacy
Zwiedrzyński**
WILNO,
Wileńska 36, tel. 12-24

**Feliks
ŻEBROWSKI**
WILNO,
Zamkowa 3, tel. 4-90

Bławat — Sukna

„Bławat Polski“
Wilno, Wielka 28, tel. 15-92
Sukna. — Wełny. — Jedwabie.

Roman Ruciński
Wilno, Mickiewicza 20 (Hotel St. George)
Wełny, jedwabie, płótna.
Tanie i solidnie.

Karol Jankowski
I SYN
Fabryka Sukna — Bielsko.
Oddział w Wilnie
Mickiewicza 21 — Niemleka 22.
Tel. 20-12 tel. 2-11

M. Maćkowiak-T. Romańczuk
Wilno, Wielka 47, tel. 27-35
Sukna, wełny, jedwabie,
NOWOŚCI SEZONU.

SUKNA — FUTRA — BŁAWAT
**WŁODZIMIERZ
PIKIEL**
Wilno, Wielka 7, tel. 11-55

Cukiernie
„JUGOSŁAWIA“
Mickiewicza 6, tel. 21-46
Znane słodczyce wschodnie.
Czarna kawa po turecku.

**CUKIERNIE
S. RUDNICKI**
Mickiewicza 1, tel. 12-70
Trocka 1, tel. 12-22
WYROBY CUKIERNICZE.

Na święta cukry, ciasta
poleca **Balesław SZTRAL**
Wilno, Mickiewicza 14, tel. 451.
Codziennie korcarty od 17 godz.

„K. Sztral“
Wielka 2, tel. 4-67
Mickiewicza 22a, tel. 4-68
PRZEDAŻ HURT. I DETALICZNA.

Cukry
Fabryka Cukrów i Czekolady
J. Kubaczka i W. Sipowicz
Wilno, Bazylińska 4, tel. 30-03
Wyroby z pierwszorzędnych surowców.

Na święta poleca swe doskonałe wyroby
Fabryka Cukrów i Czekolady
A. POŁONSKI
Wilno, Wileńska 42, tel. 12-35

Futra
Leon Łopuszański
Wilno, Zamkowa 4
Lisy srebrne, karakuly, fokl.
Ceny niskie.

Wacław Szczurwski
I S-ka
Wilno, Wielka 21, tel. 21-89
FUTRA W WIELKIM WYBORZE.

Galanterja
Polska Składnica Galanterji
Franciszek Frliczka
Detal: Zamkowa 9, tel. 6-46
Hurt: Bazylińska 4, tel. 30-04.

Galanteria damska i męska
Julja Gniadkowska
Wilno, Wielka 26.

Wacław Jankowski
Wilno, Wielka 15
Bielizna. Krawaty. Trykotáže.

Polska Składnica Galanterji
„Januszek“
Świętojańska 6, tel. 19-69
i Jan Frliczka, Wielka 11.

W. Kowalski
Wilno, Mickiewicza 5
Galanteria damska i męska.

„Źródło Polskie“
Wilno, Wileńska 29
poleca wszelką galanterję damską
i męską.

Księgarnie
Gebethner Wolf i S-ka
Wilno, Mickiewicza 16a, tel. 8-24
Dobre książki dla dzieci
i młodzieży.

Nasza Księgarnia
Wilno, Wielka 42, tel. 21-31
Wielki wybór książek dla dzieci
i młodzieży.

Księgarnia
Kazimierza Rutkiego
Wilno, Wileńska 33, tel. 9-41
Książki na gwiazdkę. Kalendarze.

Księgarnia
Św. WOJCIECHA
Wilno, Dominikańska 4, tel. 8-45
Książki, nuty, podręczniki szkolne.

**KSIĘGARNIA
JÓZEFA ZAWADZKIEGO**
Wilno, Zamkowa 22, tel. 6-53
KSIĄŻKI, NUTY, PRENUMERATA

Materiały pismien.
WŁODYSŁAW
BORKOWSKI
Wilno, Mickiewicza 5, tel. 3-72
Zabawki. Kalendarze. Upominki.

„PAPIER“
S-ka Akc.
Wilno, Zawalna 13, tel. 5-01

„Pamiątki z Wilna“
ul. Ostrobramska 13
Zabawki, pozer i świąteczne.
Ceny niskie.

Meble
Spółdzielnia Meblowa
Rzemieślników Chrześcijań
z ogr. odp.
Wilno, Wileńska 28, tel. 10-39.

SPÓŁDZIELNIA
Zjednoczeni Stolarze
w Wilnie
z ogr. odp.
Wilno, Trocka 6, tel. 22-72.

Obuwie
Narodzona medalami, znana
Wytwórnia Wykwalifikowanego Obuwia
Władysława Zubowicza
Wilno, Wileńska 23.

Opał
Fabryka „Centropol“
dosarza
Wilno, Zamkowa 18, tel. 17-90.
Bocznica własna — Rossa 6, tel. 22-40.
Węgiel, koka, drzewo.

„KRESOOPAK“
sprzedaż hurtowa i det. węgle, koksu,
materiał w opałowych i cementu.
Wilno
Biurowa: Wielka 2, tel. 24-10.
Bocznica: zaut. Rossa 5, tel. 3-69.

Najlepszy węgiel gornolaski
oraz drzewo opałowe
poleca chrześcijańska firma
L. Michałowska
Składy: ul. Ponarska 54a, tel. 26-21

**Wileński Spółdzielczy
Syndykat Rolniczy**
Zawalna 9, tel. 3-23
Węgiel opałowy pierwszorzędnej jakości.
Dostawa do domów

Platery i naczynia
P. Kalita i L. Zabłocki
I S-ka
Wilno, Wielka 17, tel. 17-57
Porcelana f-ki Cielców i zagr.

Radjo i elektryczn.
Michał GIRDA
WILNO,
Mickiewicza 7, tel. 16-28
Radjo. — Sprzęt elektryczny

SKŁEP
Artykułów Radiowych i Elektrycznych
Mieczysław Gładkowski
Wilno, ul. S-to Jańska 9, tel. 16-06

„ELEKTROUCH“
Wilno, Wielka 5, tel. 22-53
Radio aparaty: kosmos, kenotron.
Grzejniki i instalacje elektryczne.
Motocykle rowery.

„Kosmos Radio“
Wł. Czesław Dągla
Mickiewicza 6, tel. 17-06
poleca
płyty gramof., grzejniki, żarówki.

Wł. RUSIECKI
„ELEKTRON“
Wilno, W. Ponulanka 2 (róg Zawalnej 17)
Tel. 14-68
Radioodbiorniki i mater. elektro-techn.

JAN SAKAŚIŃSKI
Wileńska 25, tel. 19-01
Grzejniki elektryczne, radjo,
sprzęt elektryczny.

Restauracje
„ZACISZE“
Wilno, Mickiewicza 25, tel. 8-14
Czynna na 2-g dzień Świąt
od godz. 17-ej.

Skóry
Tadeusz Czapla
Wilno, Skałna 2
Hurtownia skór, dodatków szew-
skich i kamusznicy.

Składy Apteczne
W. Charvtonowicz
Wilno, Mickiewicza 7, tel. 3-71
Perumerja Kosmetyka. — rezenty.

M. Kudrewiczowa
Chrześcijański Skład Apteczny
i Parfumerijny
Wilno, W. Ponulanka 19.

E. KUDREWICZ
Wilno, Mickiewicza 26, tel. 7-10
Tyłk. tam
ogromny wybór n. i w. prezentów

Wł. Narbut
WILNO.
Świętojańska 11, tel. 472
Upominki gwiazdkowe w wielk. wyborze.

Składy fotograf.
„POLFOT“
Włodzimierz Gracow
Wilno, Mickiewicza 23, tel. 52
ARTYKUŁY FOTOGRAFICZNE
La oratorium robotniczych.

Leonard Siemaszko
Wilno, Mickiewicza 5, tel. 6-33
APARATY FOTOGRAFICZNE,
prace amatorskie.

Szkło i porcelana
P. Kalita i L. Zabłocki
I S-ka
Wilno, Wielka 17, tel. 17-57
Kryształ. Platery. Naczynia.

J. E. Sennewaldt
Wileńska 25, tel. 19-47
KRYSTAŁY.

Ubrania gotowe
Polaki Dom Odzieżowy
Wł. W. Kończy
Wilno, ul. Wielka 21. Tel. 22-43.
Ubrania damskie męskie i uczniowskie

**WILEŃSKA
S-ka Odzieżowa**
Wilno, Wielka 30, tel. 29-05
Ubrania męskie damskie, szkolne.
Ceny niskie

Najlepiej ubierze Panią suknią z firmy
Irena Sawicka
i kapelusze z firmy
Walentyna Popławska
Wilno, Zamkowa 26.

Wełna i bawełna
Chrześcijańska Składnica Przędzy
Kondratowicz
Wilno, S-to Jańska 7.
Włóczka — Wełna D. M. C. — Siecl.

Wędliny i konserwy
„JODEMKA“
Fabryka bekonów, wędlin i konserw
Skład Hurt. — Mickiewicza 22, tel. 20-03
Skład Det. — Dominikańska 14, tel. 27-97

Wina — Wódki
Winiarnia „Pod Okrętem“
Wilno, Mickiewicza 11, tel. 25-40
Hurtowo-detalicznie skład wódek
i rozlewnia win.

Wyprawa skór
Kosnierze z lisów, dywany,
płótna. Skład broni
W. SOKOŁOWSKI
Wilno, S-to Jańska 9.

Zakłady fryzierskie
WITOLD PSZCZOLOWSKI
Wilno, Wileńska 31
No noczo i urządyony
Zakład Fryzjerski Damski i Męski.

Zakłady krawieckie
Edmund Treder
Mistrz krawiecki
Wilno, Mickiewicza 22

Zakłady zegarmist.
K. GORZUCHOWSKI
Zamkowa 9.
Zegarki szwajcarskie, wyroby złote i
srebne.

O. Matkiewicz
Wilno, Zamkowa 12, tel. 29-40
vi a vis Skłodwki
No gwiazdkę piękno uromnki.

Maszyny Biurowe
BLOCK-BRUN
S-ka Akc.
Oddział w Wilnie
Mickiewicza 31, tel. 3-73
Maszyny do pisania i liczenia.

Różne
Zakład Zastawniczy
Kosmonauty Oszczędności
m. Wilna (ombard)
Wilno, Trocka 14 tel. 7-27

Wytw. Sztucznych Wód Mineralnych
„E. Tromszczyński“
Kierownik M. G. W. Wrześniowski
Wilno, Pivna 7, tel. 24-80
Majazyn — Wielka 50.

Biuro Ogłoszeń
Stefan Grabowski
Wilno, Garbarska 1, tel. 82

**Rozbudowujemy
hurt chrześcijański**

Z uwagi na aktualny i powszechny
dzisiaj temat unarodowienia handlu,
przemysłu i rzemiosła, wypowiadamy
najczęściej ogólnie, wskazaniem wyda-
nie się przedstawienie tego zagadnienia
fragmentami branżowymi.

Otóż do jednej z bardziej upośle-
dzonych branż w handlu detalicznym
a szczególnie hurtowym, pod wzglę-
dem chrześcijańskiego stanu posia-
dania, należy niewątpliwie dział han-
dlu włókienniczego. Liczebny stosu-
nek chrześcijańskich przedsiębiorstw
do żydowskich na terenie województw
wileńskiego, białostockiego, nowogród-
zkiego i poleskiego układa się na-
stępująco:

W roku 1937 w województwie wi-
leńskim przedsiębiorstw z towarami
włókienniczymi było, chrześc. 54, żyd.
529, w białostockim — chrześc. 176,
żyd. 805, w nowogródzkim — chrześc.
20, żyd. 472, w poleskim — chrześc.
30, żyd. 397, razem chrześc. 286,
żyd. 2213, co w sumie stanowi dla
handlu chrześcijańskiego niepełne 12
proc.

Jeżeli idzie o m. Wilno, to na rok
1936 rocznik statystyczny podaje ogół-
nie 164 przedsiębiorstw w tej bran-
ży. Przyjmując za podstawę przyto-
czoną powyżej normę 12 proc. dla
handlu chrześcijańskiego, otrzymamy
w Wilnie 18 przedsiębiorstw chrześc.
i 146 żydowskich.

Przyczyn tego niepomyślnego sta-
nu rzeczy głównie doszukiwać się trze-
ba w braku większego własnego ka-
pitału, jakiego ta branża z natury
swojego charakteru wymaga u chrześ-
cijan, jak również w dużych trudno-
ściach kredytowych rynku. Nie bez
ujemnego oczywiście wpływu na szyb-
szy rozwój tego handlu oddziaływa-
brak chrześcijańskiego hurtu na któ-
rego uruchomienie potrzeba już wielu
tys. złotych, by swemu załadowi spro-
stał, gdyż znalezienie w rękach facho-
wych i w obecnych warunkach po-
trzebnej sumy jest zadaniem niełat-
wym.

Z prawdziwym przeto zadowoleniem
prajmnie społeczeństwo polskie, a
handel detaliczny branży włókienni-
czej w szczególności podana dzisiaj
na innym miejscu wiadomość, o uru-
chomieniu w najbliższych dniach bo-
do 3 stycznia „Pierwszej Wileńskiej
Hurtowni Włókienniczej“ zorganizo-
wanej przez polskich kupców i prze-
mysłowców chrześcijan w Wilnie.

**POPIERANIE DNI PRZECIW-
GRUZYLCZE W POLSCE**

ANONS!!!

Dnia 7 stycznia 1939 r. (sobota) w SALONACH OFICERSKIEGO KASYNA GARNIZONOWEGO w Wilnie (ul. Mickiewicza 13) odbędzie się

BAL MORSKI

Zaproszenie i bilety w cenie 5 zł. i 3 zł. (akademicki) można już nabywać w biurze Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Wilnie, za ul. Sio Jurski 31, tel. 22-34 od godz. 10-14-ej.

Programy radiowe

WARSZAWA

Sobota, 24 grudnia 1938 roku

6.30 Pieśń. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Złoty (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Przerwa. 11.25 „Nim gwiazdka zaświeci” — audycja słowno — muzyczna. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Przerwa. 15.00 Teatr Wobroźni dla dzieci: „W szczytowej wieżownicy”. 15.30 Witaj gwiazdko złota — koncert w wykonaniu Małej Orkiestry Polskiego Radia. 16.25 „Wigilia na strażnicy KOP-u” — audycja ze Lwowa i Wilna. 16.40 — „Skąd pierwsze gwiazdy na niebie zaświeca” — feljton literacki Kornela Makuszyńskiego. 16.55 Kolędy w wykonaniu Chóru Mieszanego „Harmonia”. 17.20 „Drzwi zamknięte” — fragment z powieści Tadeusza Rittnera. 17.40 Boże Narodzenie w polskiej twórczości fortepianowej w wykon. Stanisława Staniewicza. 17.55 Przerwa. 18.00 Kolędy w wykonaniu Poznańskiego Chóru Katedralnego. 18.30 Przemienienie wigilijne Prymasa Polski ks. kardynała dr. Augusta Hlonda. 18.45 Audycja dla Polaków za granicą. 19.15 „Serca ludzkie się radują” — audycja muzyczna. 19.45 „Z opłatkami u marynarzy” — transmisja z Gdyni. 19.55 Koncert Orkiestry Rozgłośni Wileńskiej pod dyr. Władysława Szczepańskiego. 21.00 — „Nasza choinka” — audycja. 21.35 — Koncert wigilijny w wykon. Ork. i Chóru P. R. 22.40 „Adama Mickiewicza z Janem Czeszotem — dialog o przyjaźni” — według korespondencji Filomatów opracował Tadeusz Szulc. 23.00 — Koncert solistów. 23.50 „Boże Narodzenie na Zaozi” — feljton Gustawa Morcinka. 24.00 Transmisja Pasterki z kościoła w Jabłonkowie na Zaozi.

Niedziela, 25 grudnia 1938 roku

7.15 „Kolędy z całej Polski” — audycja zbiorowa ze wszystkich Rozgłośni P. R. 8.15 Okolicznościowa gawęda dla wsi. 8.30 Świąt kwater Ludowy. 8.55 Program na dziś. 9.00 Kolędy na organach w wykonaniu Feliksa Nowowiejskiego. 9.20 Muzyka polska w wykonaniu orkiestry. 10.00 Transmisja uroczystego nabożeństwa z katedry na Wawie w Krakowie. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Koncert symfoniczny (płyty). 13.00 Wypis z pism Józefa Piłsudskiego. 13.35 — „Od okienka do okienka” — obrazek koleodowy dla dzieci. 13.50 Muzyka obładowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „Z koleją przez Podlasię” — audycja. 16.55 Muzyka taneczna. 17.35 Muzyka taneczna z płyt. 18.35 „Wosk tracony” — powieść. 18.55 Przerwa. 19.00 Fragment z oratorium „Boże Narodzenie”. 19.45 Koncert wieczorny. 20.50 Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej — Turcji. 21.15 „Cyklon” — powieść nowelowa. 21.30 „Kolejka pod choinką” — wesoła audycja świąteczna. 22.00 „Pamięć kaszubskie” audycja. 23.00 — Muzyka taneczna w wykon. zespołu salowego.

Poniedziałek, 26 grudnia 1938 r.

7.15 Kolędy. 8.00 Muzyka poranna w wykon. Adama Hermana. 9.00 Program na dziś. 9.05 Polska muzyka lekka. 10.00 „W 20-lecie Powstania Wielkopolskiego” — nabożeństwo. 11.25 „W gościnie u Karlika” — malowki, śpiew i muzyka — lekka audycja muzyczna. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 — Przegląd kulturalny. 13.10 Muzyka obładowa. 14.40 „Dyła, dyła na choinkowym bąbelu” — świąteczny bal dzieci. 15.10 Audycja dla wsi. 16.10 Kolędy staropolskie. 16.40 „O Narodzeniu Chrystusa Króla” misterium. 17.25 Recital fortepianowy Zbigniewa Drzewieckiego. 18.00 „Pójdźmy do Betleem” — suita kładowa. 18.30 Muzyka salowa. 19.00 „Wieczna teatralność” — operetka w 3 obrazach. 20.35 Audycja informacyjna. 21.00 „Cyklon” — powieść. 21.15 „Do słuchu i do tańca” — koncert. W przerwie o godz. 22.00 — „Niech żyje Szczepan” — wesoła aud.

Wtorek, 27 grudnia 1938 roku

6.30 Kolędy. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Przerwa. 15.00 „Mam 13 lat” — powieść. 15.25 Skrzynka pocztowa. 15.35 Muzyka obładowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Przegląd aktualności finansowo — gospodarczych. 16.30 — „Pieśń o ziemi naszej” — fragmenty z kantaty Bolesława Dembińskiego (XIX wiek). 17.00 Czynnik społeczny w Powstaniu Wielkopolskim — pogadanka. 17.10 „Ojców swoich szlakiem” aud. lit. — muz. 18.00 Audycja dla robotników. 20.00 „Straszny dwór” — opera Stanisława Moniuszki. 21.52 „Cyklon” — powieść mówiona. 22.50 Przegląd prasy. Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny.

List do Redakcji

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z listem p. Andrzeja Surkowskiego, który się ukazał 23 grudnia r.b. w Pańskim poczytnym piśmie, uprzejmie proszę o zamieszczenie następującego wyjaśnienia:
Fragment mego dopisku do listu p. Surkowskiego w „Kurjerze Wileńskim” (Nr. 346) treści: „Po otrzymaniu tego listu zatelefonowałem do p. Surkowskiego... i t.d.”, przytoczony i wyjaśniany przez p. Surkowskiego do „Słowa”, znany był p. Surkowski przed umieszczeniem go w „Kurjerze Wileńskim”. Uzgodziłem go z p. S. i poczyniłem te poprawki, których zażądał. W swoim liście do Redakcji „Słowa” p. S. o tym fakcie nie wspominał.

Złączę wyrazy poważania
Włodzisław Holubowicz.

TYLKO W PRZEPARATACH

MARY MAYER
jest stosowny
cholesterol i rwa w
balsamy.

E. KUDREWICZ
WYŁĄCZNOŚĆ

WILNO

Sobota, 24 grudnia 1938 roku
6.57 Pieśń poranna. Parz program warszawski. 8.00 Program na dzisiaj. 8.05 Muzyka poranna. 8.50 Czytanka wiejskie: „Chłopcy” — opowiadanie Stefana Balińskiego. Patrz program warszawski. 11.25 „Choinka” — audycja słowno — muzyczna dla dzieci. Patrz program warszawski. 13.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13.05 Audycja życzeń dla dzieci wiejskich w opr. Cio-ci Hall. 13.35 Muzyka z płyt. Patrz program warszawski. 19.55 Koncert Orkiestry Rozgł. Wil. pod dyr. W. Szczepańskiego z udz. Zespołu „Woksinę” pod dyr. A. Ludwiga. Patrz program warszawski.

Niedziela, 25 grudnia 1938 roku

Patrz program warszawski. 6.55 Program na dzisiaj. Patrz program warszawski. 12.03 Muzyka symfoniczna. Patrz program warszawski. 17.55 „Choinka u Jurków” — wieczorynka w wykon. Zesp. „Kaskada”. 18.20 Muzyka z płyt. Patrz program warszawski. 19.45 Koncert wieczorny w wykon. Ork. Rozgł. Wileńskiej. Patrz program warszawski. 24.00 Zakończenie progr.

Poniedziałek, 26 grudnia 1938 r.

Patrz program warszawski. 9.00 I. Muzyka religijna; II. Muzyka popularna. Patrz program warszawski. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 „Humor i satyra w dawnych czasach” — feljton. Patrz program warszawski. 15.10 Audycja dla wsi. Patrz program warszawski. 18.30 „Wizerunek pociągów — gawęda Piotra Wiszniewskiego. 18.40 „Gwiazdka speakerów” — audycja słowno — muzyczna. Patrz program warszawski.

BARANOWICZE

Paź 577 mtr. Sygnał traktów K.O.P.
Sobota, 24 grudnia 1938 roku
6.57 Pieśń poranna. 8.00 Nasz program i wiadomości z naszych stron. 8.10 Koncert poranny (płyty). 11.25 „Nim gwiazdka zaświeci” — audycja słowno — muzyczna dla dzieci. 14.00 — Muzyka (płyty). 1.30 Zakończenie audycji.

Niedziela, 25 grudnia 1938 roku

8.55 Nasz program. 12.03 Muzyka symfoniczna. 17.35 Kolędy w wykonaniu „Naszej Kapeli” — pod dyr. Jana Kiermowicza. 24.00 Zakończenie audycji.

Poniedziałek, 26 grudnia 1938 r.

7.15 Kolędy (płyty z Warszawy). 9.00 Audycja słowno — muzyczna. 13.00 „Gwiazdka” nowela Cieszkowskiego. 18.30 Muzyka taneczna (płyty). 23.55 Zakończenie programu.

Pasterki w kościołach wileńskich

Poniżej podajemy rozkład pasterek, które zostaną odprawione w świątyniach wileńskich w sobotę o północy i w niedzielę zrana. Pasterkę w Bazylice Metropolitanej odprawi J.E. Ks. Arcybiskup — Metropolita Romuald Jałbrzykowski o godz. 12 w nocy, z soboty na niedzielę. W kościele św. Jana pasterka będzie odprawiona o godz. 12 w nocy. W kościele św. Kazimierza (O.O. Jezuitów) o godzinie 12 w nocy, podczas nabożeństwa chór św. Kazimierza wykona pienia religijne. W kościele św. Józefa (Dobroczyńności) o godz. 12 w nocy. W kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny (na Sołtaniszkach) o godz. 7 zrana w niedzielę. W kościele po Bernardyńskim o godz. 12 w nocy. W kościele Najświętszego Serca Jezusowego (przy ul. Wulskiego) o godz. 12 w nocy. W kościele św. Ducha (Dominikańskim) w niedzielę o godz. 6 zrana. W kościele

św. św. ap. ap. Jakóba i Filipa o godz. 12 w nocy. W kościele św. Teresy (Ostrobramskim) o godz. 12 w nocy (podczas nabożeństwa wykonane zostaną pienia religijne). W kościele św. św. Piotra i Pawła w niedzielę o godzinie 6 zrana. W kościele św. Rafała o godz. 6 zrana. W kościele Wszystkich Świętych o godz. 12 w nocy. W kościele O.O. Boni fratów o godz. 12 w nocy. W kościele ks. ks. Misjonarzy o godzinie 112 w nocy. W kościele św. Jerzego (Seminarijny) o godzinie 7 zrana. W kościele św. Bartłomieja (na Zarzeczu) o godzinie 6 zrana w dniu 25 b.m. W kościele św. Trójcy (ul. Dominińska) o godz. 12 w nocy. W kościele św. Katarzyny o godz. 12 w nocy. W kościele św. Michała o godz. 12 w nocy. W kościele św. Ignacego (Garnizonowy) o godz. 12 w nocy. W kościele O.O. Franciszkanów (przy ul. Trockiej) o godz. 12. (r)

Grygalne wyroby poślednio Przemysłu Ludowego i Szuk Ludowej

TKANINY dekoracyjne i ubranie, Inne i wełniane. HAFTY, KORONKI, WYROBY KOSZYKARSKIE, CERAMIKA, ze wszystkich ziem polich oraz inne wyroby ludowe jak: PŁÓTKA, RĘCZNIKI, OBRUSY I SIECI RYBACIE można nabywać:

W BAZARZE PRZEMYSŁU LUDOWEGO
ZAMKOWA 8 WILNO ZARZECZE 2
Telefon 16-29 Telefon 16-63
HURT DETAL

Na Święta

TYLKO

PIWA I LEMONIADY

BROWARU

„SZOPEN” Sp. A/c.

Ofiary

Zamiast powinszowań świątecznych i noworocznych

Jan Piłsudski na Komitet Pomocy
Zimowej i bezrobotnym — 10 zł.
Rzędowskiej M. i H. składają 5 zł.
na Tow. Przyjaciół Dzieci Ulicy.
H. Tarłowski na Caritas 10 zł.
Karolstwo Bohdanowiczowie na gwiazdkę dla ochronki im. Zubowicza 5 zł.
Na Herbaciarnię N.O.K. dla inteligencji bezrobotnej Dr. Jan Bublej 10 zł.
p. Maślaczek Aleksander Prystor na Dom Dzieciątka Jezus — 25 zł.
Michał Kulikowski na Herbaciarnię dla bezrob. intelig. 10 zł., dla grucielki 2 zł., dla starszki 2 zł., dla kaleki 2 zł., dla bezrobotnej z dziećmi 2 zł., dla bezrobotnego Giedroja 2 zł.
p. Jan Piłsudski — na Komitet Pomocy Zimowej bezrobotnym — 10 zł.
Rzędowskiej M. i H. składają 5 zł.
na Tow. Przyjaciół Dzieci Ulicy.
H. Tarłowski na „Caritas” — 10 zł.
Karolstwo Bohdanowiczowie na gwiazdkę dla ochronki im. Zubowicza — 5 zł.
Dr. Jan Bublej na Herbaciarnię N. O. K. dla inteligencji bezrobotnej 10 zł.
Inż. Sr Dobrowolski na „Caritas” — 10 zł.
Mieczysławstwo Obłedzyscy — na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych — 5 zł., na herbaciarnię dla bezrob. inteligencji 5 zł.
K. I. O. Dowgiałłow — na Herbaciarnię dla bezrobotnej inteligencji — 3 zł., dla najbardziej potrzebujących — 3 zł., dla chorej nauczycielki muzyki — 2 zł., na ościennych — 2 zł.
T. i W. Przybyłkowscy na gwiazdkę dla bezrobotnych składają — 5 zł.
Bronisław i Feliks Stolle przeznaczają po zł. 20 na Ponioc Zimową Bezrobotnym.
Bezmiennie — dla bezrobotn. Giedroja Kazimierza — 2 zł., dla chorej b. nauczycielki muzyki — 2 zł., dla wdowy grucielki — 2 zł., dla spawaliz. starszka — 2 zł., dla kaleki Jana Jur-

PIERWSZA Wileńska Hurtownia Włókiennicza Kupców i Przemysłowców Chrześcijan w Wilnie ul. Bazylińska 2, tel. 25-20

Rozpoczyna z dniem 3 stycznia 1939 roku. Sprzedaż hurtową materiałów wełnianych, bawełnianych, kortów, drelichów, płócien, oksfortów, flaneli i baji, po cenach konkurencyjnych
Korzystna okazja dla zaopatrywania się P.T. Odbiorców na prowincji!

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE WSZYSTKIM SWOIM KLIENTOM
składowa
BURO OGŁOSZEŃ
Stefana Grabowskiego
GARBARSKA 1. TEL. 62

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku WSZYSTKIM SWOIM ODBIORCOM I DOSTAWCOM najlepsze życzenia składowa
Zrzeszenie Producentów Nabiału
Sofmz. z odb. udz. Wilno Podł. 7.

NOWA GOSPODA WILNO, NIEMIECKA 1. TEL. 21-23
Niniejszym składam Szanownej Klienteli najlensze życzenia ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

KRONIKA WILEŃSKA

Wschód słońca g. 7.43

Zachód słońca g. 2.52

PROGNOZA POGODY

według specjalnych danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie.
w dniu 24 grudnia 1938 r.
Mroźno przy dużym nasłonecznieniu i niewielkimi opadami śniegami, zwłaszcza w dzielnicach południowych. Umiarkowane, chwilami jeszcze dość silne, wiatry z kierunków wschodnich.

DYŻURY APTEK

Dziś w nocy dyżurują apteki — Sapożnikowa (Zawalna 41), Rodowicza (Wielka 53), Augustowskiego — (Mickiewicza 10), Narbata (Św. Janki 2), Zasławskiego (Nowogródzka 89).

OD WYDAWNICTWA

Dziś Administracja naszego pisma czynna będzie do godz. 12 w poł. Następny numer ukaze się we wtorek rano.

Hotel Europejski w Wilnie
piewszorzędny. ceny przystępne.
Telefony w pokojach. Winda osobowa

Hotel „St. Georges” w Wilnie.
Piewszorzędny.
Pokoje wygodne. ceny tanie.
Telefony w pokojach.

NA GWIAZDKĘ
Dobre kłaki dla dzieci i mło ziezy posiada w wielkim wyborze

Księgarnia Gebethnera & Wolffa i S-ki
Wilno, Mickiewicza 16-a tel. 6-24.

BALE I ZABAWY
— We wtorek dnia 27 grudnia 1938 r. odbędzie się CZARNA KAWA — na którą prosi Zarząd Związku Absolwentów Gimnazjum Jezuitów. Poszątek o godz. 22. Salony Zw. Ofic. Rez. — ul. Orzeszkowej 11. — Wstęp 3 zł. — Akad. 2 zł.

— Dnia 31 grudnia 1938 r. odbędzie się przy ul. Wileńskiej 33 Wioszczy Sylwestrowy urządzony staraniem Związku Ek. Inż. i Przemysłowców Kolejowych. Zaproszona wydział sekretariat Związku we własnym okale — ul. Wileńska 33 w godzinach 19-20. Informacje telefoniczne przedłożeniem tel. 28-27, — wieczorem tel. 75.

TEATRY I MUZYKA
— Teatr Miejski na Pohulance. W niedzielę o godz. 20-ej „Sędzia z Zalamei”.

— Teatr Muzyczny „Lutnia”. W niedzielę, jako w pierwszą świętą o godz. 8 m. 15 „Adrienne”.

W poniedziałek o godz. 12.15 premiera „Betleem Polskie” L. Rydla urozmaicone śpiewami i tańcami.

O godz. 4 m. 15 „Krysta Leśniczanka”.

O godz. 8 m. 15 „Król na jedną noc”.

CO GRAJĄ W KINACH?
ADRIA: — „Nieznani ludzie”.
CASINO: — „Dolina Gigantów”.
HELJOS: — „Micky Mouse” i Miodowy miesiąc pana Franciszka”.
JUTRZENKA: — „King Kong”.
LUX: — „Papa się żeni”.
MARS: — „Gehenna”.
MUZA: — „Ultimatum”.
KPW: „OGNISKO”: — „Znachor”.
PAN: — „Pawel i Gawel”.
ŚWIATOWID: — „Szczęśliwa trzy nastka”.

R. K. „ZNICZ”: — „Fortancert”.

ZNANA SOL MORSZYŃSKA jest także w sprzedaży w parzech na jednorazowe użycie. Cena 15 groszy.
Zadać w aptekach i składach aptecznych.

Żemłostawska Fundacja Naukowa im. Uniatowskich przy U. S. B. Wilnie POSZUKUJE do maj. Żemłostaw, na trzy folwarki zarządzającego rolnego

Wymagane wyższe wykształcenie rolnicze, praktyka administracyjna na gospodarstwach folwarcznych i dobra znajomość warunków kurowych.

Pierwszeństwo dla osób z rodziną.

Pobory i świadczenia do omówienia, w zależności od kwalifikacji.

Zgłoszenia z odpisami świadectw kierować:

Wilno, ul. Witoldowa 5-4, Administracja Fundacji Żemłostawskiej

KSIEGI BUCHALTERYJNE, TEKI ROZDZIELCZE, SKOROSZTY
TECZKI wszelkiego rodzaju i inne artykuły biurowe i kancelaryjne
na nowy 1939 rok poleca:

„PAPIER SPÓŁKI AKCYJNA”

Hurtowy Skład Papieru i Materiałów Piśmiennych
WILNO, ZAWALNA 13, TEL. 501

JEDYNA CHRZESCIJANSKA SKŁADNICA WYROBÓW LUDOWYCH
Wilno, Wileńska 25

Fr. A W Ł O S E W I C Z A

Poleca na gwiazdkę w wielkim wyborze: Kilimy gipsowe o wzorach artystycznych, naczynia, gobelinów na ściany i podłogę oraz dywany do kościołów. Specjalny dział wyrobów artystycznych—udowych: zdobnictwo drzewne, skórzane, filcowe. Ceramika i czeretka.
Ceny niskie. Warunki sprzedaży dogodne.

Urządowanie Porzty w okresie Świąt

WILNO. W dniu 24 grudnia 1938 roku urzędy i agencje pocztowo - telekomunikacyjne będą czynne do godziny 16-ej.

W dniu 25 grudnia 1938 r. zewnętrzną służbę pocztową nastaje z wyjątkiem doręczenia przesyłek pocztowych.

W dniu 26 grudnia 1938 r. urzędy i agencje pełnią służbę we wszystkich działach od godziny 9 do 11 a ponadto odbędzie się jednorazowe doręczenie wszystkich przesyłek pocztowych.

Godziny urzędowe telefonu i telegrafu w urzędach pocztowych, czynnych normalnie w godz. od 8 do 21 i dłużej — pozostają w okresie świątecznym bez zmian.

Autobusy w okresie Świąt

WILNO. W dniu 24 grudnia r.b. autobusy będą kursować do godziny 19-ej, na linii 4-ej ostatni kurs o godzinie 18-ej.

Dnia 25 grudnia r.b. autobusy nie będą uruchomione przez cały dzień, zaś w dniu 26 grudnia autobusy będą kursowały normalnie według rozkładu świątecznego.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY:
Występy Janiny Kulczyckiej

Niedziela 25. XII:
godz. 8.15 — „ADRIENNE”.

Poniedziałek 26. XII:
g. 12.15 „BETLEEM POLSKIE”
g. 4.15 „KRYSLA LEŚNICZANKA”
g. 8.15 „KROK NA JEDNĄ NOC”.

W. KOWALSKI

Wilno, Mickiewicz 5.
Galeria męska i damska.
Artykuły podróżne: walizki, plety itp.
PIZAMY, SZLAFROKI
Wybór skórzanych rękawiczek.
CENY NAJNIZSZE.

Mamusiu!

Kup dla swej córeczki podarunek na gwiazdkę w sklepie „Macierzanka” ul. Dominikańska 57 w Pińsku.



SAMODZIAŁ

Leszczków
OBDAROWANY MA PRAWO ZAMIANY
Skład w Wilnie
ZAMKOWA 20. Tel. 23-08

Marne święta bez Krupnika!

KRUPNIK

BEZ GOTOWANIA I FILTROWANIA
sporządza się, używając zaprawy korzennej. Flakon 1 zł wy starcza na 1-3 litry wódki.
Poleca Farm

WŁADYSŁAW TRUBIŁŁO
skład apteczny
Ludwisarska 12, rog. Tatarskiej.
— Specjalność: zioła lecznicze —

Największe i najpewniejsze źródło zakupowe

ZEGARKÓW I BIŻUTERJI
oraz naprawy w firmie

W. JURKIEWICZ

Wilno, Mickiewicz 4.
Tel. 25-15 — Tel. 25-15

DLACZEGO U W. KOWALSKIEGO

Mickiewicz 5.
męska i damska galanteria można nabyć najtaniej
DLATEGO, że firma powyższa przeprowadza kalkulację cen stałych.

WILEŃSKA Spółka Odzieżowa

(firma chrześcijańska)
Wilno, WILKA 30. Tel. 29-03
NA GWIAZDKĘ
UBRANIA MĘSKIE, DAMSKIE,
SZKOLNE, FUTRA. Ceny niskie.

„ARNOLD FIBIGER”

Przez lat 60 w służbie klienta.
Kalisz, Szopna 9.
Jedyna polska fabryka fortepianów i pianin dopuszczona do udziału w Światowej Wystawie w Paryżu 1900 roku.

Przedstawicielstwo w Wilnie
H. ABELOW
Wilno, Niemcewicz 22.

L. ŁOPUSZAŃSKI SKŁAD FUTER

Karakulowych, fokowych, dachowych i t. d. i wszelka galanteria futrzarska. Lisy srebrne, błękitne, i krańce. Ceny najniższe.

OPIYK J. IWASZKIEWICZ

Wilno, Wileńska 29 tel. 16-84.
Poleca: szlifa do okularów fabryk „Zei sa” „Rodens’oka” oprawki najnowszych fasonów. Lornetki teatralne i polowe.

MĘSKIE TROJWIZTOWE

wykojuje
Pracownia Krawiecka
IGRAŁEGO NALEWAJO
Wilno, Garbarska 2-4.

MATEK SADOWSKI

PRZEMYSŁ LEŚNY
WILNO, UL. JAGIELLOŃSKA 6 m. 22.
Tel. 26-05.

Poszukuje kupna drzewa kopalnianego na piłu i w stanie wyrobionym. Również kupuje drzewostany z prawem wyrębu.

SPÓŁDZIELNIA PRACY ARTYSTÓW WILEŃSKICH — „SPAŃ”

przenosi się z dn. 31 grudnia 1938 r. do nowego lokalu przy pl. Orzeszkowej 11-a — róg ul. Wileńskiej. — Pracownia czynna w godz. 10-13 16-18 5766-3563

Ostrzeżenie

Akwizytor CZESŁAW GAWKOWSKI zam. w Wilnie, z dniem 21. XII 1938 r. został zwolniony z czynności akwizytora, wobec czego za wszelkie przez niego zawierane transakcje firma nie ponosi odpowiedzialności.
Trzaska Ewert i Michał S. A. Warszawa

NA GWIAZDKĘ SUKNIE, GARSUNKI

bluzeczki, szlafrociki, spodniczki, pidżamy.
W. Kowalski Wilno, Wileńska 30
Tel. 30-08
RABAT GWIAZDKOWY

O. MATKIEWICZ

WILNO, Zamkowa 12. Tel. 20-40.
vis a vis Skłodowskiej
Poleca ZEGARKI i ZEGARKI z łańcuszkami oraz zegarki i łańcuszki. Iamże SOLIDNA naprawa zegarków z pełną gwarancją.

Lekarze

DR. MEDYCYNY
Jadwiga Anforowicz-Szczepanowa
Zamkowa 3 — 9.
Choroby skórne, weneryczne, kobiece.
Przyjmuje w godz. 8 — 9, 12 — 1 14 — 7.

Kupno i sprzedaż

SPRZEDAM LUB ZAMIENIĘ na gospodarstwo z młynem albo na dom w większym mieście w Wileńszczyźnie posiadłość swą w urodzisku Onikszty nad rzeką Świętą w Litwie, składającą się z domu dwupiętrowego, domu piętrowego, tartaku parowego i innych budynków oraz 1,5 ha ziemi z młodym sadem i 2 rybnych stawów — (karpie). Miejscowość bardzo ładna, w pobliżu sosnowy las. Adres: Juozas Kopiejskis, Anykszczal, Utenos apskr. Litwa.

SPRZEDAM folwark koło Wielkich Soli, lub ziemię na dom w Wilnie, wartości około 45.000 zł. Wiadomość: Soltaniska 31. Nowiki.

DOM z PLACEM 3457 m², na Antokolskim wzgórzu przy ul. Topolowej tania do sprzedania. Wiadomość: Ochr. Bank, Mickiewicz 1 inż. Cywiński od godz. 17 — 10-ej 5727-3596

RESTAURACJA z wyszynkiem, wyrobioną klientelą przy klubie w powiatowym mieście, w wojew. Białostockim do wydzierżawienia od zaraz — wymagane referencje i kaucja. Adres w „Słowie”. 5614-3461

PIANINA, FORTEPIANY I FISHARMONJE nowe i okazje pierwszorzędnych krajowych i zagranicznych fabryk, sprzedane na raty. H. Abelow. — Wilno, Niemcewicz 22, tel. 21-29 (wejście z ulicy).

Najpraktyczniej każdą rzecz kupić lub sprzedać w firmie „OKAZJA” — Wileńska 26.
Kupno — sprzedaż: wszelkich mebli, obrazów, porcelany, futer, srebra, — wszelkich rzeczy domowych, okazjonalnych, antycznych i t. p. Najtrwalsze meble stylowe. Nowy transport dywanów perskich. Piękne upominki. 5571

KANARKI harceniś do sprzedania. Garbarska 3 m. 14. 5698-3520

Od nie zieli 25 b. m. TYLKO U NAS
WIELKI WESŁA PROGRAM ŚWIĄTECZNY
KOMEDIA PIĘKNA W PANIAŁYCH POZYCJACH
PAWEŁ IGAWEL
W rol. gł. DYMŚA — BODU
U W A G A. Specjalnie na święta został wprowadzony nowy program.
p. t. „WESŁA G W I A Z D K A”
Spowodu walki wartości NASZ NA DROGĄ zostanie transmitowany przez Polskie Radio w 10 i 11 i 12 i 13 i 14 i 15.
Początek seansów poniedziałek: 12. 2. 4. 6. 8. 10 i 11.15.

HELIOS | Premiera Program świąteczny.
Rozkoczna „Csibi” i „Piotruś”

Franciszka G A A L
w najnowszym hicie: „MIODOWY MIESIĄC”
Franciszka śpiewa uroczę piosenki. Piękna podróż przez Florencję, Paryż i plażę południowej Europy.
Kolorowa atrakcja Walta Disneya. Początek o godz. 2-ej

UWAGA: Niespożłanka dla DZIECI i dorosłych
MICKEY MOUSE i rodzeństwo
zapraszają swoich wielbicieli na specjalny program gwiazdkowy.
składający się z 7 części w kolorach naturalnych
Codziennie 2 seanse o godz. 12 i 1.15 w poł. Po cenach zniżonych

CASINO | DZIS
Rewelacyjny film w 60 obrazach w 10 rolach
Dolina Gigantów W rol. gł. Charles Bickford,
Wayna Morris, Cl. Trevor

Malownicze krajobrazy! Dynamizm i to! Bohaterskie zmagania o sprawiedliwość!
Nadto: m. JODA KL.

MARS | Od niedzieli 25 b. m. świąteczny program.

Dramat czystych serc w walce o szczęście.
Perła produkcji polskiej

G E H E N N A

Według powieści HELENY MNISZEK
W rol. gł.: WYSOCKA, BENITA, C W I K L I Ń S K A, S A M B O R S K I i inni.
NADPROGRAM: Bajka kolorowa.
ALI BABA I CZTERDZIEŚCIU ROZBOJNIKÓW

Chrześcijańskie Kino „ŚWIATOWID”, Mickiewicz 9.

Artywesoły program świąteczny! Wspaniała iiska komedia muzyczna
„SZCZĘŚLIWA TRZYNASTKA”
Na czele rekordowej obsady Grossówna i Sienicki.
Początek 12.15 i 14.15 i 16.15 i 18.15

L o k a l e Praca zaofiarowana

POKOJ słoneczny — okolica ul. Zamkowej — przy inteligentnej rodzinie poszukuje. Oferty „Słowo” — „Medyk” 5762-3557

POKÓJ LUB DWA z niekremującym wejściem dla solidnego pana od zaraz czy 1 stycznia. Piekarno 3 — 12. 5751-3551

POKÓJ do wynajęcia umiarkowany ze wszystkimi wygodami z niekremującym wejściem dla pojedynczej solidnej lokatorki (tóra). Mostowa 7 m. 6. 5752-3552

N a u k a

„BUCHALTERYJNE Współczesne Wykłady”, — Warszawa, Nowogrodzka 48, — gwarantuje wieloletnią samodzielną — natychmiastową war sztat pracy! Zamiejscowym korespondencyjnie. 5477

Poszukują pracy

RZĄDCA — EKONOM, lat 40 zmienił posadę na ordynację. Wieloletnia praktyka i najlepsza referencja. Żona b. nauczycielka, może przygotować do gimnazjum. Zna dobrze niemiecki. Majątek Wiązowiec — poczta Ochozów k. Mołodeczna — dla J. S. 5705

RZĄDCA ROLNY odpowiedni gospodarz majątku, SOLIDNY, z 15-letnią praktyką i teorią w majątkach ziemskich, poszukuje posady zarządcy majątkiem ziemskim na ordynacji. Łaskawe zgłoszenia pisemnie: Wilno, Chocimska nr. 25 m. 13 Osakiniowa

RZĄDCA — samotny, szkoła rolnicza kilkuletnia praktyka w poważnych majątkach dobre referencje — poszukuje pracy. Oferty do Administracji „Słowa” dla J. F. 5761-3556

RUTYNOWANY buchalter przyjmie posadę na miejscu lub na wyjazd. — Zgłoszenia do Adm. „Słowa” pod „Organizator”. 5671-3506

SIOSTRA (b. studentka medycyny) zastrzyki, bańki, masaże, pijawki, kateteryzacja. Przyjmuje dyżury. Ulica Portowa 6 m. 1 wejście frontowe, drugie piętrowe. Kreniowa.

R ó z n e

PLANY zakładów wodnych, stawów rybnych. Osadzanie znaków WODNYCH, kierownictwo robót, wykonują z GWARANCJĄ inżynierowie specjaliści. Wilno, Mostowa 5 m. 8. 5484

SZTANDARY, parametry kościelne najtaniej — fachowo. Pracownia Serejdyńska, Poznań, Marcina 9.

POSZUKUJE 10 współników z kapitałem 3 tys. złotych. Oferty do Administracji „Słowa” pod „Pracą”.

BEZPŁATNIE wysyłamy numer okazu w pisma bibliofilskie i biuletyny książek ciekawych, przygodnych i rzadkich. „Kurjer Bibliofilski” — Kraków. Forjańska 29. 5630

O POMOC błaga chora b. nauczycielka muzyki (spowodo wyczerpania sił nie mogąc zarobić) nie mając żadnych środków do życia kompletnie — umierająca z głodu. Łaskawe ofiary przyjmuje Adm. „Słowa”.

Z g u b y

ZGUBIONO paciorki emetysty przepłataną białymi, rzecz małej wartości ale droga pamiątka, na trasie hotel Georges kościół św. Katarzyny. Zwrócić: hotel Georges pokój Nr. 22 za wynagrodzeniem 3558.

ZGINAŁ BULDOG — szczenię, biały, głowa brązowa, dwie plamy na grzbiecie. Odprowadzić — wynagrodzić: Wilno, Miłkowska 3. Przywłaszczenie ścigam sądownie.

PRZYBLAKAŁ się pies buldog — biały w szare łaty. Garbarska 16-15. Po trzech dniach uważam za własność. 5763-3560

Redaktorzy Główni: Władysław Bodak — sprawy młodzieżowe, Teodor Bujnicki — recenzje teatralne, dr. Walerjan Charkiewicz — recenzje literackie, Tadeusz Cieszewski — recenzje filmowe, Jadwiga Dziwulska — recenzje teatralne warszawskie, Władysław Laudyn — sport, hr. Henryk Lubieński — informacje polityczne polskie, Władysław Lepkowski — kronika lokalna wileńska, Józef Mackiewicz — reportaż społeczny, Stanisław Mackiewicz — polityka wewnętrzna i zagraniczna, Konstanty Syrewicz — sprawy społeczne i kulturalne, Konstanty Szykowski — kronika Ziemi Wschodniej, Marjan Szydłowski — kronika sądowa, Barbara Toporska — niedzielny dodatek literacki, Karol Zbyszewski — feljton — p. t. „W Wirze Stolicy”.

Konto P. K. O. Nr. 700.724

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetry i szpalt w tekście 60 gr. Za tekstem 40 gr. Komunikaty oraz nadesłane milim. 75 gr. Kronika reklam, milim. i szpalt 15 gr. Za wyraz w numerach świątecznych oraz z prowincji o 25 % drożej. Zagraniczne o 50 % drożej. Ogłoszenia cyfrowe oraz tabelaryczne o 50 % drożej. Układ ogólny, w tekście i za tekstem 6-ciu szpaltowy. Adm. nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku Administracji nie obowiązują.